JĘDRZEJ ZAMOJSKI.

Szkic historyczno-biograficzny.

(Ciąg dalszy).

VII.

Stanowisko w. kanclerza koronnego, który nie tylko wspólnie z swym kolegą koronnym i z obu kanclerzami litewskimi kierował sprawami zewnętrznemi a w wewnętrznych miał znaczny udział, ale w dodatku przewodniczył sądom nadwornym czyli tak zwanej asesoryi, rozstrzygającej w ostatniej instancyi wszystkie sądowe sprawy miejskie, było nader ważnem a dla chciwców bardzo intratnem. Zamojski zaś wykonywał obowiązki kanclerskie z nieposzlakowaną bezinteresownością i nieustannem uwzględnianiem dobra powszechnego Rzeczypospolitej, do czego ciągła stręczyła mu się sposobność, gdy z urzędu miał czuwać nad ścisłem wykonywaniem ustaw. Dbały o podniesienie miast z upadku, pojmował ich znaczenie w ustroju społecznym, i dla tego zapobiegał wszelkim nadużyciom na ich szkodę, dopilnowywał wymiaru bezwzględnej sprawiedliwości, i powściągał śmiałków chcących deptać ustawy. Do rąk jego nie przylgnął żaden datek, a przeciąg czasu jego urzędowania był zbawiennym dla kraju, o ile tylko na to pozwalały okoliczności.

Między innemi nowościami zaprowadzono po koronacyi króla i tajemne rady senatu. Nie było to wyraźnem przekroczeniem ustaw, które nie orzekały wcale, czy narady senatu mają być jawne czy tajemne. Uchylono tem jednakże zwyczaj odwieczny, a upozorowano krok swój tłumaczeniem, że jawne obrady senatorów mogą kraj narazić na szkodę, ponieważ nie tylko publiczność ale i nieprzyjaciele dowiadywaliby się o wszystkich postanowieniach, i mogliby następnie paraliżować ich wykonanie.

Zamojski sprzeciwiał się tej nowości, lecz go przegłosowano na konferencyi ministeryalnej u króla. Na tych konferencyach bywali zwyczajnie prócz ministrów Rzeczypospolitej ks. wojewoda ruski i bracia królewscy, strażnik kor. Lubomirski, łowczy kor. Braniecki a nadzwyczajnie i inni także.

Praca Zamojskiego nie mogła takich przynieść owoców, jak się tego należało spodziewać. Z jednej bowiem strony przeszkadzały dwa mocarstwa sąsiednie wszystkiemu, co dotyczyło rozwoju i spotężnienia Polski, a z drugiej psuł jedno sam król, który nastrajany przez zgraję pochlebców, uganiających za zyskiem własnym, chciał się pozbyć opieki wujów a szczególniej ks. kanclerza litewskiego, kierującego dotąd wszelkiemi sprawami i dążącego z bezwzględną stanowczością do zamierzonego celu. Zamojski nie mięszał się wprawdzie do zatargów króla z wujami i wspierał go zawsze i z obowiązku zdrową radą: lecz zajścia te coraz widoczniejsze zakwaszenie w familii przedtem zgodnej oddziaływały szkodliwie na wszystkie sprawy i nie rokowały wiele dobrego w przyszłości. Należało się przytem obawiać, że strona przeciwna korzystając z tych waśni i niezgód, podniesie znów głowę, a jak ostrzegała Fryderyka II. o znaczeniu prawdziwem ustaw z bezkrólewia, tak gotowa i u Rossyi czynić zabiegi o ich uchylenie.

Pierwsze dwa lata rządów Stanisława Augusta upłynęły dość spokojnie, a wszystkie mocarstwa europejskie uznały go królem prawnie obranym. Lecz z zbliżaniem się sejmu zwyczajnego, przypadającego w pierwszych dniach października 1766 zaczął się coraz bardziej zachmurzać widnokrąg. Odraczana dotąd sprawa innowierców miała znów stanąć na porządku dziennym, a Repnin nie taił się z tem wcale, że w myśl nadchodzących z Petersburga rozkazów będzie musiał z nią wystąpić w sposób nader stanowczy. Sprawa ta była też przedmiotem dość częstym obrad w gabinecie królewskim. Prócz tego zaczęto się obawiać, że ile się dało wyrozumieć z nawiasowych wynurzeń Repnina, Rossya i Prusy zażądają bliższego wyjaśnienia ustaw z bezkrólewia. Wiedziano niemniej, że wszyscy dawniejsi przeciwnicy familii zaczynają się porozumiewać i chcą na sejmie z stanowczą wystąpić opozycyą. Otóż w takim składzie rzeczy trzeba było jak największej spojności w rządzie i rodzinie, a tej brakowało właśnie. Zamojski był za bezwarunkowem utrzymaniem ustaw

z bezkrólewia i za ich stopniowem uzupełnianiem, a w sprawie innowierców nie życzył ustępstw za daleko idących.

Lecz zanim jeszcze Repnin wystąpił z wyraźnie sformułowanemi żądaniami swego dworu, trzeba było wydać uniwersały przedsejmowe. Chodziło więc o to, czy w nich wskazać otwarcie narodowi prawdziwy stan rzeczy, czy przestać na ogólnikach. Zamojski oświadczył pierwszy, że należy je tak ułożyć, aby nie związawszy sobie niczem rąk z góry, można potem według potrzeby i zbiegu okoliczności tłumaczyć elastyczne wyrażenia, w nich zawarte. Zdanie to utrzymało się w końcu, ponieważ wśród owoczesnych stosunków nie było innego wyjścia z kłopotu, zwłaszcza że w chwili wydania uniwersałów nie wiedziano nawet dokładnie, jakie będą wymagania Prus i Rossyi.

Im bliżej było do sejmu, tem bardziej piętrzyły się trudności i wikłało się wszystko. Niewątpliwa już pewność, że Prusy i Rossya wystąpią za sprawą innowierców, spowodowała ogromny ruch między klerem katolickim, na którego czele stanął Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, znany od dawna przeciwnik familii a stronnik domu saskiego i zwolennik istniejących urządzeń Rzeczypospolitej. Położenie króla było z powodu tej sprawy nader drażliwem. Zawdzięczając bowiem tron cesarzowej, nie śmiał się jej wprost sprzeciwiać, a z drugiej znów strony było rzeczą niebezpieczną popierać jej żądania wbrew opinii powszechnej chociażby nawet bezzasadnej. Był też wraz z swymi doradcami między młotem a kowadłem. Oświadczenie się w myśl żądań prusko-rossyjskich na korzyść innowierców sprowadzało rozbrat z ogółem katolików, a więc i z przeważną większością własnych stronników, a oparcie się tym żądaniom narażało na gniew cesarzowy, która mogła z łatwością poruszyć przeciw królowi i familii wszystkich im niechętnych. Pogorszył jeszcze wszystko Repnin, który chcąc złamać opór Sołtyka, groził mu osobistą odpowiedzialnością i wysłaniem egzekucyi wojskowej do dóbr jego biskupstwa, jeżeli nie pohamuje swej surowości przeciw innowiercom. Sołtyk narobił nie mało z tego powodu wrzawy, przez co na tem większy kłopot naraził rząd Rzeczypospolitej. Odwiedziono wprawdzie Repnina od wykonania groźby, lecz równocześnie trzeba było obmyślić sposób, w jaki sprawę innowierców wprowadzić do sejmu. August Czartoryski był zdania, że trzeba się koniecznie postarać w Petersburgu o rozkaz dla Repnina, aby w tej sprawie żądał publicznego u stanów sejmujących posłuchania, gdyż

inaczej ani myśleć o wprowadzeniu jej do sejmu. Zamojski twierdził odwrotnie, że nietylko należy zaniechać wszelkich starań o coś podobnego, ale przeciwnie najusilniejsze czynić zabiegi w Petersburgu, aby stanowczo polecono Repninowi, że nie ma się domagać takiego posłuchania. Wykazywał zaś, że po takiem posłuchaniu trzeba będzie albo wykonać w całości żądania Rossyi a tem przeświadczyć naród, że spełniając rozkazy obcego mocarstwa, wyrzeczono się własnej niezależności, albo odrzuciwszy takowe, ściągnąć może na kraj wojnę. Żądał przeto, aby coś zrobić z własnego popędu, a tymczasem wyświecić cesarzowej poufnie, że niepodobna zadość uczynić jej żądaniom, czem się przynajmniej ocali pozory niepodległości Rzeczypospolitej. Zdanie to poparte przez ks. kanclerza litewskiego utrzymało się o tyle, że miano zaniechać starania w Petersburgu o wydanie Repninowi poleceń, któreby go upoważniały do żądania publicznej w sejmie audyencyi, król zaś wystosował w myśl wniosku Zamojskiego list do cesarzowej, wykazujący dość wymownie bezwzględną niemożebność spełnienia jej życzeń w sprawie innowierców.

Obok tej sprawy stała na porządku dziennym inna jeszcze równie drażliwa a dla przyszłości kraju ważniejsza nawet. Była to sprawa ustalenia w drodze ustawodawczej poczynionych już zmian i ulepszeń administracyjnych a szczególniej skarbowości. Co bowiem pod zręcznemi osłonami zdziałano w bezkrólewiu, trzeba było teraz uzupełnić. Z tego więc powodu ułożono w gabinecie królewskim projekt przepisujący sposób uchwalania spraw skarbowych. Przeparcie go w sejmie zdało się tem potrzebniejszem, że z jednej strony wiele instrukcyi poselskich żądało rozwiązania konfederacyi, a tem samem sejmowania z liberum veto, a z drugiej strony i Repnin zaczął przebąkiwać o potrzebie przejścia z konfederacyi do normalnego stanu. Projekt wspomniony sformułowano tak zręcznie, że gdyby się był utrzymał w sejmie, można było następnie w myśl jego zastrzeżeń nie tylko sprawy ekonomiczne wszelkiego rodzaju ale nawet podatki nowe uchwalać prostą większością głosów. Do ułożenia go należał głównie Zamojski i wziął na siebie wniesienie i popieranie go w sejmie. Król zaś przylgnął całą duszą do tego projektu i był gotów wszelkie poruszać sprężyny, by spowodować jego przyjęcie.

Przebieg sejmików wypadł o tyle pomyślnie, że złączywszy razem posłów zależnych od króla i wujów jego, można było utworzyć większość, co w sejmie obradującym pod węzłem konfederacyi

wystarczało najzupełniej. Lecz na to potrzeba było najściślejszej zgody między królem a wujami, ponieważ w razie ich rozbiegania się w odmiennych kierunkach przepadała natychmiast i owa większość. Zgoda zaś była już rozchwianą z winy króla, który idąc za podszeptami pochlebców nie chciał wujom przyznawać dawnej rozciągłości wpływu na sprawy publiczne.

Przed samem zebraniem się sejmu przybrała sprawa innowierców daleko groźniejszy charakter. Repnin bowiem utrzymując coraz surowsze rozkazy z Petersburga zaczął straszyć wkroczeniem wojsk rossyjskich i pruskich, jeżeli nie stanie się zadość żądaniom cesarzowej w tej sprawie. Król i doradcy jego byli w największym z tego powodu kłopocie, zwłaszcza że Repnin na zebraniu u prymasa wobec senatorów i ministrów nie oświadczał się w tak groźny sposób, jak przy każdej rozmowie z królem. Należało się przeto obawiać, że gdy król pod naciskiem gróźb ponawianych wniósł od siebie projekt rozszerzenia praw innowierców, padnie nań podejrzenie, jakoby się tylko zasłaniał groźbami obu mocarstw sąsiednich, w rzeczy zaś dążył sam do tak wstrętnego ogółowi katolików załatwienia sprawy innowierców. Z tego względu żądał też Zamojski złożenia przed sejmem publicznej rady senatu, na której możnaby wykazać całemu narodowi niebezpieczeństwa zagrażające ojczyźnie z powodu tej sprawy, a oraz potrzebę uzupełnienia ustaw z bezkrólewia. Przeciw zdaniu jego oświadczyli się obaj Czartoryscy a za nimi i inni dla tego niby, że naraziłoby się śmielszych mowców na niechęć Rossyi, a nie zyskanoby nic wcale. Stanęło na tem, że król miał sprosić do siebie senatorów, aby im wyświecić poufnie, z jaką oględnością należy sobie poczynać w obu tych sprawach ciernistych.

Na sejmie nie poszły rzeczy po myśli króla i jego doradców, a i oba mocarstwa opiekujące się innowiercami w Polsce nie miały powodzenia. Projekt króla o sposobie uchwalania spraw skarbowych wywołał w sejmie nader silny opór. Można się było z nim wprawdzie uporać, rozrządzając większością głosów, lecz oświadczenie stanowcze Repnina, że cesarzowa na projekt ten pod żadnym nie przyzwoli warunkiem, a przytem równie niemiły dodatek, że wspólnie z królem pruskim żąda wyjaśnienia ustaw z bezkrólewia, ponieważ nie dała nigdy na to przyzwolenia swego, aby podatki uchwalano większością głosów, pomieszały najzupełniej szyki królowi. Mimo to obstawał do upadłego

za tem, aby zmieniwszy nieco ów projekt, utrzymać go koniecznie w sejmie. Zamojski był z początku zgodnego z nim zdania, i przemawiał na konferencyach ministeryalnych bardzo gorąco za utrzymaniem tak zbawiennego projektu. Gdy jednakże obaj Czartoryscy nie tylko oświadczyli się przeciw temu z powodu, jak mówili, że upieraniem się przy nim można kraj wplątać w ciężką biedę a przez to ściągnąć na siebie nienawiść całego narodu, ale w dodatku zaczęli nawet nakłaniać swych stronników do głosowania przeciw projektowi, przeszli nieznacznie i inni na ich stronę. W końcu uległ i Zamojski, a wynurzywszy obawę, że stanowcze zadarcie z Rossyą może sprowadzić na kraj klęski nieobliczone, oświadczył się przeciw żądaniu króla, który rad nie rad musiał pójść za zgodnem zdaniem wszystkich ministrów Rzeczypospolitej. Zamojski zaś wziął na siebie wycofanie wniesionego już projektu. Po wycofaniu tegoż powziął sejm na wniosek Wielhorskiego uchwałę ubezpieczającą głos wolny w obradach publicznych, a przyjęciem wniosku Sołtyka warującego nienaruszalność praw wiary katolickiej odrzucił żądanie Prus i Rossyi, przedłożone mu na publicznem posłuchaniu przez posłów obu tych mocarstw. Na domiar udręczenia króla nastąpiło i poniewolne rozwiązanie konfederacyi, co znów mogło narażać sejmy na zrywanie.

VIII.

Zamojski pojmował szkodliwe następstwa uchwał sejmu tego, które z jednej strony przez przywrócenie liberi veto i rozwiązanie konfederacyi mogły znów kraj pogrążyć w dawny bezrząd, a z drugiej przez odrzucenie żądań prusko-rossyjskich narażały go na zemstę obu tych mocarstw. Pocieszał się atoli nadzieją, że ocalenie ustanowionych w bezkrólewiu komisyi skarbowych i wojskowej dozwoli utrzymać jakiś przynajmniej ład w administracyi, a przy zręcznem kierownictwie rozwinąć nawet pewien stopień sprężystości we wszystkich sprawach wewnętrznych. Co zaś do innowierców mniemał, że przestaną zapewne na tem, co im przyznało grono biskupów, a tem samem odejmą obu sąsiadom pozór dogodny dalszego opiekowania się nimi. Lecz wszystkie te nadzieje rozwiały się wkrótce najzupełniej. Cesarzowa bowiem dotknięta odrzuceniem swych żądań, postanowiła uciec się do stanowczego środka, aby koniecznie postawić na swojem. Poleciła więc Repninowi, który sam nie byłby się zdobył na pomysł taki, aby najprzód wszystkich niechętnych kró-

lowi i Czartoryskim zwabił do siebie obietnicą, zdania tychże na ich łaskę i niełaskę, i aby następnie porozumiawszy się z królem zagrożonym utratą korony i opuszczonym od wszystkich, upewnił go w jej imieniu, że może liczyć na powrót jej łaski, jeżeli zastosuje się w całości do jej żądań. W myśl jej poleceń rozpoczął Repnin robotę zaraz po sejmie Najprzód zniewolił innowierców groźbami do zawiązania konfederacyi ku obronie praw własnych i do proszenia cesarzowej i króla pruskiego o pomoc i opiekę. Następnie użył księdza Podoskiego, referendarza koronnego, znanego partyzanta saskiego, do porozumiewania się z niechętnymi królowi i familii, czyli z tak zwanymi malkontentami, których nie określonemi bliżej obietnicami zamierzał skłonić do zawiązania konfederacyi. Czy Podoski podjął się tego zadania w dobrej wierze i w nadziei głównie, że przez detronizacyę Stan. Augusta utoruje domowi saskiemu drogę do tronu polskiego, czy przeciwnie w widokach wyłącznie zysków osobistych, trudno orzec stanowczo, a to jedynie nie podlega wątpliwości, że w tej robocie był głównym czynnikiem, i dla tego nań słusznie spadło przekleństwo narodu za wszystkie ztąd wynikłe klęski i niedole kraju.

Aż do maja 1767 nie zwierzył się Repnin z planami swemi królowi. Gdy zaś sklecił już konfederacyą dyssydentów w Toruniu a dysunitów w Słucku, a od Podoskiego dowiedział się z pewnością, że wszyscy przewódzcy niechętnych, nie wyłączając nawet Sołtyka, są gotowi do konfederacyi, opowiedział jak gdyby od niechcenia królowi w d. 3. maja wszystko, poczem zawarł z nim układ formalny. Stan. August przyjął udział w całej robocie za przyrzeczony wyraźnie powrót łaski i względów cesarzowej. Wiedział zatem dokładnie, że konfederacya będzie pod wpływem rossyjskim, i że nie pozostawią jej i cienia samodzielności, ponieważ o tem zapewnił go sam Repnin bez wszelkich osłon Według przyrzeczenia „skoncypował“ Repnin akt konfederacyi zawiązanej przy królu, wierze i wolności, w którym była mowa o potrzebie uwzględnienia żądań innowierców i uporządkowania wszystkich spraw Rzeczypospolitej pod uproszoną opieką i gwarancyą cesarzowej i pod zasłoną jej wojska, posiłkującego naród z pobudek sąsiedzkiej przyjaźni.

Smutną była rola, którą teraz odgrywał Zamojski. Nie wiedząc o zmowie króla z Repninem, podawał swe rady w najlepszej wierze a to stosownie do nadchodzących z województw wiado-

mości o zawiązujących się konfederacyach. Podawał w nich sposoby, jakby w części przynajmniej zapobiegać strasznemu zamętowi i rozprężeniu całej maszyny rządowej, a oraz nadużyciom, których się dopuszczały komendy rossyjskie i rozmaite konfederacye miejscowe. Bolał też ciężko nad niesłychanem upokorzeniem narodu i nad zupełnem sparaliżowaniem wszelkich czynności rządu Rzeczypospolitej, który na rozmaitego rodzaju nadużycia popełniane przez komendantów rossyjskich z jednej, a marszałków i sędziów konfederackich z drugiej strony, mógł jedynie zanosić skargi do Repnina, poczynającego sobie tak zupełnie, jak gdyby był namiestnikiem cesarzowej w kraju całkowicie od niej już zależnym. Czuł to wszystko Zamojski, a jeżeli zaraz nie złożył urzędu, wynikało to z przekonania głównie, że przesilenie nieszczęsne przeminie z czasem i że Polska, ukarana za bezrząd przeszło wiekowy upokorzeniem dotkliwem, przyjdzie po tylu bolesnych doświadczeniach do upamiętania, a odzyskawszy powoli siły, zdobędzie sobie kiedyś przynajmniej pierwotną niezależność. Były to marzenia prawego człowieka i patryoty. Patrząc bowiem nieuprzedzonem okiem na to, co się działo wówczas, trudno było nawet przypuszczać, by Polska w zwykłej drodze i bez użycia środków ostatecznych mogła wybrnąć z przesilenia grożącego jej zupełnym rozkładem. Część przeważna narodu wiedziona szaloną nienawiścią ku narzuconemu królowi, poddała się samochcąc wpływom zewnętrznym, a to w płonnej nadziei, że tym sposobem pozbędzie się króla, którego cierpieć nie chciała na tronie. Stan. August z swej znów strony niepewny jutra i nie mający punktu oparcia w kraju, spostrzegł jedyny środek ocalenia w łasce Katarzyny II. i dla tego nie śmiał nic przedsiębrać, coby go naraziło na utratę tej łaski.

W takim składzie rzeczy i stosunków była rola rządu owoczesnego najzupełniej bierną, i nie mogła być nawet inną, skoro się nie śmiał zdobyć na śmiałą inicyatywę. O Zamojskim wiemy tyle jedynie, że i teraz dokładał wszelkich starań, aby ile możności ocalić godność narodu i rządu. Doradzał też najusilniej, aby przed zapowiedzianym sejmem złożyć radę senatu i na niej obmyślić środki zażegnania godzącej na ojczyznę burzy. Lecz zdanie jego nie utrzymało się w gabinecie królewskim i to z powodu niby, że narażonoby tem bez celu niejednego na srogie tylko prześladowanie. W tym właśnie czasie nadał Stan. August Zamojskiemu opróżnione świeżo starostwo pokrzywnickie, i kazał

wygotować potrzebny na to przywilej. Było to pierwsze starostwo, które miał otrzymać Zamojski w nagrodę prac swoich dla kraju. Rozważywszy atoli, że przyjęciem nadania podobnego z rąk króla w chwili, gdy tenże nic prawie nie robił z natchnienia własnego ale z najdrobniejszą rzeczą odnosił się do Repnina, ściągnąłby na siebie słuszne podejrzenie, jakoby wziął starostwo za popieranie planów rossyjskich, oświadczył otwarcie na konferencyi u króla 26. sierpnia 1766, że wśród tak niepomyślnych dla ojczyzny stosunków nie może korzystać z dobroci jego, ponieważ woli znosić niedostatek nawet, niż narazić się na zarzut, że otrzymał starostwo na polecenie Repnina, jak już wygadują niechętni. Próżne były namowy króla, obu Czartoryskich i Lubomirskiego marszałka koronnego, którzy „s k r u p u ł y" jego mienili urojonemi, ponieważ Zamojski nie dał się niczem odwieść od powziętego zamiaru. Tem złożył najlepszy dowód swej bezinteresowności, cnoty tak niezwykłej w ówczas w Polsce.

I mogłoż być dobrze, jeżeli król i doradcy jego nie pojmowali nawet s k r u p u ł ó w prawego człowieka, który lubo potrzebny, nie chciał jednakże przyjąć starostwa intratnego, aby się nie wystawić na posądzenie chociażby bezzasadne nawet, że otrzymał zapłatę za wysługiwanie się obcym? Stracono poczucie godności własnej i kraju, a miasto zdobyć się na śmiałą inicyatywę, wolano z rezygnacyą niewolników pełzać przed Repninem, który po dyktatorsku rozrządzał wszystkiem. Dziś po stu latach z górą doznaje się najprzykrzejszego uczucia, gdyż uczucia wstydu na myśl samą, że mogło przyjść do tego stopnia upokorzenia, jak w ówczas. Cóż to za karły nędzne, ci konfederaci radomscy z jednej a partyzanci króla z drugiej strony? Myśląc jedynie o zyskach osobistych biją pokłony przed Repninem, który postępuje sobie z nimi w taki sam sposób jak z poddanymi swej cesarzowej, przywykłymi do ślepego posłuszeństwa i bezwzględnego poddania się każdej woli.

Część niechętnych czyli malkontentów spostrzegła trochę po niewczasie z przerażeniem, że ukuowana bezmyślnie konfederacya stać się może dogodnem w ręku Rossyi narzędziem na zagładę ojczyzny. Lecz pobita na polu politycznem musiała się wycofać na religijne, gdzie jeszcze mogła odnowić ze skutkiem walkę. Pod sztandarem więc religii, który nagle zatknął biskup krakowski Sołtyk, zaczęły się zbierać zastępy oburzonych pohańbieniem własnem i kraju. Była w tem i myśl polityczna, ponieważ sku-

pienie się łączne ku obronie zagrożonej wiary musiało sprowadzić wybuch, mający na celu wywalczenie zupełnej niepodległości narodowej. Zrozumiała to cesarzowa i dla tego miał Repnin przed zebraniem się jeszcze sejmu upoważnienie w ręku, aby w razie ostatecznym kazał powięzić i do Rossyi wywieźć głównych przewódzców tego ruchu. Gdy zatem Sołtyk wymową swą w sejmie pociągnął za sobą znaczną większość i rzeczą było już niemal pewną, że sejm odrzuci projekt, wydał Repnin rozkaz uwięzienia go w nocy z 13. na 14. października 1767. Z nim razem uwięziono biskupa kijowskiego Załuskiego i dwu Rzewuskich to jest Wacława, hetmana polnego koronnego, i syna jego Seweryna starostę dolińskiego i posła podolskiego. Uwięzienie ich i uprowadzenie z Warszawy nie zamąciło pokoju w stolicy, a co gorsza ani król, ani sejm ani konfederacya nie zaprotestowali nawet przeciw takiemu naruszeniu praw międzynarodowych!

W tej chwili najstraszniejszego upokorzenia narodu zdobył się Zamojski na odwagę prawdziwie obywatelską. Najprzód bowiem wystąpił z wnioskiem, aby sejm uznał się nieustającym, ale oraz tak długo nieczynnym, to jest nie mającym prawa uchwalania czegokolwiek, dokąd powięzieni członkowie jego nie wrócą na swe miejsca. Gdy jednakże ani król, ani spłoszeni posłowie, senatorowie i ministrowie nie odważyli się na przyjęcie tego wniosku, przeświadczył się Zamojski, że nadal nie może już służyć ojczyznie z korzyścią, gdyż miasto być stróżem ustaw i jej godności, musiałby stać się wykonawcą obcej woli na jej szkodę i niesławę. Postanowił więc złożyć pieczęć koronną, a wykonał swój zamysł na publicznem u króla posłuchaniu stanów Rzeczypospolitej d. 15. października. Przy oddawaniu pieczęci królowi wynurzył kilku słowy, że nie mogąc ojczyźnie służyć z pożytkiem wśród podobnych stosunków, wraca do życia prywatnego z życzeniem, by wierzono w obywatelska jego ku niej miłość i wierność dla króla. Stan. August nie powiedział nic na razie, lecz gdy wysłana do Repnina deputacya wróciła z szorstką tegoż odpowiedzią, zganił krok Zamojskiego jako niedopełnienie obowiązków sternika, który w chwili niebezpiecznej winien wytrwać na swem stanowisku i nie zdawać przez ustąpienie swoje statku na los szczęścia. Lecz król zapomniał widocznie, że Zamojski wtedy dopiero uczynił krok ten stanowczy, gdy odrzucono wniosek jego, a zatem nie chciano użyć możebnego w owczas środka obrony zdep

tancj godności państwa. Miałże pozostać na swem stanowisku na to jedynie, aby pieczętować upadek własnego kraju?

IX.

Złożywszy w tym dniu pamiętnym pieczęć koronną, uchylił się Zamojski w zacisze życia prywatnego. Poświęcając się naukom i polepszeniu doli włościan swoich, nie chciał już więcej wystąpić na widownią polityczną. Dotknięty w głębi duszy nieszczęściami i upadkiem ojczyzny, a widząc przytem zgniliznę straszliwą w wyższych sferach społeczeństwa, zwątpił niemal najzupełnej w przyszłość kraju. Zacny, prawy, uczony i pracowity, mógł w stosunkach normalnych wsławić się na polu ustawodawstwa i administracyi z największym kraju pożytkiem. Lecz nie był on mężem czynu, któryby chciał i umiał walczyć z godzącą na kraj burzą, a przytem wytwarzać potrzebne do takiej walki siły. Ustąpiwszy raz ze sceny, nie miał już udziału w dalszych robotach sejmu. Nie mięszał się i do następnej walki o byt i niepodległość, podjętej przez konfederacyą barską, ponieważ nie wierzył w możność zwycięztwa. Sam zresztą nieład we wszystkich czynnościach tej konfederacyi i odmęt przez nią spowodowany nie zgadzał się z nastrojem ducha jego, który wszędzie chciał widzieć ład i porządek. Za szlachetny, by należał do robót króla lub tak zwanej rady patryotycznej, powstałej z natchnienia poselstwa rossyjskiego w Warszawie, stał zupełnie na uboczu. Oddając zupełne uznanie zacności jego charakteru, można mu słusznie zarzucić niedopełnienie obowiązku obywatelskiego. W chwili bowiem, gdy kraj ostatnich dobywa sił ku obronie niezależności swojej, powinien każdy dobry obywatel dopomagać do osiągnięcia celu tego. Uchylanie się wielu z najznakomitszych sprowadziło upadek konfederacyi a z nią i sprawy podjętej. Na usprawiedliwienie zaś Zamojskiego można przytoczyć, że człowiekowi podobnego nastroju ducha trudno było mięszać się tam, gdzie tylu niegodnych walczyło o prym; albo iść pod rozkazy awanturników, którzy powciskawszy się do konfederacyi, trzęśli nią częstokroć, jak się sam biskup kamieniecki Adam Krasiński uskarża w listach pisanych do Paca, starosty ziołeckiego, marszałka konfederacyi, do Antoniego Lubomirskiego, wojewody lubelskiego, do Franciszki Krasińskiej księżny kurlandzkiej, i do wielu innych.

Po pięciu latach walki bezładnej, która z powodu niezgód między dowódzcami była bezowocną dla kraju, a za to zniszczyła część jego znaczną ze szczętem prawie, uległa konfederacya przemocy orężnej. Następstwem bezpośredniem jej upadku był pierwszy podział Polski. Król zwlekał dość długo zwołanie sejmu, lecz gdy od państw proszonych o pośrednictwo odmówne nadeszły odpowiedzi, musiał się zastosować do żądania mocarstw ościennych. Przebieg sejmików i liczne protestacye zapowiadały z góry, że mimo ujętej już większości głosów sejm wolno obradujący nie zgodzi się na żądane ustąpienie kraju zabranego, ponieważ w razie ostatecznym zerwą go posłowie przeciwni temu. Potrzeba więc było konfederacyi, zapobiegającej takiemu zerwaniu obrad sejmowych.

Nie potrzebuję się nad tem rozwodzić, dla czego Zamojski i teraz ze zbolałem sercem stał całkiem na uboczu. Gdy zaś ten sejm w podobny sposób sklecony albo raczej delegacya jego ustanowiła komisyą edukacyjną a i jego na członka tejże powołała, przyjął wezwanie, ponieważ na tem stanowisku mógł służyć ojczyźnie. Komisya ta złożona z 12 członków miała obrócić fundusze pozostałe po zniesionym zakonie Jezuitów na szkoły i zająć się wszechstronnem ulepszeniem wychowania publicznego. Pierwszym jej prezesem był świeżo uksiążęcony Masalski, biskup wileński, sybaryta i rozrzutnik, który ogromne dochody z dóbr dziedzicznych i biskupich trwonił na karty, uczty i hulatyki, a dla tego zawsze był w potrzebie. Gdy więc po rozwiązaniu ohydnej pamięci komisyi rozdawniczej, która rozchwyciła znaczną część funduszów pojezuickich, zarząd reszty pozostałej przeszedł na komisyą edukcyjną, zaczął szanowny jej prezes obracać dochody tegoż na własne potrzeby. Spostrzegł to niebawem Zamojski, a nie mogąc ścierpieć podobnego nadużycia, zniewolił Masalskiego do zdania liczby, przy czem się okazało, że Masalski wziął 600.000 złr. dla siebie z funduszu edukacyjnego. Chociaż w ówczas uchodziły płazem przeniewierstwa tego rodzaju, musiał przecież Masalski dzięki stanowczemu wystąpieniu Zamojskiego zrzeć się prezesowstwa w komisyi, które po nim objął brat królewski Michał, biskup płocki a późniejszy prymas. Odtąd wywiązała się komisya chlubnie z swych obowiązków, a Zamojski należał do najgorliwszych jej pracowników, ponieważ wiedział, że jedyną kotwicą zbawienia było upowszechnianie oświaty, której głównemi ogniskami miały być szkoły ulepszone pod każdym względem. I rzeczywiście, dokąd zgnilizna

moralna toczyła wyższe warstwy społeczne a ogół ziemian i ludu w największej był pogrążony ciemnocie, niepodobna było marzyć o wydźwignieniu się z upadku. Słusznie też poświęcił się Zamojski całą duszą pracom komisyi edukacyjnej.

Prócz tego wykazywał w częstych poufnych rozmowach królowi, że od niego zależy w znacznej części ubezpieczenie niepodległości pozostałego kraju a nawet odzyskanie potęgi. Podawał zaś na to następujący sposób. Królowi wyznaczył sejm rozbiorczy z różnych źródeł około 10,000.000 złp. rocznego dochodu. Zamojski radził zatem, aby król z tej sumy obracał 4,000.000 złp. na utrzymywanie dworu swego, a z pozostających 6,000.000 złp. odkładał cztery corocznie na wypadek wojny, dwa zaś przeznaczył na zakładanie fabryk broni w dobrach stołu swego, na sprowadzanie obcych oficerów zdolnych i wysełanie polskich za granicę w celu dalszego kształcenia się w zawodzie swoim. Wychodząc z przekonania, że pokój potrwa przynajmniej lat kilkanaście, dowodził trafnie, że z odkładanych rok rocznie sum urośnie zapasowa gotówka wynosząca kilkadziesiąt milionów, która w wypadku wojny wystarczy na pierwsze potrzeby. Sprowadzaniem zaś zdolnych oficerów z zagranicy na nadliczbowych przy dozwolonej 30.000 armii utworzy się dostateczne kadry do znacznego powiększenia tejże, gdy z drugiej strony rozpuszczając żołnierzy wyćwiczonych należycie na czas nieoznaczony a zastępując ich świeżym naborem będzie można tak wszystko przygotować, aby w chwili danej stanęło od raza pod bronią liczne wojsko obeznane dokładnie z wszystkiemi obrotami. Wykazywał w końcu, że połączywszy z tem wojskiem regularnem milicye miejscowe, które zdaniem jego wszędzie należało ustanawiać, będzie się miało pod sztandarami armią przeszło stutysięczną, która pod kierunkiem zdolnych wodzów potrafi odeprzeć najezdników. Myśl ta podobała się nadzwyczaj królowi, a jak zwykle w pierwszym zapędzie przystąpił zaraz do jej wykonania. Trwało to nie długo, ponieważ zapał ochłódł po kilku miesiącach, i wszystko poszło znów dawnym trybem, a król miasto oszczędzać roztrwaniał dalej pieniądze do tego stopnia, że dochody rocznie nie wystarczały i dla tego musiał się uciekać do zaciągania długów. (Dok. n.).

HENRYK SCHMITT.

O ŻYCIU I PISMACH

JUSTA LUDWIKA DECYUSZA

1485—1545.

(Ciąg dalszy)

Ciekawy ten dokument pozwala nam wejrzeć w wewnętrzne urządzenie mennic za Zygmunta Igo.

Król powierzał dyrektorowi mennicy całe jej urządzenie i zarząd, zakupienie lub budowę potrzebnych budynków wybór podwładnych mu urzędników. zakupywanie miedzi i srebra, opłacanie robotników wraz z opędzaniem wszystkich kosztów produkcyi; dla siebie zastrzegał tylko pewien nadzór i część zysków.

Nadzór ten wykonywano w dwojaki sposób: co do jakości wybijanej monety przez próby, odbywające się w obecności urzędników królewskich i miejskich, a co do ilości za pośrednictwem wykazów puszczonych w obieg pieniędzy i trojakich rejestrów zużytego w mennicy srebra. Te ostatnie były zarazem podstawą do obliczenia dochodów królewskich. Z każdej grzywny czystego srebra obowiązany był dyrektor złożyć pewną ilość groszy do skarbu królewskiego *). Resztę zatrzymywał dla siebie, jako wynadgrodzenie i na pokrycie kosztów produkcyi.

Nie umiemy bliżej oznaczyć korzyści, jakie mógł mieć dyrektor mennicy; zapewne zależały one głównie od jego biegłości w prowadzeniu tego rodzaju przedsiębiorstw. Co do Decyusza

*) Wysokość tej kwoty procentowej zależała zapewne od umowy, zawartej z dyrektorem mennicy i rosła, lub malała w odwrotnym stosunku do powiększania się lub zmniejszania kosztów produkcyi.

nie możemy wątpić, że przy niezwykłej jego obrotności dochody musiały być znaczne i bez wątpienia zyski z mennicy krakowskiej i toruńskiej były jednem z głównych źródeł jego fortuny, pod koniec życia, jak na na owe czasy, kolosalne przybierającej rozmiary.

Oprócz mennicy krakowskiej, zostającej pod zarządem Decyusza i toruńskiej, której był dyrektorem, kierował on także mennicą księcia pruskiego Albrechta w Królewcu.

Równocześnie z otwarciem mennicy królewskiej w Toruniu rozpoczął także książe pruski w Królewcu wybijać pieniądze, które co do stopy menniczej miały być równe monetom polskim, według umowy, zawartej z jego poselstwem na zjeździe malborskim (w r. 1528). Ale mennica królewiecka przez czas dłuższy nie mogła się należycie rozwinąć. Dla nadania jej lepszego kierownictwa, na żądanie księcia, polecił Zygmunt Decyuszowi wspierać go radą i pomocą. Korzystając z tego rozkazu objął Decyusz także zarząd mennicy księcia Albrechta, a następnie otrzymał od króla 9go marca 1530 r. list, potwierdzający poprzednio wydane polecenie, wraz z pozwoleniem zawiadywania mennicą królewiecką *).

Z mennicy toruńskiej obowiązany był Decyusz w pewnych odstępach czasu składać królowi dokładne sprawozdania. Pierwszą taką relacyę złożył z początkiem r. 1531, w obecności kilku senatorów, za czas od 15go czerwca 1528 do 15go czerwca 1530 roku **).

W sprawozdaniu tem z wszelką starannością zestawione były cyfry, odnoszące się do wewnętrznego zarządu, dochodów i wydatków, szczegółowo podana ilość przetopionej monety świdnickiej i wywołanych z obiegu denarów, szelągów i groszy pruskich, płace urzędników i czeladzi robotniczej, wydatki na budynki i inne potrzeby. Dalej wyszczególnione były sumy z akcyzy pruskiej lub z innych źródeł, złożonych do rąk Decyusza, przez kasztelana gdańskiego Jana Balińskiego i inowrocławskiego Piotra ze Służewa; pieniądze złożone w mennicy, tak na potrzeby jej, jak na przetopienie, lub w celu odesłania ich do skarbu królewskiego. W końcu następywał wykaz sum, wypłaconych księciu pruskiemu lub innym osobom, na szczególne polecenia króla lub podskarbiego koronnego ***).

---

*) Metr. kor. ks. 44. fol 642. Litere racione officine monetarie.

**) Dogiel: Codex diplomaticus T. IV. CXCV. Quietatio directoris officinae monetariae Thorunensis pag. 276.

***) Ibid.

Po wysłuchaniu tego sprawozdania zatwierdził król 5go marca 1531 r. wszystkie czynności Decyusza z pierwszych dwóch lat zarządu mennicy toruńskiej, a uznając jego zasługi, uwolnił go i jego spadkobierców od wszelkiej na przyszłość odpowiedzialności [1]). Nadto z dochodów swych zostawił mu na dalsze potrzeby mennicy 26.000 złotych, polecając przy najbliższem sprawozdaniu z użycia ich dokładną zdać relacyę [2]).

Za następne dwulecie (1530—1532) przedłożył Decyusz królowi rachunki wraz z sprawozdaniem 17go czerwca 1532 r. Relacya ta, podobnie jak poprzednia, opierała się na sumiennem zestawieniu dochodów i wydatków mennicy toruńskiej z dwóch lat ubiegłych. Król, również jak pierwszą razą, zatwierdził wszystkie jego czynności, na dalsze potrzeby zostawiając 11.055 złotych, licząc po 30 groszy [3]).

W trzy lata później, w marcu 1535 r. zapowiedział w imieniu króla na sejmie w Malburgu Jan Werden, burmistrz gdański, że mennica królewska w Toruniu, mennice miejskie w Gdańsku i Elblągu i księcia Albrechta w Królewcu, mają być zamknięte z dniem 24go czerwca tegoż r. [4]). Zamknięcie mennicy toruńskiej nastąpiło jednak dopiero 17go lipca [5]). W sprawozdaniu za ostatnie trzy lata, podobnie jak w poprzednich, podaje Decyusz starannie zebrane cyfry, odnoszące się do wewnętrznego zarządu, wydatków i czystego zysku dla skarbu królewskiego.

„Zliczywszy dochody i odciągnąwszy od nich wydatki, przekonujemy się“ — powiada Zygmunt w wydanem Decyuszowi pokwitowaniu — „że tenże Jost, dyrektor mennicy Naszej, nic Nam nie winien nadto, cośmy za troskliwość i wierność, z szczególnej łaski Naszej, darowali jemu, jego rodzonemu bratu Jakóbowi Decyuszowi i Maciejowi Schilling, przełożonemu mennicy — oprócz 17.797 złotych, groszy 24, denarów 11, którą to sumę poleciliśmy mu w ten sposób rozdzielić: przedewszystkiem Jaśnie Oświeconemu księciu Jerzemu, margrabi brandenburskiemu etc.

[1]) Ibid.

[2]) Stronczyński: Wzory pism dawnych, Warszawa 1839. Nr. 89.

[3]) Metr. kor. ks. 48. fol. 429. Ludovicus Jostus summam XI. millium florenorum Majestati regie debitor mansit.

[4]) Lengnich: Geschichte der preussischen Lande königlich-polnischen Antheils I. str. 156.

[5]) Zagórski, tamże. VI. I. Quittantia Josti Ludovici Decii str. 116—118.

siostrzeńcowi Naszemu, na mocy ugody z nim zawartej, w dzień Nawrócenia św. Pawła r. 1536, trzy tysiące florenów w złocie węgierskiem, czyli w zwykłej monecie cztery tysiące pięćset złotych, licząc po 30 groszy. Dalej Jaśnie Oświeconemu Albrechtowi, margrabi brandenburskiemu i księciu pruskiemu etc. na Wielkanoc r. 1536, jako dochód z dożywocia. 4000 złotych, licząc po 28 groszy, czyli licząc po 30 groszy, złotych 3733, groszy 10. Sumy te wypłaciwszy, ma tenże Jost w Skarbie Naszym złożyć pokwitowania od powyżej wymienionych książąt. Resztę zaś z pozostałej sumy t. j. 8564 złotych, 14 groszy, 11 denarów, poleciliśmy wypłacić w całości Urodzonemu Sewerynowi Bonerowi, kasztelanowi żarnowskiemu, który w zamian swe własne ma dać pokwitowanie". W końcu ogłasza król Decyusza „po wieczne czasy" zupełnie wolnym od wszelkiej odpowiedzialności, dodając, że za jego wierność i niezmordowaną pracę zawsze zachowa dlań łaskawe względy.

Reforma monetarna, dokonana za Zygmunta Igo, a głównie pod kierunkiem Decyusza, stanowi epokę w historyi mennictwa w Polsce. Zygmuntowi winniśmy ogłoszenie pierwszych starannie ułożonych ordynacyj menniczych i ścisłe przestrzeganie ich przez dyrektorów i przełożonych mennic. Za jego panowania zrównano stopę menniczą pruską z koronną, wybijano pierwsze czerwone złote polskie i kilka nowych rodzajów drobnej monety, tak ważnej dla wygody handlu.

Za Zygmunta upowszechnił się zwyczaj oznaczania monet liczbą lat, jak w ogóle zmieniła się ich postać zewnętrzna. Zamiast pisma gotyckiego zaczęto używać liter łacińskich, a rysunki, wyobrażające herby i popiersie monarchy odznaczały się wykończeniem artystycznem. Do najpiękniejszych monet należały dukaty, czyli czerwone złote, szóstaki koronne z lat 1528—1529 i szóstaki pruskie z r. 1530 i 1531 *).

Zmiany te, zaprowadzające ład i porządek w mennictwie polskiem, dokonane zostały w znacznej części za staraniem Decyusza, będącego wówczas pierwszą powagą na polu mennictwa: na sejmach pruskich, kiedy obradowano nad sprawami menniczemi, najczęściej przedewszystkiem pytano o zdanie Decyusza **). Nie ulega też wątpliwości, że jako umiejętny wykonawca poleceń

*) F. M. Sobieszczański: Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce. T. II. str. 341.

**) Lengnich, tamże.

Zygmunta, położył on obok króla główne zasługi w przeprowadzeniu tych reform.

Piastowanie zyskownych urzędów, obok dochodów z znacznego majątku, powiększały nieustannie fortunę Decyusza, a zamożność i zasługi, położone około dobra Rzeczypospolitej podnosiły jego znaczenie i ułatwiały mu zawiązywanie stosunków z pierwszymi domami w Polsce. Osobliwie z rodziną Tęczyńskich nader ściśle łączyły go węzły.

Od r. 1532 widzimy go w rozlicznych interesach pieniężnych z Tęczyńskimi, a szczególniej z Andrzejem, kasztelanem krakowskim *). Stosunki te musiały istnieć już przedtem, a Decyusz kasztelanowi krakowskiemu i jego braciom niemałe w nich musiał oddać usługi, skoro Tęczyńscy, należący do pierwszych rodzin w Małopolsce—zapewne w nadgrodę za to—postanowili przyjąć go do swojego herbu.

Decyusz pochodził wprawdzie z familii mieszczańskiej, która jednak, według ówczesnego zwyczaju, używała herbu, na wzór rodzin szlacheckich. Herb Decyuszów opisał Hertzog w swej kronice Alzacyi **) i Andrzej Trzeciecki w wierszu p. t. „De praeclaris familiae Deciorum insignibus" ***), a wizerunek jego umieścił Decyusz na ostatniej karcie swych pism historycznych, wydanych wraz z kroniką Miechowity w r. 1521. Wizerunek ten przedstawia tarczę, podzieloną na dwa pola, żółte i czarne, a na nich zakrzywiony nóż ogrodniczy, używany przy uprawie wina, przez pisarzy naszych dla podobieństwa zwany Sierpem.

Poniżej tego wizerunku umieścił autor następujący czterowiersz:

Haec Decio generis sunt ornamenta paterna:
Sarcula, privatae munera prisca domus.
Postea Caesareo rursus firmata favore
Jodoci ex Regum sunt monumenta fide.

Wzmianka o „łasce cesarskiej" odnosi się zapewne do owego nadania Decyuszowi przez Karola Vgo godności szlacheckiej, mię-

---

*) Liber inscriptionum castrensium capit. cracov. Nr. 39. pag. 323: ibid. Nr. 40. fer. 3a post ascensionis Domini; ibid. Nr. 43. pag. 89, pag. 208. pag. 342, pag. 568 etc.

**) X. 214.

***) Umieszczonym na czele dziełka Bartosza Groickiego, p. t. Reyestr do Porządku y do Artykułów Prawa Magdeburskiego etc.

dzy r. 1519 a 1521, o czem już powyżej wspominaliśmy. Mając szlachectwo niemieckie i dobra ziemskie w Polsce *), uzyskał Decyusz indygenat, w skutek przyjęcia go do herbu Tęczyńskich, potwierdzonego przez Zygmunta Igo, w liście z dnia 29go czerwca 1531 r. **). Odtąd łączył z swym własnym herb Tęczyńskich; wizerunek obu połączonych herbów umieścił Bartosz Groicki na czele dedykacyi pomienionego dziełka, poświęconego najstarszemu synowi Decyusza.

VI.

Decyusz konsulem krakowskim. — Prowizorem szpitalu św. Rocha. — Edylem kościoła P. Maryi. — Restauracya Wyższej wieży Maryackiej, dokonana pod jego kierunkiem. — Nadanie mu ogrodów miejskich koło bramy Szewskiej.

Obok rozlicznych zajęć, jakie miał Decyusz jako zarządca mennic królewskich, piastował on równocześnie także urząd konsula krakowskiego i inne godności, nadane mu przez rajców krakowskich.

Zarząd miasta Krakowa zostawał w ręku dwudziestu czterech rajców, mianowanych do r. 1310 przez wójta, a odtąd, od poskromienia buntu Alberta, przez wojewodę krakowskiego. Rajcy dzielili się na starych i nowotnych czyli prezydentów; urząd ich był dożywotni. Corocznie wybierał z pośród nich wojewoda krakowski ośmiu, którzy jako prezydenci stale urzędowali; innych, czyli tak zwanych rajców starych, wzywano do udziału w czynnościach rady tylko w niektórych ważniejszych wypadkach.

Od r. 1521 każdy z rajców nowych przez sześć tygodni był burmistrzem; godność tę piastowano po kolei według starszeństwa. Burmistrz wraz z radnymi posiadał najwyższą władzę w mieście, a wszystkie inne urzędy i cała ludność miejska winny mu były uległość i posłuszeństwo.

Jako wynadgrodzenie za pełnienie swych obowiązków, oprócz różnych, im wyłącznie przysługujących przywilei, pobierali rajcy, tak zwane refekcye ze skarbu miejskiego i pewne opłaty od osób

*) Już w r. 1528 posiadał Decyusz Wolę Chełmską i część wsi Przegorzały, w ziemi krakowskiej (ob. n.).

**) S. Okolski. Orbis Poloni T. III. pag. 67.

przyjmujących prawo miejskie, jako też dziesiątą część dóbr od wydalających się z miasta *).

Rajcą krakowskim został Decyusz 1go marca 1528 r., powołany do piastowania tego urzędu przez ówczesnego wojewodę krakowskiego, Andrzeja Tęczyńskiego **).

Urząd konsula wymagał biegłości w prawie miejskiem i znajomości ustaw i zwyczajów miejscowych. Dla tego też upowszechnił się zwyczaj, zatwierdzony dekretem Zygmunta Igo z r. 1507, iż rajcami mianowano tylko tych, którzy poprzednio pełnili obowiązek ławników ***). Zdaje się zatem, że i Decyusz, zanim został konsulem, przedtem przez czas jakiś jako ławnik czyli przysiężnik, musiał zasiadać w sądzie wójtowskim.

Oprócz zwykłych czynności, jakie Decyusz pełnił zarówno z innymi rajcami, powierzono mu także od 16go października 1528 r. nadzór nad budową, a później zarządem właśnie wówczas powstającego szpitalu św. Rocha.

„Panowie Rajcy“—powiada akt fundacyjny tegoż szpitalu—„zważywszy, że w tem mieście prawie corocznie wiele osób ginie od morowej zarazy, przeznaczyli z wolnej woli i na wieczne czasy, na wybudowanie nowego szpitalu ogród wraz z stawem, położony za gospodą kołodziejską, który od strony miasta, od nowej bramy aż do Wisły, oblewa rzeczka Rudawa, nadany niegdyś jako dożywocie Janowi Kizinger za jego długoletnie zasługi, a następnie po jego śmierci jego synowi na czas jakiś, teraz zaś w imieniu dobra publicznego odebrany na cel tak szlachetny—tak iżby tamże na stosownem miejscu przedewszystkiem wybudowano szpital dla zarażonych, gdzieby przyjmywano i pielęgnowano wszystkich zgłaszających się, a w innem miejscu odpowiedniem dom osobny dla cierpiących w tem mieście na chorobę weneryczną, w którym mogliby być wyleczeni“.

„Patronami tego szpitalu mają być po wieczne czasy Konsulowie i Pospólstwo miasta Krakowa, a Panowie Rajcy mają corocznie wybierać według własnego upodobania prowizorów t. j. po jednemu albo po dwóch z swojego grona i tyleż z Pospólstwa, ludzi zdolnych, którzyby troskliwie i sumiennie zawiadywali szpitalem i corocznie zdawali sprawę z swojego zarządu. Nikt inny

*) Karol Mecherzyński: O magistratach miast polskich, a w szczególności miasta Krakowa. Kraków 1845.

**) Acta consularia cracoviensia T. VII. pag. 332.

***) Mecherzyński, tamże str. 67.

nie może mieć nad nim zwierzchnictwa, chociażby jak najwięcej do tego dzieła się przyłożył, oprócz Konsulatu i Pospólstwa krakowskiego, aby się nie zdawało, że miejsce to przestało być własnością miasta, lecz że jak najbardziej na wspólny wszystkich pożytek zostało obrócone".

„A ponieważ z początku dziełu temu wiele trzeba będzie poświęcić trudu, dla tego też powierzono nad niem pieczę Sławetnym Panom Janowi Czimerman i Justowi Decyuszowi, którzy mogą i mają prawo przybrać sobie do pomocy takich, których jako ludzi pobożnych i zdolnych do tej pracy poznali. Z Pospólstwa zaś wybrano Sławetnych Stanisława Belzę i Jerzego Pernusa, mających wraz z tymi, których Wielebny Ksiądz Biskup krakowski do tych czynności wyznaczył, zająć się według sił swoich tem pobożnem i chrześciańskiem dziełem" [1]).

Nadzorcą, czyli prowizorem szpitalu św. Rocha, był Decyusz prawdopodobnie także w latach następnych; na urzędzie tym widzimy go jeszcze w r. 1545, ostatnim jego życia i dopiero po jego śmierci wybrali rajcy jego następcą jednego z ówczesnych konsulów krakowskich [2]).

Pośród mieszczaństwa krakowskiego zdobył sobie Decyusz tak swoją nauką, jak rozległymi stosunkami, powszechny szacunek i zaufanie; powierzano mu też bardzo często zajęcie się sprawami ważniejszemi i sprawowanie wyższych urzędów.

W r. 1535 polecono mu wraz z pięcioma innymi rajcami przejrzeć i spisać wszystkie przywileje miasta, przechowywane w skarbcu miejskim [3]); w trzy lata później, 6go września 1538 roku, został edylem kościoła Panny Maryi [4]), a 9go maja 1540 r. mianował go Piotr Kmita, ówczesny wojewoda krakowski, powtórnie konsulem prezydentem [5]).

---

[1]) Acta consularia cracov. T. VII. pag. 465—466

[2]) Ibid. T. XVII. pag. 317.

[3]) Ibid. T. XII. pag. 681, fer. 4ta vigiliae S. Catherinae. Consules cracovienses ad revidenda et registranda privilegia omnia, quae in thesauro civitatis recondita sunt, deputant Joannem Mornstin, protunc proconsulatus officium agentem, Joannem Czimmerman, Jostnm Ludov. Decium, Nicolaum Stano, Hieronymum Romer et Wenceslaum Chodorowski.

[4]) Ibid. T. VI. pag. 304.

[5]) Ibid. T. XV. pag. 47.

Z godności, piastowanych przez rajców krakowskich, najznakomitszym i najbardziej poważanym był urząd edyla czyli zawiadowcy kościoła P. Maryi. Wszystkich innych urzędników wybierano corocznie, tylko godność edylów była dożywotnią *). Czuwali oni nad utrzymaniem porządku w kościele, zawiadywali wszelkiemi jego potrzebami, odbierali większe sumy pieniężne na rzecz kościola przez pobożnych składane **), a podczas restauracyj byli ich kierownikami i nadzorcami.

W r. 1843, przy restauracyi Wyższej wieży kościoła Panny Maryi (Turris excubiarum), znaleziono w gałce, na szczycie jej umieszczonej, skrzynkę ołowianą, zawierającą między innemi trzy dokumenta, z r. 1478, 1545 i 1562, ważnym będące przyczynkiem do historyi kościoła***). Z dokumentów tych dowiadujemy się, że w r. 1478 odnowiono cały szczyt wieży, dawne wiązanie drewniane zastępując nowem, pokrytem blachą ołowianą. Ale w sześćdziesiąt lat później, w niektórych miejscach blacha poczęła odpadać, a dach wieży nowej potrzebował naprawy. Ówcześni edylowie krakowscy, Decyusz i Jodok Schilling, powierzyli ją budowniczemu Janowi ze Spiry, który oglądnąwszy dobrze całą wieżę przekonał się, że wiązanie jej zupełnie było przegniłe. Zdjęto więc gałkę, koronę i chorągiewkę, podobnie jak teraz na szczycie wieży umieszczone i odnowiono całe jej wiązanie.

Restauracyę, dokonaną z funduszów kościoła, ukończono w ostatnich dniach czerwca 1545 r., a opis jej, skreślony ręką najstarszego syna Decyusza, z jego własnoręcznym podpisem, wraz z innymi dokumentami włożono w skrzynkę ołowianą i umieszczono w gałce na wieczną pamiątkę****).

Podpis ten, jako charakterystyczny, podajemy tu w całości:

Jostus Ludovicus Decius, Sacri Imperialis palacy Comes palatinus, Sacre Mtis Regie Sigismundi primi Secretarius, in Wola Chelmska heres, Carbarius Wieliciensis, Advocatus Pyotrkowiensis, Consul Cracoviensis, Edilis et officine monetarie Regie ac Regni Polonie prefectus, scriptum hoc manu Josti filii, manu mea propria subscripsi. Anno dieque quibus supra (25go czerwca 1545 r.).

*) Mecherzyński, tamże, str. 217.

**) Acta consularia cracov. T. XIV. pag. 290.

***) Gazeta Krakowska z r. 1843 nr. 165.

****) Dokument ten, jak i inne, powyżej wymienione, wydrukowano w „Gazecie Krakowskiej“ z r. 1843.

Między murami Krakowa ciągnęły się dokoła miasta wązkie a długie ogrody, zaledwie 15—20 łokci mające szerokości. Ogrody te wydzierżawiano rajcom za pewną opłatą, a jednym z tych dzierzawców był także Decyusz, według zapisków, znajdujących się w aktach Radzieckich *).

W r. 1541 postanowili jednak rajcy część tych ogrodów, położoną koło bramy Szewskiej, jako dożywocie nadać mu i jego małżonce Annie, w nadgrodę jego rozlicznych usług, oddanych miastu.

„Mając wzgląd należyty“ — powiada akt donacyjny z 19go stycznia 1541 r. — „na niepospolite zasługi, położone około tego miasta przez Szlachetnego i Sławetnego Pana, Justa Ludwika Decyusza, Sekretarza Jego król. Mości i Konsula krakowskiego, który zwłaszcza w wielu najważniejszych sprawach śpieszył miastu z pomocą i wspierał je najroztropniejszą radą ustnie, lub w pismach podczas swej nieobecności i chcąc go do tych usług na przyszłość jeszcze bardziej zachęcić — nadali Panowie Rajcy starzy i nowotni, jednogłośnie i za zgodą wszystkich, temuż Panu Justowi Decyuszowi i jego małżonce, Pani Annie, jako dożywocie, ogród wraz z domem przyległym, położony między murami i wychodząc z miasta po prawej ręce bramy Szewskiej“.

„Dalej postanowili, że dochód jakiby był z wspomnionego domu, niedawno wybudowanego, ma być obracany na uprawę ogrodu i restauracyę domu i murów tamże będących, co też uczynić P. Justus Ludwik Decyusz uroczyście przyrzekł“ **).

Treść tego dokumentu najlepiej charakteryzuje stanowisko Decyusza wśród mieszczaństwa krakowskiego i świadczy, jak dalece polegano na jego radzie i wysoko ceniono jego zasługi.

VII.

Zamożność Decyusza. — Nabycie Woli Chełmskiej. — Dobra w księstwie Świdnickiem. — Decyusz w niewoli u rozbójników szląskich. — Pałac wolski.

Niemniej gorliwie, jak sprawowaniem urzędów publicznych, zajmywał się Decyusz pracą nad powiększeniem swego prywatnego majątku, a zamożność jego prawie nieustannie wzrastała, osobliwie w przeciągu ostatnich lat dwudziestu.

---

*) Józef Łepkowski: O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa. Kraków 1866 str. 90

**) Acta consularia cracoviensia T. VI. pag. 480.

Daty, odnoszące się do jego stosunków majątkowych, podajemy tu pokrótce, w porządku chronologicznym.

Już między r. 1513 a 1519, oprócz kapitału, włożonego w przedsiębiorstwa księgarskie, był on właścicielem domu, na którego połowie jako wiano zapisał swej narzeczonej dwa tysiące złotych [1]).

Po ślubie w posagu żony, otrzymał kamienicę przy ulicy św. Jana w Krakowie [2]), sprzedaną w r. 1525 Katarzynie Obornickiej, małżonce Piotra Obornickiego, lekarza krakowskiego, za sumę 400 złotych [3]).

Od r. 1522 pobierał 100 złotych rocznie, jako dożywocie z żup wielickich.

Między rokiem 1521 a 1525 został karbarzem w Wieliczce; z zarządu warzelni zapewne znaczne musiał mieć dochody.

Przywilej z r. 1527, uwalniający go od służby wojskowej, wspomina o „dobrach", jakie już wówczas posiadał [4]). Oczywiście były to dobra ziemskie, gdyż tylko na tych ciężył obowiązek obrony kraju.

13go lutego 1528 r. kupił Decyusz, na podstawie danego mu od króla przywileju, wójtowstwo w Piotrkowie, które starannie administrowane, niemałe musiało przynosić korzyści.

Od 17go lutego tegoż r. pobierał 300 złotych rocznie, jako zastępca podskarbiego dla spraw menniczych.

2go marca 1528 r. nabył Decyusz od Wiktoryna Sieneńskiego, kasztelana małogoskiego, młyn wraz z stawem i przyległymi gruntami w Woli Chełmskiej, w powiecie krakowskim [5]);

---

[1]) Metr. kor. ks. 47. fol. 60. Ordinacio testamentaria Josti Ludovici Decii, Carbarii Wieliciensis.

[2]) Acta consularia cracov. T. V. pag. 48.

[3]) Ibid. pag. 1053. Anna, consor. N. Josti Lud. Decii, domum suam acialem in platea S. Joannis, ex opposito ecclesie S. Joannis, que prefate D. Anne post mortem olim Joannis Gruppek, patris ejus in divisione bonorum a. 1513 devoluta est, cessit D. Catherine, D. Petri de Oborniky, arcium et medicine doctoris, legittimo consorti, et vendidit in quadringentis florenis per mediam sexagenam computatis etc.

[4]) Metr. kor. ks. 43. fol. 175. Absolutio ab expeditione bellica Josti Lud. Decii:.. quod ipse de bonis suis, quecumque habet in Regno Nostro servicio et oneri bellico obnoxia, eandem bellicam expeditionem nec per se, nec per alias personas facere teneatur etc.

[5]) Liber inscriptionum castrensium capitan. cracov. Nr. 36. pag. 150.

w tymże samym dniu od tegoż Wiktoryna Sieneńskiego, całą Wolę, wraz z dochodami cła, do niej należącymi, i częścią wsi Przegorzały, za sumę cztérech tysięcy złotych i pod warunkiem wypłacania siostrze poprzedniego właściciela, Elżbiecie Sieneńskiej, szesnastu złotych rocznie, jako dożywocia [1]).

Od 15go czerwca tegoż r. zarządzał jako dyrektor mennicą toruńską, będącą dlań zapewne źródłem obfitych zysków; z początkiem r. 1530 objął także zarząd mennicy królewieckiej, za co prawdopodobnie od księcia pruskiego Albrechta osobne musiał pobierać wynadgrodzenie.

W r. 1529 widzimy go właścicielem kamienicy przy ulicy św. Jana, położonej między domami Franciszka Bonera i Piotra Pirowskiego [2]).

W r. 1533 kupił Decyusz od Katarzyny, wdowy po Rajmundzie Fuggerze z Augsburga, łaźnie przy ulicy św. Jana, za sumę 330 złotych [3]), kazał je zburzyć i w tem miejscu nowy dom wybudować [4]).

Z aktów Radzieckich z tegoż roku dowiadujemy się, że był on wówczas także właścicielem domu przy ulicy św. Szczepana [5]).

W dwa lata później, w lutym 1535 r. przybył z Wissemburga do Krakowa brat Decyusza, Jan Ludwik, który wraz z siostrą Małgorzatą, odziedziczywszy spadek po bracie ich Piotrze Ludwiku, odstąpił go Justowi z zastrzeżeniem dla siebie i swych potomków prawa odkupu [6]).

W r. 1537 wybudował Decyusz nową kamienicę przy ulicy św. Jana, naprzeciw przedtem już będącej jego własnością, a wybudowanej w miejscu dawnej łaźni Fuggerów [7]).

W tymże roku zatwierdził go Zygmunt w posiadaniu „trzeciej części młyna, położonego pod zamkiem w Nowem mieście

---

[1]) Ibid. pag. 151.

[2]) 1go kwietnia 1529 r. pozwolili Decyuszowi rajcy krakowscy z wodociągu miejskiego poprowadzić wodę do jego domu przy ulicy św. Jana, położonego między domami Franciszka Bonera i Piotra Pirowskiego. Liber beneficiorum T. I. N. Archiv. 1537. pag. 258.

[3]) Acta consularia cracov. T. XII. pag. 171.

[4]) Ibid. T. XIII. pag. 283.

[5]) Ibid. T. XII. pag. 127.

[6]) Ibid. pag. 529.

[7]) Ibid. T. XIII. pag. 313.

Korczynie", którą „na kilka lat przedtem" nabył za 600 złotych, na podstawie uzyskanego od króla przywileju *).

W r. 1539 kupował rudę ołowiu w Olkuszu, w celu wytapiania z niej srebra **).

Oprócz majątku nieruchomego posiadał Decyusz znaczne kapitały, któremi nader zręcznie umiał obracać. Wypożyczał on je w mniejszych lub większych kwotach, za większe sumy biorąc w zastaw dobra ziemskie ***). Ponieważ prawodawstwo średniowieczne nie znało ksiąg hipotecznych, przeto układ, mocą którego dłużnik oddawał wierzycielowi dobra w zastaw, musiał mieć formę kontraktu kupna - sprzedaży, w którym kwota pożyczona była ceną kupna, wierzyciel nabywał własność, a dłużnik zastrzegał sobie prawo odkupu, za zwrotem wypożyczonej sumy. Równocześnie jednak, w osobnym dokumencie, oddawał wierzyciel dłużnikowi dobra nabyte w dzierżawę za umówiony czynsz, który reprezentował procent sumy wypożyczonej. Ten sposób zawierania interesów dawał zupełne bezpieczeństwo pożyczki, a zarazem zasłaniał przed surowością średniowiecznych praw o

*) Metr. kor. ks. 54. fol. 98. Confirmatio decreti occasione molendini in Nova Civitate Corczin ex parte N. Josti Ludovici Decii, Consulis Cracoviensis.

**) Acta consularia cracoviensia. T. XIV. pag. 303.

***) W r. 1532 pożyczył Decyusz Andrzejowi Tęczyńskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, 2000 złotych i wziął za to w zastaw: Paczołtowice, Siedlec, Sączyn (Wsziaczin, Sząrzin) i Zbik (Liber inscriptionum castrensium capitanealium cracoviens. Nr. 40. fer. 3a post ascensionis Domini; Nr. 43. pag. 89, 208 i 342).

W tymże roku „Annie z Kurozwęk i Rytwian", małżonce Hieronima Łaskiego, wojewody sieradzkiego, 17.400 złotych, biorąc w zastaw wsie Wojczę, Łubnice i Szyrkę, „wraz z innymi, należącymi doń folwarkami". Z sumy tej spłacono mu w dwa lata później 12.400 złotych, ale następnie w r. 1534 dopożyczyli Łascy do pozostałej kwoty 5000, 1700 złotych, zatwierdzając Decyusza i nadal w posiadaniu wyżej wymienionych dóbr (Ibid Nr. 43. pag. 711).

W r. 1533 zaciągnął u niego pożyczkę Jan Chełmski, burgrabia krakowski w kwocie 512 złotych, 15 groszy (ibid. pag. 249, 579 i 591), Mikołaj Orzechowski pożyczył 315 złotych (ibid. Nr. 44. pag. 169), a Konwent PP. Norbertanek na Zwierzyńcu 300 złotych (ibid. Nr. 43. pag. 915); w r. następnym Marcyan Chełmski, chorąży ziemi krakowskiej, 350 złotych (ibid. Nr. 44. pag. 517).

W r. 1536 nabył od Decyusza Seweryn Boner, kasztelan biecki, Wojczę, część Piestrzyc, Wojeszkę (Voyeszka), Chrzanów, Kwasów, Wojcice, część Biechowa, Wolę Biechowską, Oblekoń (Oblokum), Delasto-

lichwie, ponieważ czynsz dzierżawny mógł być oznaczony w dowolnej wysokości *).

Procenta, które Decyusz pobierał od sum wypożyczonych, musiały być znaczne, jak w ogóle tego rodzaju spekulacye zapewne obfite przynosiły zyski, tak iż Decyusz nie tylko własnymi obracał kapitałami, ale nadto wypożyczał je od osób prywatnych, jako też, za przyzwoleniem rajców, z krakowskiego skarbu miejskiego — bez wątpienia w celu nadania tym operacyom pieniężnym tem szerszego zakresu **).

Spekulacye te, obok dochodów z mennicy toruńskiej, były zapewne głównem źródłem szybkiego wzbogacenia się Decyusza, zebrania owych „niezmiernych bogactw", jako owoc

---

wice (Dalassovicze), Odmęt (Odmath) i Wojcinę, za 13.600 złotych, które przedtem Anna i Hieronim Łascy sprzedali Decyuszowi za tęż samą cenę, „in vim reemptionis" (ibid. pag. 886)

W r. 1541 pożyczył Decyusz, w spółce z Franciszkiem Bonerem, Sewerynowi, kasztelanowi bieckiemu, 10.000 złotych, biorąc w zastaw dobra jego, położone w powiecie pilznieńskim (ziemi sandeckiej), a mianowicie: Kamienicę Dolną, Korczynę, Jabłonicę Malinowską, Kalbornię, Wolę Kalborską, Łączki, Wysoką, Piotruszę (Piotrussa), Żyznów (Zysznow) Krosno, Orzechówkę i Wenclówkę (Liber actorum terrestrium cracoviensium T. VII. pag. 141. i 140).

Oprócz tych większych sum znajdują się w Aktach krakowskich liczne wzmianki o różnych pomniejszych kwotach, uboższej szlachcie przez Decyusza wypożyczanych.

*) Vol. leg. I. p. 416. zawierają wzór takiego dokumentu w tych słowach: Compareus personaliter coram iudicio N. haeres de N. bona sua haereditaria, videlicet villam N.... Nobili N. pro centum marcis p m. et n. pol. vendidit in vim reemptionis, alias na wyderkaf, prout solus habuit etc.

**) W r. 1533 pożyczył Decyusz od Konwentu Mansyonarzy krakowskich dwa tysiące złotych, obowiązując się za to rocznie wypłacać im 100 złotych (t. j. 5%), jako dochód z pożyczonego kapitału (Liber inscriptionum castrensum capitan. cracov. Nr. 43. pag 399. i 402.).

W r. 1541, wspólce z Franciszkiem Bonerem, zaciągnął Decyusz z krakowskiego skarbu miejskiego pożyczkę, w kwocie 11.500 złotych i zobowiązał się spłacić ją w następujący sposób: na Boże Narodzenie r. 1541 500 złotych, 25go grudnia 1542 również 500 zł., a 25go grudnia 1543 resztę, t. j. 10.500. Później jednak przyzwolili rajcy na umorzenie tego długu w mniejszych ratach i spłatę ich rozłożyli na lata następne (Acta consularia cracov. T. XV. pag. 326. i IXVI pag. 720.).

długoletniej pracy i zasługi wspominanych przez współczesnych pisarzy *).

Oprócz znacznego majątku w Polsce, posiadał Decyusz rozległe dobra na Szlasku, w księstwie świdnickiem, a mianowicie miasteczko i kopalnie Kupferberg, jako też wsie przyległe, Janowice, Bolzenstein i Waltersdorf **).

Nad rzeką Bobrem, na wysokiem wzgórzu, pokrytem lasem sosnowym, wznoszą się ruiny starożytnego zamku. Z siedliska niegdyś możnych rycerzy pozostała tylko brama wjazdowa, furta od strony zachodniej, środkowe okno pięknej sali rycerskiej i część do połowy zawalonej strażnicy zamkowej, z której przecudny roztacza się widok na rozsiane u stóp góry wioski i sioła.

Zwaliska te, to jedyne szczątki niegdyś potężnego zamku Bolzenstein, który otrzymał swą nazwę od założyciela, pochodzącego z familii Bolzów, jednej z najstarożytniejszych rodzin czeskich. Wybudowany w r. 1374, jeszcze w pierwszej połowie XVIIgo wieku był on prawdziwą ozdobą okolicy. Dopiero burze wojny 30letniej, a osobliwie kilkakrotne oblężenia wojsk cesarskich i szwedzkich doprowadzały go do upadku. W r. 1643 na rozkaz jenerała Torstenson, zburzono go zupełnie, z wyjątkiem dolnych części, które wykute z skał granitowych, zdołały się oprzeć zniszczeniu.

W pobliżu owych ruin zamkowych, na stokach północnego podgórza Sudetów i również nad Bobrem, leży miasteczko Kupferberg, założone w drugiej połowie XIIgo wieku. Według podania pospolity górnik, nazwiskiem Wawrzyniec Angel, odkrył tu w r. 1156 pokłady miedzi i został założycielem kopalni, około której powstająca osada wkrótce przybrała rozmiary ludnego miasteczka.

Na początku XVIgo wieku był właścicielem kopalni Hans Dipolt von Burghaus, który w r. 1516 uzyskał od króla węgierskiego Ludwika potwierdzenie wszystkich dawniej udzielonych jej przywilei; wówczas już posiadał Kupferberg wszelkie prawa wolnego miasta górniczego.

---

*) Andrzej Trzecieski: Epigrammatum lib. II.; Klemens Janicki w wierszu tamże umieszczonym p. t. „Ad Jostum Ludov. Decium Patrem, virum clarissimum“; Bartłomiej Groicki w dedykacyi powyżej przytoczonego dziełka i inni

**) Położone w dzisiejszym okręgu Schönau, rejencyi lignickiej.

Obecnie kopalnie te, wyczerpywane przez długie lata, pod względem górniczym tylko podrzędne mają znaczenie. Ale w pierwszych wiekach obfite miały przynosić zyski: jeszcze w drugiej połowie XVIgo stulecia wytapiano tu miedź w 70 piecach, w małej dolince nad rzeką, do niedawna pokrytej grubą warstwą żużli.

Tuż pod Kupferbergiem leży rozległa wieś Janowice i druga pomniejsza Waltersdorf, wraz z przysiołkiem Kreuzwiese [1]).

Dobra te nabył Decyusz około r. 1536; zarząd kopalni zreformował zupełnie i nadał jej nową ordynacyę górniczą, wydrukowaną w Krakowie, w styczniu 1539 r. [2]).

2go września tegoż r. powierzył administracyę tak kopalń i miasteczka Kupferberg, jak wsi przyległych Sewerynowi Rapp jako „swojemu zarządcy i pełnomocnikowi“ [3]). Pochodził on prawdopodobnie z owej rodziny Rappów, która w pierwszej połowie XVIgo wieku wraz z innemi z Wissemburga przesiedliła się do Polski i był zapewne bratem Jana Rapp, ożenionego z Anną, najstarszą córka Decyusza [4]).

W sierpniu r. 1536 wybrał się Decyusz w podróż na Szląsk, prawdopodobnie do dóbr swoich w księstwie świdnickiem; w drodze jednak niemiła spotkała go przygoda: na Szląsku napadli go rozbójnicy i przez czas dłuższy trzymali w niewoli.

Od r. 1530, na pograniczu między Polską a Szląskiem, coraz bardziej zagęszczały się gwałty i rozboje. Kierowało nimi kilku rycerzy czeskich, których cesarz Ferdynand pozbawił ich dóbr, posądzając o wybijanie fałszywej monety [5]).

Dla zapobieżenia tym napadom postanowiono na sejmie w Krakowie w r. 1532, utrzymywać na koszt Rzeczypospolitej

---

[1]) Nicolai Henelii ab Henenfeld: Silesiographia renovata. Wratislaviae et Lipsiae 1704. — A. Volkmann: Silesia subterranea Leipzig 1720. — Fr. Albr. Zimmermann: Beiträge zur Beschreibung von Schlesien. T. VI. — J. G. Knie: Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Stadte und anderen Orte der Provinz Schlesien II. Aufl. Breslau 1845.

[2]) Henelius, tamże — Joh. Sinapius: Des schlesischen Adels anderer Theil od. Fortsetzung schlesischer Curiositäten etc. Leipzig und Breslau, 1728 str. 583. — Thom. Wagner: Corpus iuris metallici recentissimi et antiquioris. Sammlung der neuesten und älterer Berggesetze. Leipzig, 1791 str. XXXIX.

[3]) Acta consularia cracoviensia T. VI. pag. 368.

[4]) Ibid. T. XVI. pag. 777.

[5]) Kronika Bielskiego (wyd. Turowskiego), ks. IV. str. 1063.

pewną ilość jeźdźców, w każdym z zamków pogranicznych *), a w r. 1535 wydał król edykt, w którym winnym surową zagroził karą **). Ale środki te żadnego nie odniosły skutku; przeciwnie rozboje stawały się coraz częstsze, a zuchwalstwo łupieżców tak wielkie przybrało rozmiary, iż napadano nie tylko w wąwozach i miejscach odludnych, ale nadto na drogach publicznych, rabowano i palono miasteczka i dwory.

Osobliwie wielu kupców krakowskich utraciło życie i mienie. Obawa przed rozbójnikami była tak wielka, iż wpłynęła poniekąd na zatamowanie ruchu handlowego między Polską a Szląskiem ***)

Jedną z ofiar tych napadów zbójeckich był także Decyusz, który słynąc z swych bogactw i mogąc obficie opłacić się za odzyskanie wolności, nader pożądanym musiał być jeńcem dla łupieżców pogranicznych.

Wiadomość o wzięciu do niewoli Decyusza szybko rozeszła się po całej Polsce. Skoro dowiedział się o tem Albrecht, książę pruski, bezzwłocznie udał się z prośbą do Zygmunta, o jak najszybsze uwolnienie więźnia z rąk rozbójników. Na polecenie króla, którego Decyusz również był ulubieńcem, zawiązano z nimi układy, ale żądania ich były tak zuchwale, iż bez ubliżenia godności królewskiej przyjąć je było niepodobieństwem.

Sprawą tą zajmywano się także na sejmie w Krakowie w r. 1536; równocześnie udał się Zygmunt z prośbą do cesarza Ferdynanda, aby Decyuszowi przywrócił wolność, który również był jego poddanym i w jego państwie więziony był przez bandę zbójecką ****).

Nie umiemy powiedzieć, w jaki sposób odzyskał wolność; czy wyjednały mu ją potężnie wpływy cesarza i króla polskiego, czy też wrócił do kraju za złożeniem znacznego okupu. W każdym wypadku najpóźniej z początkiem maja 1537 r. musiał być

*) Vol. leg. T. I. pag. 503.

**) Bielski, tamże str. 1071.

***) Acta Tomiciana T. XVII., continens annos 1536 — 1537. Legatio a Sigismundo I. Rege Polonie, ad conventus particulares terrarum missa. Rkps. Bibl. Ossol. Nr. 178. k. 86.

****) Tamże k. 47. Sigismundus I., Rex Polonie, Alberto, Duci Prussie. List ten datowany z dnia 27go września 1536 r.

wolnym, gdyż 14go tegoż miesiąca (1537) przebywał już w Krakowie *).

Około r. 1535 zbudował sobie Decyusz w Woli Chełmskiej piękny pałacyk w stylu włoskim **).

W pierwszej połowie XVIgo wieku nader szybko rozszerzał się styl odrodzenia prawie po całej Europie, a szczególniej w Polsce, która przez królowę Bonę z Włochami w nieustannych zostawała stosunkach. Wszystkie celniejsze budowle, jakie wówczas wznoszono, kościoły, kaplice, zamki, pałace i domy zamożniejszych mieszczan, budowano w stylu włoskim. Upowszechnił on się tak dalece, iż przerabiano nawet gmachy dawniejsze, według form budownictwa włoskiego.

Najgorliwszymi jego zwolennikami byli uczeni, rozmiłowani w świecie klasycznym i przez dłuższy pobyt we Włoszech zwykle dobrze obznajomieni z architekturą włoską.

Nowych tych budowli nie wykonywali miejscowi robotnicy, lecz sprowadzeni z Włoch architekci i snycerze. Pierwszym z nich w Polsce był budowniczy królewski Franciszek, który do r. 1516 przebudował zachodnią stronę zamku krakowskiego. Później

---

*) Metr. kor. ks. 54. fol. 98. Confirmatio decreti occasione molendini in Nova Civitate Corczin, ex parte N. Josti Ludovici Decii, Consulis Cracov. Treść tego dokumentu pozwala nam także oznaczyć w przybliżeniu datę jego wyjazdu na Szląsk. 27go lipca 1536 r., przed podróżą do księstwa świdnickiego, bawił jeszcze Decyusz w Wilnie. W dwa miesiące później, 27go września, odpowiada już Zygmunt na list pisany w tej sprawie przez księcia Albrechta. Podróż i wzięcia do niewoli musiały zatem nastąpić w sierpniu, lub z początkiem września 1536 r.

**) Daty tej nie umiemy bliżej oznaczyć. Wolę nabył Decyusz w r. 1528; do r. 1535 bawił jednak przeważnie w Prusiech, a mianowicie w Toruniu. Przed r. zaś 1543 pałac wolski musiał już być wybudowany, gdyż Klemens Janicki (zmarły w r. 1543) wspomina o nim w wierszu napisanym na cześć Decyusza.

Krakowskie akta Radzieckie podają pod tym względem tylko następującą wskazówkę: 28go styczuia 1534 r. wypłacił Decyusz trzysta złotych trzem włoskim architektom, Bernardowi Zanobio, Janowi Sini Filipowi Bartholomei „na rachunek pewnych budowli w dobrach Decyusza“—zapewne pałacu wolskiego (Acta cons. cracov. T. XII., pag. 318). Prawdopodobnie zatem kazał go Decyusz wybudować około r. 1535, odkąd stale przemieszkiwał w Krakowie lub w pobliskiej Woli. Zapewne też od tego czasu zaczęto wieś tę nazywać Wolą Justowską, od imienia Decyusza, Justa, którem go zwykle nazywano. Pierwsze

szczególniej słynął Bartłomiej Florentczyk; na rozkaz Zygmunta odbudował on zamek na Wawelu, po wielkim pożarze z r. 1536, kierował budową kaplicy Zygmuntowskiej i wielu innych gmachów znaczniejszych [1].

Za przykładem króla szli możni panowie; coraz więcej powstawało w Polsce zamków i pałacy w guście włoskim. Między innymi wybudował sobie i Decyusz pałacyk w stylu odrodzenia, nad którego budową, jak poświadcza Starowolski [2], pracowali robotnicy włoscy — zapewne pod kierunkiem Bernarda Zanobio, Rzymianina, Jana Sini z Sieny i Filipa Bartholomei z Fiesole [3], którym Decyusz jeszcze z początkiem r. 1534 (28go stycznia) wypłacił trzysta złotych „na rachunek pewnych budowli w jego dobrach“ [4]. Dokoła pałacu założono rozległy ogród, którego pięknem urządzeniem zachwycali się współcześni [5].

Pałac w Woli, dotąd wcale dobrze zachowany, nader żywo przypomina nam zamek na Wawelu; jego ganki i arkady, wystające narożniki, dach płaski i w ogóle cała budowa, świadczą niewątpliwie, że pochodzi on z tej samej epoki, co zamek krakowski, że jest zabytkiem budownictwa z XVIgo wieku [6].

ślady tej zmiany widzimy w aktach krakowskich pod r. 1547 (Liber inscriptionum castrensium capitan. cracov. Nr. 58. pag. 1459.). W drugiej połowie XVIgo wieku wieś tę nazywano także „Wolą Diczową“ (Liber inscrip. castr. cracov. Nr. 80. pag. 400.).

[1]) F. M. Sobieszczański: Wiadomości historyczne o sztukach w dawnej Polsce. T. II. Warszawa 1849.

[2]) Polonia, pag. 21: Wola, castellum elegantissimum, industria Italornm opoficum exstructum.

[3]) O Janie z Sieny i Filipie z Fiesole wspomina także pod r. 1532 i 1533 Essenwein: Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau. (Leipzig 1869), Beilage XI.

[4]) Acta consularia cracov. T. XII. pag. 308.

[5]) Janicki, tamże.

[6]) Z wielu rycin, przedstawiających pałac wolski, najlepsza w Głowackiego „24 widokach miasta Krakowa i jego okolic“ Kraków 1836.

VIII.

Ruch górniczy w Polsce w pierwszej połowie XVIgo wieku. — Decyusz na czele spółki otrzymuje koncesyę do poszukiwań górniczych w ziemi krakowskiej. — Przywileje spółki.

Z początkiem XVIgo wieku rozpoczął się w Polsce nader żywy ruch na polu górnictwa, przez czas dłuższy znaczne przybierający rozmiary. Potrzeba szlachetnych kruszców i zachęta królów do nowych pobudzały poszukiwań; obok żup dawnych powstawały nowe, które, podobnie jak dawniejsze, na coraz większą wyzyskiwano skalę.

W celu podniesienia kopalń polskich potwierdzali królowie dawne prawa górników i pomnażali je nowymi przywilejami Nadto nadawano liczne „koncesye" do poszukiwań górniczych (concessiones, litterae inquisitoriae minerarum), uwalniające od płacenia olbory czyli dziesięciny. W r. 1517 ustanowiono nawet osobnego zwierzchnika dla kopalń polskich, t. j. podkomorzego górniczego, który otrzymał władzę udzielania koncesyj do robienia poszukiwań i kopania w całej Polsce.

W ruchu tym brały udział pierwsze w kraju osobistości, zawiązując spółki, w celu prowadzenia tego rodzaju przedsiębiorstw *). Na czele jednej z nich, złożonej z kilku zamożnych mieszczan krakowskich, uzyskał Decyusz w r. 1544 koncesyę do poszukiwań górniczych w ziemi krakowskiej **).

Dokument ten, wydany w Piotrkowie dnia 28go lutego 1544 r.***), rzuca ciekawe światło na ówczesne stosunki górnicze i troskliwość Zygmunta o podniesienie górnictwa.

„Pragnąc powiększyć" — powiada przywilej królewski — „pożytki i dochody skarbu Naszego i Rzeczypospolitej i znając biegłość w poszukiwaniach górniczych Szlachetnego Justa Ludwika Decyusza, dziedzica Woli Chełmskiej, Sekretarza Naszego

*) Hieronim Łabęcki: Górnictwo w Polsce. T. I. Warszawa 1841.

**) Metr. kor. ks. 68. (ZD.) str. 62-66. Facultas inquirendi auri et alia metalla (sic) in terra Cracoviensi civium Cracoviensium.

***) Kopię tego przywileju jak i odpisy innych powyżej przytoczonych dokumentów z Metryki koronnej, zawdzięczamy uprzejmości Wgo Dra Adolfa Pawińskiego, Profesora historyi powszechnej w uniwersytecie warszawskim.

i Karbarza wielickiego, jako też Hieronima Krugel, Rajcy i Erazma Cirus, inaczej Landtman, Ławnika krakowskiego i ich towarzyszy, których sobie przybrać postanowili, udzielamy i dajemy im niniejszem, tak razem jak każdemu z osobna, zupełną swobodę poszukiwań w górach, polach i lasach ziemi krakowskiej, koło miasta Naszego Krakowa położonych, tak w dobrach królewskich jak duchownych, klasztornych i Szlachetnych ziemian Naszych i we wszystkich innych miejscach starostwa krakowskiego (z wyjątkiem tych, gdzie już istnieją zakłady górnicze) — pozwalając im poszukiwać i kopać złoto i srebro, mosiądz (sic), cynę, ołów, miedź, żelazo, cynober i wszelkie inne kruszce, rudy i skarby, w wnętrzu ziemi przechowane, jako też wszelkiego rodzaju drogie kamienie, używać ich na swój własny pożytek, pracami temi kierować i zarządzać — jednak w sposób następujący i z zachowaniem poniżej wyrażonych przepisów".

„Przedewszystkiem mają mieć powyżej wymienieni wspólnicy we wszystkich kopalniach, w którychby razem lub z osobna pracowali, działy dziedziczne dla siebie i swych prawnych spadkobierców, tak iżby w ich księgę były wpisane na imię właścicieli, oznaczone i odgraniczone".

„Dalej pozwalamy pomienionym wspólnikom przyjmywać do swojego grona i wpisywać w swą księgę, kogoby sobie tylko życzyli. Przyjęci za ich pozwoleniem do spółki górniczej mają mieć swe oddzielne części i mogą korzystać z niniejszego przywileju, zarówno jak i ci, którzy w nim są imiennie wyrażeni".

„Każdy z górników będzie miał zupełną wolność sprzedać, darować lub zamieniać część swą czyli dział nań przypadający, z tem jednak zastrzeżeniem, że pierwszeństwo do nabycia mają mieć pomienieni wspólnicy, tak wszyscy razem, jak każdy z nich z osobna".

„Pomieniona spółka, jak każdy z jej członków z osobna, w sprawach o góry, kopalnie i rudę, winien stawać tylko przed sądem górniczym i wyłącznie w obec tych sędziów, którychby sobie sami wybrali i ustanowili; niniejszem nadajemy tymże zupełną władzę sądzenia i rozstrzygania we wszystkich sporach, spraw górniczych dotyczących i odtąd każdy ich wyrokom posłusznym być jest obowiązany. Starszym zaś, tak każdemu z osobna, jak kilku z nich razem, którychby sobie spółka ustanowiła,

wszyscy wspólnicy winni są posłuszeństwo — a za wszelkie wykroczenia mają być karani według uchwał, przez nich powziętych".

„Pozwalamy również tejże spółce odwoływać się do praw górniczych królewstwa węgierskiego i czeskiego, lub też olkuskich i zwyczajów, zwykle zachowywanych, a gdyby tego okazała się potrzeba, urządzić się według tychże praw i zwyczajów i według nich karać, sądzić i wydawać wyroki, i przyrzekamy, że gdybyśmy sami pomienioną spółkę w sprawach górniczych przed sąd pozwać mieli, lub gdyby który z jej członków albo też robotników do Nas się odwołał (co dla siebie i Naszych następców zastrzegamy), sądzić będziemy w tych sprawach tylko według odpowiedniego prawa górniczego, znosząc zarazem wszelkie przeciwne lub szkodliwe mu zwyczaje".

„Aby zaś pomienioną spółkę zachęcić do jak najpilniejszych poszukiwań, z szczególnej łaski Naszej nadajemy jej niniejszem oprócz zwykłych przywilei następujące prawa:

„Gdyby który z jej członków w jakiem miejscu w ziemi krakowskiej założył kopalnię, nie będzie wolno nikomu innemu kopać w pobliżu, oprócz za Naszem i samychże górników pozwoleniem. A gdyby ktokolwiek coś od Nas uzyskał wbrew temu przywilejowi a ze szkodą innych, ma być według wyroku starszych unieważnione i przez to samo uważane za niebyłe i nieważne".

„Również dla zachęty pomienionych członków spółki w pilnem śledzeniu kruszców, uwalniamy ich na trzy lata, licząc od daty rozpoczęcia robót, od płacenia olbory czyli dziesięciny na rzecz skarbu królewskiego, którą dopiero po upływie owych trzech lat składać Nam będą obowiązani. Niemniej uwalniamy tegoż Justa Ludwika Decyusza i jego wspólników od obowiązku składania i sprzedawania złota i srebra do skarbu Naszego, w przeciągu trzech lat od rozpoczęcia robót uzyskanego. Po upływie zaś owych trzech lat będą obowiązani składać w skarbie królewskim dziesiątą część złota i srebra, wykopanego lub wytopionego, żadnych kosztów nie potrącając, ołowiu zaś i miedzi i innych kruszców jedynastą część, również z dostawą ich własnym kosztem. Aby zaś usunąć przyczynę sporów i skarg, zadowolimy się, jeżeli starsi, godni zaufania, o jakości rudy sumiennie sprawę zdawać Nam będą".

„Chcąc zarazem okazać temuż Jostowi i jego spólnikom, jako też ich spadkobiercom, szczególną łaskę Naszę, pozwalamy im niniejszem kruszce przez nich znalezione, wykopane i wytopione, na swój własny obracać pożytek i sprzedawać je tak w kraju jak poza granicami królewstwa“.

„Nadto mieć bedzie pomieniona spółka z łaski Naszej zupełną swobodę zwykle, w takich wypadkach udzielaną i bezpłatnie otrzyma grunta na wykopanie stawów i budowę młynów, hut i innych potrzebnych budynków, jako też gdzie tylko znajdują się lasy królewskie, drzewo do budowy i na inne potrzeby przy prowadzeniu robót, bez wszelkiej opłaty lub wynadgrodzenia“.

„Prócz tego nadajemy tejże spółce na wszystkich rzekach, strumieniach i wodach, w pobliżu jej kopalń będących, na użytek i potrzeby robotników prawo wolnego rybołowstwa i łowienia ptaków i wyjmujemy ją i uwolniamy od wszelkich danin, ceł i opłat, tak iż woźnice, kruszce z kopalń wiozący, jako też zapasy żywności na użytek górników, z tejże samej wolności korzystać mają. Wszystko powyżej przytoczone zachowywać przyrzekamy w imieniu Naszem i Naszych następców“*).

Kierownikiem tej spółki miał być Decyusz, którego powagę na polu górnictwa, podobnie jak w sprawach menniczych, powszechnie uznawano. Długoletnia bowiem praktyka pod kierunkiem Jana Bonera i jego własne doświadczenia, jako karbarza wielickiego i właściciela kopalń w Kupferbergu, musiały go wykształcić za znakomitego znawcę robót górniczych. Jego kierownictwo, obok korzyści, zapewnionych przywilejem królewskim, mogło być najlepszą rękojmią powodzenia nowego przedsiębiorstwa.

O działaniach spółki nie posiadamy jednak żadnych wiadomości; prawdopodobnie już na rok następny przypadająca śmierć Decyusza, pozbawiając ją głównego kierownika, nie pozwoliła także innym członkom korzystać z udzielonego im przywileju **).

---

*) Podobnej treści przywileje podaje także H. Łabęcki w powyżej przytoczonem dziele (T. II. Cz. IV. Nr. 13, 30, 31, 47, 66 i 71) i wydany przez Dra Caro „Liber cancellariae Stanislai Ciołek“ Nr. XXVI. i XXIX. (Archiv für österreichische Geschichte. T. 45.).

**) H. Łabęcki (tamże I. str. 118) wspomina o nadaniu Decyuszowi tej koncesyi, mylnie jednak podaje, jakoby przywilej ten odnosił się tylko

IX.

Śmierć Decyusza. — Rzut oka na jego życie, charakter i stosunki. — Potomkowie Decyusza.

W ostatnich latach dwudziestu Decyusz często musiał zapadać na zdrowiu; o jego słabowitości i nadwerężeniu sił w usługach, oddawanych królowi i Rzeczypospolitej, wspominają niejednokrotnie udzielane mu przywileje królewskie. Praca wyczerpująca obok wątłego organizmu były zapewne główną przyczyną przyśpieszenia kresu jego żywota, a śmierć zaskoczyła go wśród nowych planów, świetne rokujących powodzenie.

W kwietniu 1543 r. przebywał Decyusz jakąś przykrą chorobę *); z końcem stycznia 1545 znowu ciężko zachorzał, tak iż rajcy krakowscy, wraz z ówczesnym burmistrzem, udali się do jego pomieszkania (w kamienicy Decyusza, przy ulicy św. Jana, między domami Franciszka Bonera i Piotra Pirowskiego), w celu porozumienia się z nim w sprawach miejskich **). Po tej ostatniej chorobie prawdopodobnie zdrowia już nie odzyskał; umarł zapewne w Krakowie lub pobliskiej Woli, 26go grudnia 1545 r. ***); gdzie go pochowano, nie umiemy powiedzieć.

---

do dóbr królewskich, a do całego województwa krakowskiego i nie zawierał na pewien przeciąg czasu uwolnienia od olbory czyli dziesięciny.

*) Jodocus Willichius Resellianus: De Salinis Cracovianis observatio, Cracoviae 1543. Pisemko to znajduje się także w zbiorze Mizlera de Kolof: Historiarum Pol. et M. Duc. Lith. scriptorum collectio magna. Na czele dziełka umieścił autor list do Seweryna Bonera z dnia 23go kwietnia 1543 r., w którym powiada o Decyusza: „...quem nunc doloribus oppressum audimus, non tamen misere spiritum ducere". Tamże I. str. 802.

**) Acta consularia cracov. fer. 4ta post conversionem S. Pauli (29go stycznia) 1545 T. XVI. pag. 777.

***) Datę śmierci Decyusza podaje tylko Mikołaj Pol w swem szacownem dziele: Jahrbücher der Stadt Breslau (Breslau 1813 T. III. str. 131). Za przyjęciem jej, oprócz znanej sumienności, autora przemawiają następujące szczegóły: 1) 25go czerwca 1545 r. żył jeszcze Decyusz i podpisał opis pod jego kierunkiem dokonanej restauracyi Wyższej wieży Maryackiej (Gazeta Krakowska z r. 1843, Nr. 165). 2) 4go stycznia 1546 r. wybrali już rajcy krakowscy, w miejsce

Życie Decyusza spłynęło wśród dziwnych losu kolei. Z zachodnich krańców Niemiec, opuściwszy miasto rodzinne z powodu prześladowań palatyna Renu, przybył w młodym jeszcze wieku do Krakowa, gdzie w domu swego współziomka gościnne znalazł przyjęcie. Jako domownik Bonera pracą, zdolnościami i wykształceniem wkrótce zjednał sobie protekcyę Tomickiego, a nawet łaskę samego króla [1].

W r. 1520 został sekretarzem królewskim i odtąd wiele piastował urzędów, za wierność swą i gorliwość hojnie przez króla wynadgradzany. Pod koniec życia dorobił się pracą i oszczędnością znacznego majątku; zamożność otworzyła mu domy pierwszych rodzin w Polsce i drogę do uzyskania indygenatu, „na podstawie szlachectwa, nadanego mu przez cesarzy niemieckich“.

Przez długi pobyt w kraju wyuczył się języka polskiego [2] i prawdopodobnie przywiązał do nowej ojczyzny, której wszystko zawdzięczał; z pism jego przebija się życzliwość dla Polski i chęć gorliwego służenia sprawie publicznej.

Decyusz był jak na swoje czasy człowiekiem głęboko uczonym [3], pod niejednym względem wyższym ponad przesądy swojego wieku [4] i lubiącym naukę; w Woli posiadał znaczną bibliotekę, obejmującą wszystkich celniejszych autorów greckich i łacińskich, tak starożytnych jak współczesnych [5]. Nadto miał bardzo wiele dowcipu i w ogóle zalet towarzyskich [6], a nade-

zmarłego Decyusza, Wacława Chodorowskiego edylem kościoła P. Maryi (Acta consularia cracov. T. XVII. pag. 253). Daty te, oparte na dokumentach urzędowych, świadczą najlepiej, że w razie nawet pewnej niedokładności w twierdzeniu Pola, omyłka jego nie może być znaczna.

1) Janociana I. pag. 56.

2) Josti Lud. Decii: De Sigismundi Regis temporibus, pag. 63.

3) Joachimi Vadiani Commentariolus in Pomponium Molam de Sarmatia, w Mizlera de Kolof Collectio magna T. I. str. 7.—Adamus Schroeterus w wierszu p. t. „Generoso ac clarissimo Domino Justo Ludovico Decio“ etc. tamże, str. 801.

4) De Sigismundi Regis temporibus, pag. 96.—Varini Camertis Apophtegmata: w dedykacyi, na czele dziełka umieszczonej.

5) Tricesius: De Justi Ludovici Decii et filiorum ejus bibliotheca (Epigrammatum lib. II.).

6) Joachimus Vadianus, ibid.—Adamus Schroeterus, ibid.—Jod. Willichius Resellianus, ibid.

wszystko obdarzony był niezwykłym sprytem i rzadką energią [1] [2].

Pod względem jego przekonań religijnych trudno nam orzec coś pewnego. Już w r. 1521 obwiniał go biskup Miedzilewski o sprzyjanie różnowiercom [3], a Józef Łukaszewicz podaje w swej „Historyi wyznania helweckiego w Małopolsce“ [4], że w tajnych schadzkach zwolenników reformacyi, odbywających się w Krakowie od r. 1540, brali udział między innymi także „Dyczowie“.

Prawdopodobnie byli to jednak tylko dwaj starsi synowie Decyusza, gdyż on sam był człowiekiem zanadto praktycznym. aby już wówczas miał stanowczo zerwać z kościołem katolickim. Zresztą ponieważ do końca życia był edylem kościoła P. Maryi, trudno przypuścić, aby pomimo swej wolnomyślności w kwestyach religijnych, otwarcie miał objawić swe sympatye dla zwolenników reformy [5].

---

[1]) Acta Tomiciana. T. V. CCCXLIV. Sigismundus, Rex Polonie, Joanni Bonero, Zuppario etc. pag. 322.—Ad. Schroeterus, ibid.

[2]) Marek Scharffenberg i Hieronim Wietor, poświęcając Decyuszowi wydane przez nich dziełko p. t. „D. Erasmi Roterodami opus de conscribendis epistolis“ (Cracoviae, 1523), w ten sposób wyrażają się o Decyuszu w dedykacyi: ... Hoc his diebus vel od ib potissimum typis nostris excudendum tuoque sub nomine publicandum existimavimus, quod a tua eruditione tuaque professione non alienum arbitrati sumus, quippe qui acri versalique minerva praeditus, concinnendarum epistolarum industria polles et ea es linguae copia atque facundia, nec non ea ingenii dextaritate, ut et inter eloquentes non ultimas teneas et rebus graviter obeundis non mediocriter excellas, quam ipsam etiam ob rem non solum generosi domini tui Joannis Boner tot negotiis strenue administrandis destinatus es, verum etiam Ser. Sarmatarum Regis a secretis esse merueris, nullique non satraparum eius charus haberis et gratus, tantumque (facessat assentio) apud universos autoritate vales et gratia, ut cui potius quam tibi operam hanc nostram quantulamcunque dicaremus.

[3]) Dr. Wincenty Zakrzewski: Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce, Lipsk 1870 str. 24.

[4]) Str. 9.

[5]) Wszelkie wątpliwości pod tym względem mogłoby usunąć tylko dziełko Andrzeja Trzecieskiego p. t. „De sacrosancti evangelii in ditione Regis Poloniae post revelatum Antichristum origine, progressu et incremento“, w którem autor wylicza wszystkich znakomitszych zwolenników swojego wyznania. Dziełko to, systematycznie niszczone przez duchowieństwo katolickie, jest dziś niepospolitą rzadkością. Nie posiada go żadna z bibliotek lwowskich, ani też uniwersytecka w Krakowie; tylko dzięki

Stosunki jego były bardzo rozległe. Był ulubieńcem króla, księcia pruskiego Albrechta [1]) Krzysztofa Szydłowieckiego, Tomickiego i wielu innych panów; przez szlachtę powszechnie miał być lubiany [2]). Ścisłe łączyły go węzły z rodziną Tęczyńskich i Bonerów.

Z osobistości, znanych w naszem piśmiennictwie, w bliskich zostawał stosunkach z Krzyckim [3]), Dantyszkiem [4]), Janickim i Trzecieckim [5]). W licznych swych podróżach zapoznał się z niejednym z głośnych naówczas pracowników na polu nauki i

---

uprzejmości hr. Jerzego Szembeka udało mi się przejrzeć fragment tego pisemka, będący jego własnością, który jednak żadnej nie zawiera wzmianki o Decyusza, chociaż o synach jego kilkakrotnie wspomina.

[1]) W wieku XVItym mieli królowie i książęta w głównych stolicach europejskich swoich „sprawozdawców“, którzy w listach donosili im o ważniejszych wypadkach, dochodzących do ich wiadomości. Korespondencya ta zastępywała poniekąd dzisiejsze dzienniki i czasopisma. Takimi „sprawozdawcami“ byli zwykle uczeni, wyżsi urzędnicy, artyści, kupcy lub też ludzie prywatni, mający rozległe wpływy i stosunki. Wynadgradzano ich za to stałą pensyą (jurgieltem) albo też rocznymi podarunkami.

W archiwum królewieckiem znajduje się wiele tego rodzaju „sprawozdań“ (Joh. Voigt: Fürstenleben und Fürstensitte im XVI. Jahrh. w Raumer'a Historisches Taschenbuch VI. 1835). Nie podobna przypuścić, aby przezorny Albrecht nie starał się o dokładne informacye o wypadkach w Polsce, o stosunkach i wpływach panujących na dworze Zygmuntów. Wiadomości tych może dostarczał mu Decyusz, w nader bliskich zostający z nim stosunkach. Jest to jednak tylko domysłem, który sprawdzić możnaby na podstawie owej korespondencyi, przechowanej w archiwum królewieckiem.

[2]) Janociana I. pag. 56.

[3]) „Andreas Cricius lectori“, wiersz umieszczony na czele Dyaryusza uroczystości weselnych.

[4]) Acta Tomiciana T. VI. LXXXVII. pag. 105. Jodocus Lud. Decius, Secretarius, Joanni Dantisco, Oratori.

[5]) „Ad Justum Lud. Decium, patronum observandissimum“ (Epigrammatum lib. II). Z wierszu tego dowiadujemy się, że Trzeciecki bardzo wiele zawdzięczał Decyuszowi, powiada bowiem: „Cum te Tricesius loco parentis semper colat, orat, devoto tibi gratiam clienti hanc referre velis“ etc. Janocki podaje także (Janociana I. pag. 275), że Trzeciecki, napisawszy elegię na śmierć Zygmunta Igo, przypisał ją Decyuszowi i za to na jego koszt wyjechał za granicę dla dalszego kształcenia się. Wiadomość ta, jeżeli jest prawdziwą, nie odnosi się do niego, lecz do jego syna, także Justa Ludwika.

literatury. Już przed r. 1521 w ścisłej był przyjaźni z Joachimem Vadianem, Kasprem Ursynem, Filipem Gundeliuszem [1]), Walentynem Eckiem [2]) z Rudolfem Agricolą [3]) i Janem Eckiem, słynnym w owych czasach profesorem teologii w uniwersytecie ingolsztadzkim [4]).

Z znakomitości ówczesnych także bliskie łączyły go węzły z rodziną Fuggerów, owych Rotszyldów XVIgo wieku [5]).

Na szczególną uwagę zasługuje przyjaźń jego z Erazmem Roterdamczykiem. Stosunki ich musiały być bardzo ścisłe, gdyż w listach pisanych do Decyusza nazywa go Erazm „swym najszczerszym przyjacielem“ [6]), najdroższym Justem [7]), „najlepszym z przyjaciół“ [8]). Już w r. 1523 na żądanie jego napisał dlań i poświęcił mu uczony Roterdamczyk dziełko p. t. „Praecatio dominica [9]).

---

1) J. L. Decii: De Sigismundi Regis temporibus, pag. 102.

2) Zob. dedykacyę, umieszczoną na czele dziełka: Valentini Eckii Phylyripolitani de arte versificandi opusculum. Gracchoviae, per Florianum Unglerum 1515.

3) „Rudolphus Agricola junior“, wiersz umieszczony na czele Dyaryusza uroczystości weseln.

4) W r. 1526 poświęcił Eck Zygmuntowi Imu dziełko p. t. De Sacrificio missae contra Lutheranos libri II. (wydane w Kolnii tegoż roku) i za pośrednictwem Decyusza doręczył je królowi (Janociana I. pag. 58.).

5) W liście do Dantyszka z dnia 11go sierpnia 1522 r. powiada Decyusz: intercedit enim mihi cum Fuggaris singularis quaedam consuetudo . . . Acta Tomic. T. VI. LXXVII.

6) Desiderii Erasmi Roterodami: Epistolarum opus complectens universas etc. Basileae 1538 pag. 755.

7) Ibid pag. 820.

8) Ibid. pag. 1077.

9) Praecatio dominica, digesta in septem parteis iuxta septem dies, per D. Erasmum Roterodamum, wydana w Bazylei w r. 1524, w zbiorze pomniejszych pism Roterdamczyka p. t. Insignia aliquot et vere pia opuscula etc.

Dziełko to wyszło także w przekładzie polskim p. t. „Modlithwa pańska, rozdzielna na siedm części według siedm dni W tydzień. Przez Erasma Rotherodama“.

Na odwrotnej stronie karty tytułowej drzeworyt, przedstawiający herb Decyusza (taki, jak na ostatniej karcie jego pism historycznych, wydanych razem z kroniką Miechowity w r. 1521). Poniżej następujący cztérowiersz:

Decyusz często do niego pisywał, donosząc mu o ważniejszych wypadkach w Polsce [1]; do listu dołączał nieraz cenny upominek [2]. Pośredniczył także w korespondencyi Erazma z licznymi jego przyjaciółmi w Polsce [3].

Decyusz pozostawił trzech synów, Justa Ludwika, Jana i Ludwika, i pięć córek, Annę, Agnieszkę i Justynę, Elżbietę i Zuzannę [4].

Majątkiem swym rozporządził za życia w testamencie spisanym 20go września 1531 r. [5].

Cały swój majątek, tak ruchomy jak nieruchomy zapisał żonie swej Annie jako dożywocie. pod warunkiem, że powtórnie nie wstąpi w związki małżeńskie. W razie zaś powtórnego zawarcia slubów małżeńskich przeznaczył dla niej tylko dwa tysiące złotych, które poprzednio jako wiano był jej zapisał. (Dok. n.).

DR. ALEKSANDER HIRSCHBERG.

Ktoby chcial krzescianską winnicze ochedożyć,
A w niey grona wynne: cznot dobrych pomnożyć
Poradz sie (ma rada) tego cznego herbownika
Zalić raczy użyczyć tego swego nożyka.

W przedmowie powiada tłumacz, „Jeronym S.“ (Hieronim Spiczyński?), iż zasługę powstania tego dziełka należy w głównej części przypisać Decyuszowi.

1) D. Erasmi Roterodami: Epistolarum opus etc. pag. 1077.

2) W dedykacyi Roterdamczyka, umieszczonej na czele dziełka p. t. Praecatio dominica“ etc

3) D. Erasmi Roterodami: Epistolarum opus etc. Ibid.

4) Acta consularia cracov. T. XX. pag. 365 Trzycieski w wierszu p. t. „Annae, Josti Ludovici Decii conjugis epitaphium“ (Epigram. lib. II.).

5) Metr. kor. ks. 47. fol. 60—61 Ordinatio testamentaria Josti Ludovici, Carbary Vielicensis.

Praca uważana ze stanowiska nauk przyrodniczych

(Dokończenie.)

Inaczej zgoła rzecz się przedstawia, jeżeli zapatrzymy się na pracę ze stanowiska nauki przyrodniczej, jeżeli ją weźmiemy w najrealniejszem i zarazem najogólniejszem jej znaczeniu. Dla łatwiejszego zrozumienia pracy, na podstawie przedwiecznego prawa natury, które ją zrodziło, wypada nam przedewszystkiem objąć jednym rzutem oka stosunek tak zw. martwego, t. j. mineralnego i roślinnego świata, do świata zwanego zwierzęcym, a który raczej ś w i a t e m m y ś l ą c y m nazwać by należało, dla tego właśnie, że na czele jego stoi człowiek.

Ze względu na dynamiczną swoją osnowę, czyli na sposób, w jaki się w nich zachowuje s i ł a, życie myślącego i roślinnego świata znajdują się w stosunku wprost sobie przeciwnym. Co do głównych, zasadniczych stosunków pomiędzy ziemią w ogóle i powietrzem z jednej strony, światem naziemnym zaś z drugiej, te również są nietylko odmienne dla roślinnego i myślącego świata, ale zarazem także wprost sobie przeciwne.

Każdemu, nieoznajomionemu nawet dokładniej z nauką chemii wiadomo, że jestestwa z których nasz świat się składa, dzielą się na organiczne i nieorganiczne. W chemicznym składzie jednych i drugich wybitna zachodzi różnica. Większa część związków nieorganicznych posiada, według wyrażenia przyjętego w nauce d w o i s t ą n a t u r ę. Znajdujemy tu mianowicie ciała, z których każde składa się z dwóch, chemicznie z sobą związanych ciał. Takie

podwójne ciało może się łączyć z trzeciem pojedynczem i tym sposobem dopiero powstają nieorganiczne związki troiste. Inaczej zachowują się pod tym względem ciała organiczne. Nader, nieznaczna ilość ich składa się z dwóch tylko ciał pojedynczych, czyli pierwiastków, po największej części składają się one z trzech, lub czterech odrazu z sobą połączonych ciał, znaczna zaś część składa się z większej jeszcze liczby. Organiczne ciała przeto odznaczają się składem daleko bardziej skomplikowanym.

Ciała nieorganiczne posiadają nadto tę charakterystyczną cechę, że po największej części każde z nich zawiera w sobie taką ilość tlenu (kwasorodu), iż przy zwykłych warunkach, niemogą one żadną miarą przyjąć do związku swego większej jeszcze ilości tego ciała. W organicznych ciałach przeciwnie, niemasz tlenu wcale, albo przynajmniej tak mało, że nietylko ilość jego powiększać się może, ale że potrzeba na to sporo tego ciała, ażeby wszedłszy w związek już istniejący, zamienić składające go pierwiastki na ciała nieorganiczne. Związki organiczne przeto mogą zawsze być utlenione wyżej, lub niżej, stosownie do tego z jaką ilością tlenu w dalszym ciągu swego istnienia związane zostaną.

Do niedawna jeszcze niewiedziano dokładnie, jaka zachodzi różnica pomiędzy życiem roślinnem, a życiem zwierzęcem, nieznano że tak powiem sensu, przewodniczącego stosunkom tych dwóch światów do siebie. Nowa epoka w nauce przyrodniczej rozpoczęła się od chwili dopiero, gdy fizyologia doszła do tego olbrzymiej wagi odkrycia, że pod wpływem żywej siły promieni słonecznych (światła i ciepła), w zielonych częściach roślinnych odbywa się dwojaka sprawa: przemiana związków prostych na wyżej złożone, czyli ciał nieorganicznych na organiczne, a to zapomocą d e s o x y d a c y i, czyli o d t l e n i a n i a. — oraz przemiana żywej siły promieni słonecznych na siłę utajoną, czyli napiętą. Obok tego odkrycia stanęło jednocześnie drugie, dopełniające tamto i równie ważne, a mianowicie, że utworzone w powyższy sposób ciała organiczne, służące za pokarm myślącemu światu, przeszedłszy do zwierzęcego, albo ludzkiego organizmu, ulegają nowej metamorfozie, ale w kierunku wprost przeciwnym tej, jaka się w roślinach odbywa; łączą się one we krwi i tkankach ustrojowych z tlenem, czyli utleniają się i tym sposobem z najwyżej ukształconych związków, rozkladają się stopniowo na coraz niższe, w końcu zaś na zupełnie nieorganiczne ciała i jako takie, opuściwszy organizm rozmaitemi wydzielniczemi drogami — prze-

chodzą napowrót do ziemi i powietrza, t. j. tam, zkąd wyszły. Pomienionej sprawie utleniania, odbywającej się bez przerwy w żywym organizmie zwierzęcym i ludzkim *), towarzyszy też przemiana siły napiętej, utajonej na siłę żywą, czyli przechód siły z tak zwanego w nauce potencyalnego stanu w stan aktywny, a to w postaci ciepła, magnetyzmu, elektryczności, oraz fizycznej lub umysłowej pracy.

Dwie tedy opisane dopiero sprawy: odtlenianie, zapomocą którego ciała nieorganiczne zamieniają się na ciała organiczne, oraz przeprowadzenie siły ze stanu żywego, czynnego — w stan potencyalny, czyli stan napięcia — stanowią charakterystykę życia roślinnego świata.

Dwie drugie sprawy wprost tamtym przeciwne: utlenianie, zapomocą którego ciała organiczne zamieniają się na ciała nieorganiczne, oraz towarzyszące tej przemianie wyprowadzenie siły ze stanu potencyalnego w stan czynny, żywy — stanowią charakterystykę materyalnego życia myślącego świata.

Potem co się rzekło łatwo jest pojąć, że obadwa te światy: bezmyślny i myślący stanowią razem medium, śród którego ustawicznym kołowrotem odbywa się krążenie materyi i siły. Roślina bierze z ziemi pierwiastki mineralne, z powietrza kwas węglowy i wodę, i wszystko to przerabia na wyżej złożone związki, podczas gdy świat myślący bierze z powietrza tlen, ażeby związki te rozłożyć na coraz niższe i w końcu napowrót oddać je ziemi. Roślina wyciąga z powietrza kwas węglowy, natomiast zaś oddaje mu tlen; — zwierzę i człowiek zabiera ten tlen właśnie, oddaje zaś powietrzu kwas węglowy i t. d. W tem to krążeniu spoczywa cała podstawa bytu naszego świata, cały sens i cała doniosłość pomienionych już wyżej zasadniczych praw rządzących materyą i siłą. Poznawszy te prawa, musiano oczywiście dójść do przekonania, że dopóki świat nasz istnieje, dopóty jeden atom materyi i jeden atom siły bezpowrotnie w nim zginąć nie może. Rozmaici ideologowie, opierając wnioski swe na tych prawach, sądzili i sądzą w złej, lub dobrej wierze, że wstrząsają one całym

*) Pokarm mięsny przedstawia gotową tylko formę tego samego ciała, które w organizmie tworzy się z roślinnego pokarmu, zanim utleniać się pocznie. Pierwszy, t. j. mięsny, wchodzi odrazu w skład tkanek organizmu, który go spożył i tu dopiero ulega utlenianiu, czyli rozkładowi na ciała nieorganiczne.

ustrojem dotychczasowym moralnego świata. Co do nas, niemyślimy wcale zapuszczać się w jakiebądź spory na tem polu; to jednak pewna, iż bez prawa zachowania siły, oraz prawa zachowania materyi,świat nasz żadną miarą istnieć by niemógł,i co chwila musiałby zmieniać swą postać, dążąc do zagłady; a właśnie prawdy tej dzisiejsi ideologowie—materyaliści pod rozwagę niebiorą, równie jak niechcą znać innej, niemniej też ważnej prawdy, że żadne prawo nie jest ani przyczyną, ani skutkiem, ale tylko środkiem, ogniwem wiążącem z sobą oboje. Obadwa te prawa przedstawiają tylko najwyższy wyraz tej mądrej równowagi, jaką wszędzie napotykamy w przyrodzie, równowagi tak słusznie i tak mądrze przez Newtona jeszcze i Leibnitza pojętej, która i w świecie umysłowym stanowi jedyny warunek wszechstronności zdania, trwałości wniosku, a tem samem jedyną drogę, po której dójść można do prawdy istotnej.

* * *

Rozszerzający się coraz bardziej zakres zdobyczy naukowych na polu fizyki i chemii, przyczynił się też olbrzymio do wzrostu fizyologii ostatniemi czasy, która nakoniec dotarła do granic najważniejszych zadań rozumu ludzkiego, rzucając nowe a czyste światło na kwestye, które na drodze wyłącznie abstrakcyjnej spekulacyi, żadną miarą stanowczo rozstrzygniętemi być nie mogły. Dzięki badaniom, dokonanym w tym kierunku, pomiędzy któremi znakomite prace Helmholtza i Schiffa najpierwsze zajmują miejsce, z matematyczną pewnością dowiedzionem zostało, że zarówno czynność mechaniczna mięśni (muszkułów), jakoteż czynność psychologiczna, niemożebnemi są zgoła bez utleniania. Widzieliśmy w powyższem skreśleniu spraw organicznego świata, że utlenianiu towarzyszy rozwiązanie, czyli oswobodzenie siły, która stosownie do innych warunków, w jakich się sama znajduje w chwili rozwiązania, lub też w jakich ją postawimy sztucznie, może przechodzić z jednej formy w drugą, n. p. siła ciepła (pary) w siłę ruchu i t. d. W organizmie myślącym, jakość formy, którą na siebie siła przybiera, zależy od organu, w którym odbywa się utlenianie. Siła rozwiązana przy utlenianiu tkanki mięsnej objawia się w formie ruchu; wywiązana w mózgu i nerwach występuje jako elektryczność i t. d. Wszystkie te formy — jak się to rzekło przed chwilą — jesteśmy w stanie nadać sztucznie sile, jaką mamy pod

ręką, t. j. ująwszy ją w danej formie, zamienić tę ostatnią na drugą dowolną. Organizm myślący atoli posiada właściwe sobie warunki, któremi otoczona siła, występująca w jakiejbądź postaci materyalnej, przelewa się w nową, specyficzną formę, niepodobną do nadania poza obrębem tegoż organizmu. Mówimy tu mianowicie o czynności psychologicznej, jako formie, w której obleczona siła materyalna, zamienia się na siłę intellektualną, służy duchowi do przejawienia się zarówno w samym organizmie (w samowiedzy), jakoteż na zewnątrz (obcowiedza). Odrzucając dwoistość natury człowieka, jako istoty złożonej na ziemi z ducha i ciała, czynność psychologiczna staje się niepojętą, sama bowiem sprawa utlenienia istoty mózgowej, którą na zwłokach nawet sztucznie sprowadzić możemy, niewystarcza do jej objawu, gdy przeciwnie inne czynności dają się wywołać sztucznie, zarówno w żywym jak martwym organizmie. Na tym też punkcie ostatecznie chromać poczyna logika materyalistów, biorących formę za treść samą. Bez osobnego duchowego wpływu, siła wywiązana przy utlenianiu mózgu nie byłaby w stanie wydać żadnego innego skutku, jak tylko sprowadzić owe czynności czysto-fizycznej natury, które nerwowa czynność fizyologiczna reguluje według pewnych stałych zasad, owe czysto-automatyczne ruchy (bicie serca, oddech, wrażenia zmysłowe i t. d.) i wrażenia, które jak fizyologia dowiodła—zgoła od woli naszej nie zależą. Niemniej przeto rzeczą jest niewątpliwą, że własności duszy naszej, dla przejawienia się czynnego na ziemi, muszą posługiwać się temi samemi prawami materyalnego świata, jakie zakreślone zostały z góry dla przejawu własności sił materyalnych — muszą używać tej samej drogi, jaka tamtym służy; droga zaś utleniania i wywiązania się przytem pewnej ilości siły, stanowi tu nieodzowny, konieczny warunek.

Rozpatrując zjawiska zarówno fizycznej, jakoteż moralnej natury, składające się na pasmo naszego codziennego żywota, widzimy najdokładniej, że pomiędzy przyczyną wywołującą jakąkolwiek czynność, a skutkiem wynikającym z tej przyczyny, istnieje zawsze i wszędzie pewien stały, nieunikniony stosunek. We wszystkich zaś wypadkach, gdzie zarówno przyczyna, jak wywołane przez nią działanie, mogą być bezpośrednio wymierzonemi z naukową ścisłością, okazuje się, że przyczyna i jej działanie, czyli ostateczny skutek, są sobie najzupełniej r ó w n e. W dzisiejszym stanie nauki posiadamy tak niezmierzoną ilość

wypadków, osiągniętych drogą najściślejszego wymierzania przyczyn i skutków rozmaitych, porównywając zaś te wypadki pomiędzy sobą otrzymujemy zawsze tak jednakowe rezultata, mianowicie zupełną równość wypadku wymierzenia przyczyny i wypadku wymierzenia skutku, że niepodobna jak tylko uznać za stałą i niewzruszoną prawdę owe również ważne prawo natury, że działanie równe przeciwdziałaniu, że przyczyna równa skutkowi. Na mocy tego prawa, oddawna zgodzono się w nauce, wnosić o wartości przyczyny z wypadku otrzymanego przez wymierzenie jej skutku i o wartości skutku z wypadku wymierzania przyczyny.

Obaczymy niżej, że powyższe prawo daje się najzupełniej zastosować przy rozbiorze stosunku życia do pracy.

* * *

Ze skreślonego powyżej stosunku bezmyślnego do myślącego świata, przekonaliśmy się dowodnie, że życie nasze materyalne redukuje się ostatecznie do przemiany istot organicznych na istoty nieorganiczne i do przeprowadzenia siły ze stanu napięcia w stan czynny. Z materyalnego wyłącznie stanowiska, obie te sprawy stanowią istotę i cel życia myślącego organizmu, jako cząstki wszechświata, jako jednego z kółek tej olbrzymiej machiny, której ruch został nadany z góry, niezależnie od woli składających ją cząstek. Niesięgając tedy dalej, życie nasze materyalne da się oznaczyć zapomocą bardzo prostej matematycznej formuły. Oznaczywszy mianowicie summę wszystkich potrzeb naszego życia przez P, summę wszystkich spraw żywotnych, odbywających się w organizmie żywym przez O, samo zaś życie, czyli objaw tych spraw przez Z, otrzymamy następujące zrównanie:

$$P + O = Z.$$

Wartość O atoli, oznacza właściwie sprawę odżywiania, czyli ową skreśloną wyżej przemianę materyi, której skutkiem jest wywiązanie siły. Oznaczywszy przeto wypadek tej przemiany, czyli siłę przez S, okazuje się, że

$$P + O = S, \text{ czyli}$$
$$\text{że } Z = S.$$

Siła wszakże w znaczeniu przyrodniczo-naukowem nie jest bynajmniej pojęciem abstrakcyjnem; jest to przeciwnie potęga

rzeczywista, przyczyna istotna, o wartości której sądzimy z działania jakie wywiera, ze skutku podpadającego pod zmysły nasze. Siła zatem równa się temu, w czem się na zewnątrz objawia, czyli pracy, którą oznaczywszy przez *L*, otrzymamy:

S = L, czyli

Z = L, t. j. życie = pracy.

Powyższej prawdzie matematycznej odpowiadają też najzupełniej fakta, czyli codzienna praktyka naszego żywota. Niebawem przytoczymy główne tylko zarysy tej praktyki, które atoli aż nadto wystarczą do wyjaśnienia prawdy. Na tem miejscu wypada nam jeszcze wspomnieć o tem, że praca nietylko jest następstwem, skutkiem, ale zarazem nieuniknionym warunkiem życia.

Natura mając na celu utrzymanie świata, zapewnienie onej wszechstronnej równowagi, bez której istnieć on nie może, nietylko uczyniła potrzeby naszego życia niezawisłemi od woli myślącego organizmu, ale zarazem ustanowiła karę śmierci w razie, gdy się tym wymaganiom zadość nie czyni. Ażeby zaś ta kara obojętną nie była, ażeby lekceważenie jej nie wstrząsło prawem nieodmiennem, stworzyła ona ten instynkt samozachowawczy, to przywiązanie do życia, którego zwierzę nigdy się nie pozbywa, człowiek zaś w wyjątkowym tylko, anormalnym wypadku. Stworzyła ona dalej tę roskosz w zadosyćuczynieniu głównym zwłaszcza potrzebom życia (odżywianie, rozradzanie się i t. d.), rozkosz której człowiek i zwierzę ulegają w stopniu nader do siebie zbliżonym. Ztąd tedy wynika, że jeżeli zadosyćuczynienie potrzebom naszego życia stanowi niezbędny jego warunek, który z całą słusznością jako działanie, czyli przyczynę uważać możemy, w takim razie następstwo tej przyczyny, skutek jej, czyli praca — musi być również nieuniknionym i nieodwołalnym warunkiem życia.

Wywiązująca się ustawicznie skutkiem sprawy żywotnej siła, przybierająca rozmaite postacie, stosownie do organu, w którym się oswabadza ze stanu napięcia (cieplik, elektryczność, ruch i t. p.), może być użytą stosownie do okoliczności i do woli naszej bądź dla pracy przeważnie mechanicznej, bądź przeważnie umysłowej—ale bezczynnie zginąć nie może; w ten, lub inny sposób,

w tej, lub innej formie, — ale użytą być musi *). Oddzielona od ciała co ją wydało, wcielona zapomocą w idei w ten lub inny owoc pracy, ustępuje ona miejsca nowym zasiłkom i nowym siłom; zatrzymana bezczynnie, t. j. nieskierowana na zewnątrz, zwraca się ona na podstawie konieczności przyrodzonej, przeciwko samemu organizmowi, zatrzymuje bez zmiany formę w jakiej się zrodziła i niszcząc ten organizm coraz bardziej skutkiem wzruszenia równowagi funkcyi — zabija go nakoniec. Jest to pewnik dający się zarówno potwierdzić faktami, jakoteż udowodnić matematycznie. Jeżeli siłę wystawiamy sobie jako objaw dodatniej czynności organizmu, czyli jego życia, w takim razie w zrównaniu Z = L, obie wartości muszą być dodatnie (+), t. j. + Z = + L. Jak skoro L stanie się wartością ujemną, t. j. objawem siły dążącej w kierunku wstecznym, czyli przeciwnym normalnemu, dodatniemu kierunkowi życia, w takim razie i Z stać się musi także wartością ujemną, a więc: — L = — Z, czyli brak pracy = śmierci. Rzecz naturalna, że L może zmniejszać swą wartość dodatnią odrazu, lub stopniowo, a Z w miarę tego również wartość swą zmniejszać musi, zanim się stanie wartością absolutnie ujemną. To też widzimy to w rzeczywistości, że brak pracy mechanicznej wywołuje zanik mięśni, brak pełni oddechu — zanik (swego rodzaju) krwi, brak czynności zmysłowej wywołuje coraz większe upośledzenie zmysłu, wreście brak ćwiczenia umysłowego wywołuje tak wielkie przytępienie odpowiednich narzędzi mózgowych, tak niewątpliwy zanik, wiąd odpowiednich jego cząstek, że człowiek nierozwinięty umysłowo w młodości, przez całe życie pozostaje głupim i największe usiłowania dorosłego człowieka nie są w stanie dać mu cząstki nawet tych zdobyczy na polu umysłowego wykształcenia, jakie w młodości z największą łatwością przyswajać się pozwalają. Gdyby zaś wszystkie objawy siły w człowieku mogły ustać odrazu, t. j. gdyby zewnętrzna i wewnętrzna praca jego ustroju mogła być przerwaną w jednej chwili, — w takim razie nieochybnie nastąpić by musiała śmierć, co też w niektórych, odpowiednich wypadkach istotnie ma miejsce.

*) W ustroju myślącym wszelka praca zewnętrzna połączoną jest zawsze w większym lub mniejszym stopniu z pracą umysłową. Bez udziału myśli i woli odbywa się tylko praca wewnętrzna, jak n. p. krążenie krwi i soków, ruchy serca, ruchy oddechowe i t. d.

Praca mechaniczna organizmu naszego rozpoczyna się jeszcze przed przyjściem na świat. Dziecię się rusza, soki jego krążą, serce zaś bije w łonie matki jeszcze. Po narodzeniu, pierwszy oddech jego jest zarazem pierwszem ogniwem do samej śmierci nieprzerwanego łańcucha pracy mięśni oddechowych, pierwszy krzyk dziecięcia jest początkiem dalszej gimnastyki i rozwoju płuc i krtani. Następują potem mimowolne i bezcelowe ruchy szyi, rąk, nóg, oczu, a pierwsze wrażenia odbite w mózgu drogą zmysłów (dotyku, wzroku, słuchu i t. d.) stanowią początek wyobrażeń, — początek pracy umysłowej. Zużyte w tej pracy tkanki wyradzają tak zwany instynktowy pociąg do pokarmu, który wyssany z piersi matczynej daje pierwszy praktyczny owoc pracy i sprowadza pierwsze uczucie zadowolnienia, równie jak zadawalniającem staje się uczucie pozbycia istot zużytych, czyli utlenionych, do wyparcia których potrzebną jest większa jeszcze i bardziej skomplikowana praca odpowiednich narządów, aniżeli do przyjęcia zastępujących je istot. Wszystko to odbywa się zapomocą siły wywiązującej się przy utlenieniu, które odtąd postępuje bez przerwy w organizmie. Podrosłszy, dziecię zaczyna pełzać, następnie chodzić i biegać; zarazem zaś próbuje siły rąk swych; za pośrednictwem zmysłu dotykania przychodzi w pomoc wzrokowi, słuchowi, smakowi i t. d., wszystko to zaś w celu oznajomienia się z otaczającym go światem, którego wrażenia zatrzymuje w pamięci i tworzy sobie p o j ę c i a o rzeczach przyjemnych lub przykrych, jednem słowem w miarę rozwoju organów swoich, pracuje coraz bardziej fizycznie i umysłowo.

Niemowlęca owa, później zaś dziecięca praca, nietylko nie sprawia pracownikowi żadnej przykrości, ale przeciwnie połączoną jest z najwyższem zadowolnieniem, stanowiącem tło i podstawę tych błogich wspomnień złotych lat dziecinnych, które w chwili skonu nawet—jakby odblask anielstwa naszego, tak żywo i rozkosznie stają nam w pamięci. Przypatrzmy się dalej pracom naturalnym, czyli tak zwanym „zabawom“ dziecka, które już wyszło ze stanu niemowlęctwa. Z wyjątkiem wypadków, gdzie jawna, lub niedostrzeżona choroba znosi prawidłowy rozwój sił żywych i tamując ich przemianę z jednej formy na drugą, zwraca je przeciwko samemu organizmowi, n. p. w gorączce, gdzie cała niemal siła wywiązana we wszystkich organach przybiera formę ciepła, (którego ilość podwyższona nad miarę pożera i trawi organizm) — niedostrzegamy zresztą nigdy próżniactwa w tym

wieku. Praca dziecinna, dobrowolna, nie zawsze odpowiada kierunkowi, jaki jej nadać usiłuje wola innych osób — trwa jednak bez przerwy i zawiesza się tylko w razie ostatecznego znużenia, albo ustępuje potrzebie snu, lub potrzebie zaspokojenia głodu. A pracuje tu zarówno materyalna, jak psychiczna strona dziecięcia; siła objawia się w postaci materyalnej i intellektualnej.

Jest to, że się dalej w przytoczenia faktów podobnych zapuszczać nie będziem—pierwowzór pracy koniecznej, pierwowzór spełnionego normalnie warunku życia, słowem — pierwowzór p r a c y n o r m a l n e j.

Zastanawiając się bezstronnie nad życiem dorosłego człowieka, widzimy w nim to samo, co w dziecięciu. Praca jego może być chwalebną, albo naganną, pożyteczną (dla niego i innych), albo też szkodliwą, — ale czy to wstąpimy do pałacu dyplomaty, czy do izby zwykłego człowieka, czy zajrzymy do pracowni uczonego, lub warstatu rękodzielnika, czy też do domów nietylko publicznych rozrywek, ale nawet publicznego zepsucia, czy patrzymy na rolnika, pracującego śród letniego znoju, czy na szulera trawiącego dnie i noce na grze rozmaitej—wszędzie znajdujemy człowieka czynnym, t. j. odpowiadającym koniecznej, w zasadzie niezależnej od niego, że tak powiem fatalistycznej potrzebie t r a c e n i a, pozbywania się na zewnątrz s i ł w y w i ą z a n y c h w j e g o o r g a n i z m i e. Odpoczynek, rozrywka wszelka, nie jest bynajmniej bezczynnością — jest to tylko nadanie pracy innego, odmiennego kierunku, spożytkowanie siły w innej formie, celem przywrócenia równowagi pomiędzy wszystkiemi organami, które ją wywiązują i formami, w jakie się ona przyobleka.

W ogólnem znaczeniu tedy—p r a c ą j e s t w s z e l k a c z y n n o ś ć c z ł o w i e k a, z a p o m o c ą k t ó r e j m u s i o n c h c ą c c z y n i e c h ą c, t r a c i ć n a z e w n ą t r z s i ł ę, w y w i ą z u j ą c ą s i ę w j e g o o r g a n i z m i e, w skutek s p r a w y u t l e n i a n i a, tak samo, jak wydzielić musi nazewnątrz i oddać ziemi istoty przerobione przezeń z organicznych na nieorganiczne, czyli istoty pierwotnie z tejże ziemi wzięte. Stratliwość ta (sit venia verbo) stanowi—powtarzamy—niezależną od myślącego żywego organizmu, konieczną, nieodbitą potrzebę jego życia; przerywa się, a raczej modyfikuje tylko podczas choroby — ustaje zaś tylko ze śmiercią. Cała mądrość w zrozumieniu znaczenia pracy ludzkości całej i pojedyńczego człowieka, cała sztuka w jej ure-

gulowaniu odpowiadającem warunkom sprawiedliwości (równowagi) i powszechnego dobrobytu (normy) — polega po prostu na zbadaniu i wyświeceniu tego stanu, w którym praca ludzka jest normalną, dla odróżnienia go od stanu, w którym jest anormalną. Jest to zadanie, stanowiące punkt, w którym zejść z sobą i pogodzić się muszą zapatrywania zarówno spirytualistów, jakoteż materyalistów na polu ekonomii społecznej, jeżeli obadwa stronnictwa ustępując ze skrajnego stanowiska, zechcą stanąć pośrodku, na punkcie równowagi, a więc na punkcie stanowiącym podstawę prawdy. O ile każdy materyalista utknąć musi na tym punkcie, niepogodziwszy się z axiomatem dwoistości ludzkiej natury, bez której intellektualna forma siły, ani objaśnić, ani pojąć się niedaje—o tyle żaden ekonomista, żaden prawnik, żaden pedagog nakoniec niezdoła stanowczo rozwiązać zadania, bez udziału i interwencyi nauki przyrodniczej. Normalna praca stanowi nietylko potrzebę ciała jak powietrze, woda, pokarm i t. d., ale też i potrzebę ducha; — stanowi ona rozkosz prawdziwą. Praca anormalna staje się zarówno ciężarem moralnym jak wrogiem fizycznym. Odejmując czułość na najszlachetniejsze objawy ducha, wyradza ona tę surowość i szorstkość uczuć, tę odpychającą formę w stosunkach społecznych, ten poniżający nastrój myśli, jednem słowem tę zwierzęcość w sferze moralnego życia, jaką się zawsze odznacza niewolnik, ofiara przemocy fizycznej, lub niesprawiedliwości moralnej; — jednocześnie zaś staje się ona powolną najczęściej, niemniej przeto pewną i zabijającą w końcu trucizną dla ciała, tak dobrze jak każdy inny jad materyalny.

Doświadczenie wieków całych wykazuje tę prawdę, rachunek matematyczny najzupełniej ją potwierdza.

* * *

Niemieliśmy bynajmniej zamiaru, ani też przyznajemy sobie dosyć sił i zdolności na to, ażeby z całą ścisłością naukową zapuszczać się w rozbiór przyczyn, dla których fałszywe według nas pojęcie znaczenia pracy tak głęboko wkorzeniło się w społeczeństwie. Równie też nie mamy zamiaru wkraczać dalej na pole ekonomii politycznej. Zanim jednak przystąpimy do zastanowienia się nad warunkami, w jakich szkoła — owa pierwsza scena publicznego, społeczeńskiego życia — może skutecznie rozwijać

w człowieku jego główne zadanie — pracę, dotkniemy tu w kilku słowach dwóch głównych pojęć o tym przedmiocie, mianowicie zdań o pracy najpoważniejszych ekonomistów z jednej strony, z drugiej zaś wniosków, do jakich na tem polu dochodzą bezwarunkowi materyaliści.

„Pojęcie o pracy — powiada n. p. Stuart Mill — nieodbicie „obejmować powinno nietylko samą czynność, ale też zarazem wszelki fizyczny ciężar, czyli niedogodę, w ogóle wszelkie „niemiłe wrażenia i uczucia, jakie towarzyszą użyciu myśli, lub „mięśni podczas wykonywania pewnej czynności". Pomieniony przez nas wyżej autor rossyjski, przytaczając to zdanie, słusznie uważa, iż Mill uznaje zatem za rzecz niewątpliwą, że praca sprawia i może tylko sprawić niemiłe uczucie, że jedna i drugie stanowią według niego nieuniknioną assocyacyę zjawisk.

Z pomiędzy naszych polskich pisarzy, Supiński, o ile nam się zdaje, był pierwszym, który najbardziej się zbliżył do stanowiska, z którego jedynie daje się pojąć dokładnie z a s a d n i c z e znaczenie pracy. Wprowadził on do ekonomii pojęcie społecznego zasobu sił i praw, które dotychczas uchodziły niemal zupełnie z pod uwagi innych na tem polu uczonych. Wprowadził dalej niewymownie ważną zasadę porównawstwa praw ludzkiego ducha do praw przyrody, a więc wstąpił na jedyną drogę, po której filozofia dójść może istotnie do poznania prawdy. Wraz z Carey'em nakoniec podnosi on wybitnie, że w ludzkiej wiedzy i pracy leży wyłączne źródło wszelkiej wartości, źródło materyalnego i moralnego dobrobytu, źródło postępu, wolności i szczęścia zarówno pojedynczych ludzi, jak całej ludzkości. Określając jednakże najdokładniej warunki, w jakich powstaje praca anormalna. i popierając je wybitnemi przykładami z historyi, zamiast nazwać rzecz po imieniu, przychyla się także do starego pojęcia pracy, w jej ogólnem znaczeniu i powiada, że „praca jest trudem, mozołem, (zamiast powiedzieć czynnością), któremu człowiek poddaje się tylko z konieczności (pojętej przezeń jako warunek pracy anormalnej), lub przez rozum, a który zrzuca z siebie ile razy konieczność, rozum, sumienie i sąd publiczny n i e z m u s z a j ą g o d o d ź w i g a n i a s p ó l n e g o c i ę ż a r u" (Pisma, T. II. str. 212.) „Praca — powiada on dalej — s a m a w s o b i e n i e m a p o n ę t y; przechodzi zaś w odrazę, gdy jej towarzyszy przemoc i uciemiężenie; praca uciemiężona, przymusowa przeistacza się w cierpie-

nia, w niewolę it. d.“... Tłumacząc zaś ciężar pracy—jakkolwiek wspomina, że człowiek pierwotny poddał się „zapewne“ (według nas niewątpliwie) temu prawu, niemyśląc o niem, nienarzekając na nie, to jednakże niebawem w następujący wyraża się sposób: „Człowiek społeczny nazywa pracę ciężarem, boleje nad tem, że musi pracować, złorzeczy towarzystwu, że z obowiązku tego zwolnić go nie może, bo jest albo człowiekiem zepsutym, albo członkiem niepojmującym organizmu stowarzyszenia, do którego należy i któremu wyłącznie winien, że praca jego przestała być pracą ludzi pierwotnych i zwierząt, żyjących wiecznie w stanie pierwotnym“. Okazuje się tedy jawnie, że autor uważa pracę za złe, które znosić należy ze względu na jej dodatnie skutki, ale nieprzypuszcza, aby być mogło inaczej i szuka tylko gdzieindziej powetowania zła tego. Tym czasem w rzeczywistości człowiek pierwotny i człowiek społeczny posiadając jednakową, bynajmniej niezmienioną w zasadzie naturę, tem tylko różnią się od siebie, że pierwszy sam dla siebie był społeczeństwem, drugi przeciwnie dzieląc pracę swoją pomiędzy siebie a społeczeństwo, do którego należy, czyli pracując bezpośrednio dla siebie, pośrednio zaś dla innych, wymaga też z nagrody, (zwrotu sił utraconych) nietylko bezpośredniej, ale pośredniej. Podstawę towarzyskiego życia stanowi wzajemność usług, z powodu spólności potrzeb. Gdzie ta wzajemność istotnie ma miejsce, tam człowiek na pracę narzekać nie może. Człowiek pierwotny mógł własną pracą zaspokoić wszystkie swe potrzeby, a oprócz tego sam sobie przepisywał wszelkie prawa i sam ich spełnienia przestrzegał. Człowiek społeczny niewątpliwie traci poniekąd surową indywidualność i nieograniczoną swobodę swoją. Rządzić się on musi nietylko własną, ale i obcą wolą, ulegać musi nietylko własnym popędom i prawom przyrodzonym, ale stósować się do praw społecznych, politycznych, obyczajowych, zwyczajowych i t. d. Prawa te, mające na celu społeczne dobro, niekoniecznie jednak osięgać je powinny kosztem i krzywdą dobra indywidualnego. Jest to pojęcie zgoła fałszywe, że tak być musi; tak samo, jak tyle innych pojęć, których początkiem były gwałt i przemoc, a któremu tradycya i przyzwyczajenie wieków nadały powagę prawa. Na podstawach ujemnych nic dodatniego opierać się nie może, dobro powszechne niezaprzecza bynajmniej dobru indywidualnemu należnego mu prawa, ale przeciwnie umacnia je i utrwala. Idzie tylko o to, ażeby zachowane były wa-

runki wszelkiej normy, t. j. równowaga pomiędzy działaniem a przeciwdziałaniem, pomiędzy przyczyną a skutkiem, pomiędzy obustronną daniną, a więc pomiędzy pracą a nagrodą. Ideałem, wzorem społeczeństwa pozostanie nazawsze normalna rodzina, gdzie najcięższe nawet wysiłki i poświęcenia stanowią zwykłe zjawisko, na które nikt się nieuskarża, bo wynikają one najpierw z przyrodzonego prawa, opierają się zatem na własnéj dobrej woli, powtóre opłacają się zawsze wzajemnością zupełną. Społeczny człowiek pracować musi i powinien dla siebie i dla społeczeństwa — społeczeństwo pracować musi dla siebie i dla pojedynczego człowieka. Normalnym stanem będzie tu również ustawiczne krążenie pracy i usługi. Człowiek pojedyńczy oddać musi jedną część sił swych, czyli jedną część swej pracy na użytek wewnętrzny, czyli własny—drugą zaś część na użytek publiczny. Społeczeństwo przerobić musi tę daninę w taki sposób, ażeby wydobywszy za jej pomocą wszystko, cokolwiek dąży do społecznego dobra, do prawdziwego uszczęśliwienia człowieczeństwa na ziemi, czyli wywiązawszy siłę postępu, ożywiwszy ją, przeprowadziwszy ze stanu potencyalnego w stan aktywny, rozdzielić ją znowu pomiędzy wszystkich swych członków i tym sposobem oddać napowrót człowiekowi jego pracę, t. j. jej owoc czyli skutek.—Wynika stąd jawnie, że im większa przyczyna, tem większy skutek być musi; im więcej kto złoży na ołtarzu powszechnego dobra, tem więcej odebrać ma prawo i powinnien; im mniejsza ofiarność, czy też danina dla sprawy publicznej, tem więcej cierpieć na tem musi każdy pojedynczy człowiek tej gminy, tego społeczeństwa, gdzie stan podobny istnieje. Normalne przeto uregulowanie pracy, normalny stan gospodarstwa społecznego wtedy tylko osiągniętym być może, gdy z jednej strony przemoc ustępuje miejsca wolności, (której odjęcie stanowi pierwszy warunek pracy anormalnej), z drugiej, gdy społeczeństwo przestanie kierować się fałszywą bądź cobądź zasadą przenoszenia publicznego dobra nad dobro prywatne, ale dążyć pocznie do ustanowienia jak najściślejszej równowagi pomiędzy jednem, a drugiem. Na rozwiązywaniu tych kwestyi polegać musi całe zadanie ekonomii politycznej jako nauki, która skończoną w danym czasie być nie może, ale jak postęp ludzkości, ciągnąć i rozwijać się musi coraz dalej i dalej. Wynika też stąd jawnie, że wszelki samorząd wtedy tylko odpowie zadaniu i obowiązkom społeczeń-

stwa dla indywiduum, jeżeli reprezentacya jego będzie reprezentacyą wszystkich bez wyjątku kierunków pracy ludzkiej, ocenionej nie według ilości pracowników, ale według wartości kapitału włożonego niezbędnie dla nabycia możności pracowania w tym lub owym zawodzie.

Urzeczywistnienie takiego spożytkowania pracy wymaga oczywiście i przedewszystkiem powszechnej oświaty, dla możności powszechnego zrozumienia wzajemności usług i powszechnego porozumienia się co do wzajemnych stosunków pracowników pomiędzy sobą z jednej, a całem społeczeństwem i jednostkami z drugiej strony. Zarazem też, co może jeszcze ważniejsza, wymaga ono ustalenia zupełnej przewagi pracy normalnej, nad pracą anormalną, ostatecznie zaś zupełnego wyrugowania tej ostatniej. Na tem polu szkoła staje się nie jedynym wprawdzie, ale najpierwszym i najgłówniejszym czynnikiem, którego zadanie w następującej części dokładniej wyświecić się postaramy.

Niepodobna nam zapuszczać się w szczegółowe rozprawy nad stanowiskiem zajętem pod tym względem przez publicystów, należących do dzisiejszej materyalistycznej szkoły, gdyż rozprawy te za daleko by nas zawiodły. Wspomnieć tylko musimy o tem, że odrzucając dwoistość ludzkiej natury, a zatem odrzucając fakt, dochodzą oni bo dojść muszą do niekonsekwencyi logicznych w teoryi, do zaprzeczenia zaś prawu postępu — w praktyce. Jakkolwiek przyznają oni w zupełności, że praca w jej normalnem znaczeniu niestanowi ciężaru, ale najwyższe zadowolenie przynosi, to jednakże mierząc to ostatnie miarą czystego materyalizmu, porównywując je do zadowolenia ciała, jakiego doświadcza ono przy spożywaniu pokarmów, przy płodzeniu i t. p., bez względu na całą frazeologię, dotyczącą „płodzenia życia na ziemi“, zwracają się wstecz, zamiast patrzeć przed siebie i uważając pracę za bezpośrednią nagrodę samej siebie, przeoczają jej cel istotny. Praca w pojęciu materyalistów jest „sama sobie celem“. Pomijając inne konsekwencye, ściągające się do spraw socyalnych, wynikające z podobnego założenia, nadmienimy tylko, że ze stanowiska logiki przyrodniczej jest to orzeczenie „bez sęsu. W dziedzinie przyczyn doczesnych skutki muszą być również doczesne, a więc pojęte i jasno określić się dające. Cel dla celu — naszem zdaniem znaczy tyle, co cel bez celu, co przyczyna bez skutku. Praca też będąca sama sobie celem, a

co najwięcej dążąca do sprawienia pewnej, choćby najwyższej nawet przyjemności, lecz przyjemności, że tak powiemy automatycznej, niezależnej od nas — w praktyce, w rzeczywistości usuwa przedewszystkiem wszelką potrzebę kształcenia się, rozwoju i nauki. Wiadomo przecież, że ukończony gimnazyasta dzisiejszy więcej może posiadać musi wiadomości i więcej pracować nad ich zdobyciem, aniżeli słynny jaki uczony przed kilka wiekami. Dość jest tedy sprowadzić człowieka do jego „pierwotnego stanu“, zakryć przed nim wszelkie zdobycze postępu i cywilizacyi, dać mu prawo dochodzenia samemu wszystkiego, o ile tylko dójść jest w stanie — a wtedy praca jego z pewnością uciążliwa niebędzie. Ale też rozwinie się on tylko do pewnego stopnia, a jego zastępca, idąc tą samą drogą, również na krok jeden dalej niepójdzie. Ludzkość stojąc na miejscu, niepotrafi rozwijać też obszaru swych potrzeb, a to tem bardziej, że nie będzie potrzeba nawet dzielić obaw Malthusa, gdyż ciemnota jest niewątpliwie najradykalniejszym środkiem przeciwko przeludnieniu. Że jest to rzeczą możebną stać na takim stopniu, nieposuwając się dalej — dowodzi tego wymownie stan prostego wiejskiego ludu, a to nietylko u nas, ale i w innych nawet krajach. Praca będąca sama sobie celem, usuwa dalej wszelką różnicę swej wartości, sprowadzając się poprostu do cyfry odpowiadającej najprostszym życia potrzebom, do równowagi pomiędzy najprostszą stratą i najprostszem odzyskaniem jej w organizmie. Taka zapłata za pracę także jest możebną i człowiek ją sam sobie zapewnić może; potrzeba jednak na to koniecznie k o m u n y, dającej się niestety złożyć tylko z ludzi sprowadzonych do stanu pierwotnego, albo z niego niewyszłych.

I my podzielamy to zdanie, że normalna praca najwyższe daje zadowolenie. Lecz z drugiej strony cel pracy jest dla nas widocznym, a celem tym mianowicie jest p o s t ę p, wolą przedwieczną nakreślony ludzkości. Mądrość przedwieczna złożyła w świecie naszym cząstkę swej myśli, a w myśli tej leży p r a w d a. Daną nam ona została w postaci x i ę g i z a m k n i ę t e j. Przeznaczeniem człowieka — jak tego cały rozwój ludzkości dowodzi — jest odwracać karty tej xięgi i czytać w niej myśl Bożą. Do tego właśnie potrzeba pracy, która prowadząc człowieka do coraz większego udoskonalenia, coraz więcej też zbliża go do Boga, w którym ostatecznie tonie duch jego nie-

śmiertelny. Ale im dalszy postęp, tem obszerniejsza wiedza człowieka, tem większa rozmaitość w jej odsłonie, a więc tem konieczniejszy podział pracy. W świecie zwierzęcym natura wydała gatunki, z jednakowych jednostek złożone. W stadzie baranów — jednego od drugiego rozróżnić nawet niepodobna. Ale ludzkości cecha — jest rozmaitość. Każdy naród, każdy człowiek — to świat zgoła odrębny, skończony, cały — podobny materyalnie i duchowo, a jednak zupełnie różny od drugiego. Otóż ta różnica, ta rozmaitość nie jest także wypadkiem i celem bez celu. Bez niej nie byłoby postępu. Jak wszechstronną jest myśl Boża, tak wszechstronną zbiorowa wiedza ludzkości i zbiorowy umysł ludzki. Lecz każdy pojedynczy człowiek posiada specyalne zdolności do uprawiania wiedzy w pewnym, właściwym mu kierunku, do pracy specyalnej. Praca też w tym kierunku rozwinięta — stanowi właśnie typ pracy normalnej. Zdolności wrodzone i możność fizyczna bez względu na rozmaite warunki przytłumiające je, lub sprzyjające ich rozwojowi — to przyczyna — normalna praca — to skutek. Summa pojedynczych prac normalnych musi wydać normalną pracę zbiorową, społeczną. O ile zaś do tego i jaką drogą przyczynić się może szkoła, czyli wychowanie publiczne, nad tem później zastanowić się pragniemy.

DR. W. RUDNICKI.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters von Heinrich Zeissberg. Gekrönte Preisschrift. Leipzig bei S. Hirzel. 1873 w. 8ka str. X. 439. (Preisschriften, gekrönt und herausgegeben von der fürstlich Jabłonowskischen Gesellschaft zu Leipzig XVII.).

Od trzech lat wyglądano już z niecierpliwością tego ważnego dzieła. W listopadzie 1870 r. zgłosił się z niem autor do konkursu, rozpisanego przez lipskie towarzystwo naukowe im. Jabłonowskiego, prosząc o przedłużenie terminu dla ostatecznego wykończenia pracy, w razie, gdyby nie miał współzawodników lub gdyby żadna z prac nadesłanych nie zasługiwała na nagrodę. Otrzymawszy pożądaną prolongacyą do lutego ubiegłego roku, wypełnił pozostałe luki i otrzymał nagrodę za tę pracę, jako zasługującą bezwzględnie na uznanie.

Z radością z powodu tego daru, jakim uczony autor wzbogacił naszę historyografią, łączy się mimowolnie wstyd, iż spełnieniem tego niezmiernie ważnego zadania zasłużył się nam znów — cudzoziemiec. Nie było dla nas ostatecznie tak wielkim wstydem, żeśmy jeszcze dotychczas tak użytecznego dzieła tego rodzaju nie mieli. Można było dla ogólnego zoryentowania się posługiwać obszernymi choć dziś już wcale niedostatecznymi rozdziałami o historyografii w I. i III. tomie Hist. lit. pol. Wiszniewskiego i pierwszą, podobno najważniejszą, częścią Bielowskiego Wstępu kryt. do dz. pol. Wszak i Niemcy od niedawna dopiero posiadają wyborne dzieło Wattenbacha „Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter", a zresztą tylko czeska historyografia poszczycić się może wzorowem „ocenieniem dziejopisarzy czeskich" (Würdigung böhmischer Geschichtsschreiber) Palackiego. W dziejopisarstwie francuskiem, angielskiem i włoskiem daje się jeszcze dotkliwie czuć brak prac tego rodzaju a i pracownicy na polu dziejów niemieckich w ostatniem stuleciu wieków średnich nie posiadają takiego przewodnika, gdyż O. Lorenz doprowadził dopiero do końca XIV. wieku dalszy ciąg dzieła Wattenbacha. Usprawiedliwiały nas te same względy, co i Francuzów, Anglików i Włochów: brak umiejętnych wydań wszystkich naszych dziejopisarzy, brak monografii o nich; a jakkolwiek mała ilość naszych źródeł ułatwiała u nas tego rodzaju zadanie, to mieliśmy natomiast w stosunkach naszych politycznych znaczną

przeszkodę a tem samem i okoliczność usprawiedliwiającą. Smutną jest jednak bez wątpienia rzeczą, że skoro ogłoszono za granicą konkurs na dzieło o polskiem dziejopisarstwie średniowiecznem, zjawił się cudzoziemiec, który pokonał owe znaczne trudności a między polskimi historykami żadnego współzawodnika nie znalazł. Przed 33 laty napisał Niemiec najlepsze dzieło o pierwszych stuleciach naszych dziejów a dzisiaj znów Niemiec utorował nam drogę w badaniu całej naszej średniowiecznej historyi.

Z przedmowy dowiadujemy się, że towarzystwo konkursowe pozostawiło ubiegającym się do wyboru, albo tak, jak to Palacki uczynił, rozszerzyć badanie na materyały rękopiśmienne i ukryte, albo też pójść śladem Wattenbacha i ograniczyć się na samodzielne zestawienie dotychczasowych rezultatów nauki. Autor oświadcza (str. IX.), że „ze względu na środki, jakimi mógł rozporządzać, wybrał drugą drogę, jednak w ten sposób, iż rozciągał badanie i na rękopiśmienne materyały, o ile mu to było możliwem". Z tego powodu szedł, jak się wyraża, drogą pośrednią pomiędzy obydwoma tymi mistrzami. Jednakże przyznać należy, że ów stosunek do materyałów rękopiśmiennych i ukrytych nie stanowi głównej, charakterystycznej rożnicy między pracami Palackiego a Wattenbacha; wszak Lorenz, jakkolwiek miał do czynienia z wieloma źródłami dotychczas nie wydanemi i nie opracowanemi należycie, nie zbliżył się wskutek tego do Palackiego ale trzymał się wzoru Wattenbacha. Różnicę tę należałoby raczej tak określić, że pracę Palackiego nazwać można nauką o źródłach w ścisłem tego słowa znaczeniu (Quellenkunde), szeregiem rozpraw krytycznych o źródłach (Quellenuntersuchungen), dzieło zaś Wattenbacha jest historyą literatury dziejopisarskiej, na tle ogólnych dziejów rozwoju umysłowego nakreśloną. Jakoż w istocie pod tym względem naśladował autor stanowczo Wattenbacha, dzieło jego jest historyą dziejopisarskiej literatury polskiej w wiekach średnich. W samem ugrupowaniu przedmiotu widać już to naśladowanie, malownicze zarysy dziejów kultury, które nadają tyle powabu dziełu tego mistrza, stanowią także tło pracy p. Z. Wartość źródłowa dziejopisarskich pomników zajmuje w obec tego niekiedy miejsce drugorzędne, podczas gdy jej ocenienie jest właśnie głównym przedmiotem dzieła Palackiego. Najwydatniej występuje ta charakterystyczna cecha książki p. Z. w rozdz. III., poświęconym annalistyce polskiej (str. 30—48). Znajduje się w nim niejeden ciekawy przyczynek do dziejów kultury, dość znaczny stosunkowo ustęp (2½ str. na 18) mówi o klasztorach cysterskich, które nam żadnych zapisków rocznikarskich nie przechowały. Mamy jednak w tym rozdziele właściwie tylko proste wyliczenie znanych dotychczas roczników wraz z krótką charakterystyką ich cech zewnętrznych, opartą przeważnie na prolegomenach do edycyi w Monum. Germ. hist., — o najważniejszej zaś rzeczy, o stosunku pokrewieństwa pomiędzy pojedynczymi rocznikami i wynikającą ztąd ich większą lub mniejszą wartością źródłową znajdziemy tam tylko ogólne nie wnikające w rzecz samę głębiej spostrzeżenia. Badacz znajdzie w tym rozdziele niejako repertoryum roczników polskich, nie otrzyma jednak wskazówek o ile i w jaki sposób mogą mu się przydać jako źródła dziejowe. Bez wątpienia wrażenie to odnosi się właśnie w najwyższym stopniu z tego III. rozdziału, nie chcemy zresztą robić z tej okoliczności

zarzutu autorowi, zaznaczamy tylko, że wynika ona z samego założenia całego dzieła, na którego charakterystyce nam zależy. W niektórych częściach dzieła występuje ta właściwość w większym, w innych w mniejszym stopniu; jakoż w ogóle pierwsze rozdziały mają najwięcej podobieństwa do dzieła Wattenbacha, ku końcowi a zwłaszcza w IX. rozdziele odbiega autor niekiedy znacznie od tego wzoru. W dwóch ostatnich rozdziałach, stanowiących większą część dzieła złożył autor wiele nowych rezultatów zupełnie samodzielnej pracy, które niekiedy dość mało mają związku z właściwym przedmiotem książki. Przedewszystkiem stosuje się to do pierwszej części IX. rozdziału (str. 197—264), zawierającej wcale obszerną biografią Długosza. Sam przedmiot wymagał krótkiego a treściwego rysu biograficznego, któryby wystarczył do ocenienia Długosza, jako pisarza; spotykamy się tam zaś z wieloma nieznacznymi szczegółami biograficznymi, w tej książce dosyć niepotrzebnymi a utrudzającymi nawet poniekąd ogólny pogląd na stosunek zmiennych kolei życia historyka do jego literackiej działalności. Ale obdarzył nas autor za to sumienną biografią Długosza; gdybyśmy ją już byli posiadali, byłby mógł na jej podstawie napisać zwięzły rys biograficzny i nie byłby wpadł w pokusę umieszczenia w tem dziele wszystkich rezultatów żmudnej pracy, której się podjąć musiał. Bardziej jeszcze uwydatnia się ta okoliczność w rozdziele X. Mając pisać o historycznych pracach Kallimacha, doszedł autor przy tej sposobności do wielu nowych rezultatów co do jego awanturniczych kolei życia przed przyjazdem do Polski i co do utworów jego poetycznych i okrasił „historyą polskiej literatury historycznej“ wieloma ciekawymi ale nie należącymi do przedmiotu szczegółami. Gniewać się nań nie będziemy zapewne, że nam dał więcej, niż był dać powinien, ale przecież żal się robi, że się dowiadujemy więcej o zagadkowym stosunku miłosnym Kallimacha z Fannią Borovicią niż o stosunku pokrewieństwa między rocznikami polskimi, że się spotykamy z uczonemi wskazówkami dla ogólnego ocenienia miłostek humanistów XV. wieku (str. 494), a zagadkową kwestyą co do autorstwa kroniki wielkopolskiej znajdujemy—jeszcze nie rozwiązaną.

Obszerny wstęp (str. 1—16) przedstawia rezultaty dotychczasowej pracy około polskich źródeł średniowiecznych. Gorzką prawdę, może nawet za przesadnie powiada nam autor w pierwszych słowach wstępu; cierpki wyrzut czyni nam z powodu naszej obojętności dla dawniejszych dziejów ojczystych a nie szczędzi pochwał własnym rodakom, którzy „z właściwą im wszechstronnością poświęcają się zbadaniu historyi i źródeł dziejowych obcego narodu“. W ogólności jest sąd Z. o pracownikach na polu naszych dziejów średniowiecznych sprawiedliwym i uzasadnionym. Zarzucić mu tylko należy, że zbyt surowo wyraża się o dwóch wielce zasłużonych badaczach naszej przeszłości. Jakkolwiek w pracach Lelewela spotkać się można często z błędami niekiedy nawet mocno rażącymi, jakkolwiek w nich czuć się daje brak pewnej, ścisłej metody, to w każdym razie przyznać należy, że on właściwie rozpoczął u nas prawdziwie umiejętne badania dziejów. Zasługi jego właśnie około źródeł średniowiecznych są niezaprzeczone, a liczne błędy usprawiedliwia poniekąd ta okoliczność, że działalność literacka Lelewela w tym kierunku kończy się właściwie już przed r. 1830. Jeśli się ma w pamięci owe nieprzeparte przeszkody, z jakiemi Lelewel walczył, a które tak pięknie w swych „Przygodach“ opisał, nie-

miłe odnosi się wrażenie z krótkiej lekceważącej, wzmianki na str. 9, w której się z wyrażeniem „der weit überschätzte Lelewel“ spotykamy. Również i Michała Wiszniewskiego osądza Z. zbyt doraźnie. Bardzo trafnie ocenia za to prace Bielowskiego, oddając hołd znacznym jego zasługom, (t. j. nie tak, jak Gutschmid lub Brandowski), a występując ostro lecz z godnością przeciw oryginalnym a nieuzasadnionym zapatrywaniom.

Przedmiotem pierwszego rozdziału jest pierwszy rodzimy pomnik dziejowy polski, opowiadanie o męczeństwie św. Wojciecha (Passio S. Adalberti, spisane przed r. 1000. Rodzimym nazwać go można w każdym razie, gdyż autor był bez wątpienia Słowianinem w Polsce zamieszkałym. P. Z. przychyla się do prawdopodobnej konjektury W. Giesebrechta, że autor „Męczeństwa św. Wojciecha“ był mnichem starego klasztoru międzyrzeckiego; zwraca zarazem uwagę na okoliczność przemawiającą za tem przypuszczeniem a tłumaczącą, w jaki sposób jedyny rękopis tego pomnika mógł się najłatwiej dostać do biblioteki klasztoru Tegernsee. Przypuszczenie to jest w związku z konjekturą Giesebrechta co do zagadkowej nazwy („Mestr. f.“) klasztoru, o którym to opowiadanie wspomina; G. czyta mianowicie „Mestris“ (? Międzyrzecz), co podobno więcej zasługuje na uznanie niż konjektura Bielowskiego, który tę nazwę do węgierskiego klasztoru „ad radicem montis ferrei“ odnosi. Obok rozprawki o tym pomniku, zawiera pierwszy rozdział krótkie ale ciekawe spostrzeżenia o krzewieniu się chrześcijaństwa i organizacyi kościelnej w Polsce do czasów Krzywoustego. Spotykamy się (tak, jak w dziele Wattenbacha) ze znanymi, ale podobno po raz pierwszy pokrótce zebranymi faktami, które ciekawe rzucają światło na pierwsze wieki naszych dziejów a zwłaszcza na cudzoziemskie czynniki w zaczątkach rozwoju polskiej cywilizacyi. W obec często odzywającego się głosu Niemców, że im tylko zawdzięczamy pierwszy impuls i pierwsze zarody kultury, na uwagę szczególną zasługują ślady wczesnej styczności Polski z romańskim Zachodem. Wszak romańskiego pióra płodem jest także najdawniejsza kronika polska (t. z. Gallusa), której p. Z. drugi, najkrótszy rozdział (str. 26—29) poświęca. Rozdziałowi temu zarzucić przedewszystkiem można, że jest w istocie za krótkim. Autor reasumuje tylko bardzo zwięźle główne o nim wyrzeczone zdania, nie exploatując należycie n. p. pięknej i bardzo starannej przedmowy Bielowskiego do wydania Gallusa w I. tomie Mon. Pol. h., omijając nawet niektóre ważne punkta, o których koniecznie nadmienić należało. Zwięzłość taka była potrzebną w dziele Wattenbacha dla zbyt rozległego przedmiotu, — w obec nielicznego szeregu naszych pomników zasługiwał jednak Gallus na staranniejsze opracowanie. I tak pominął p. Z. zupełnie ważną kwestyą co do podwójnej redakcyi tej kroniki, której ślad według Bielowskiego w kodexie Szamotulskim (heilsberskim) się przechował. Jestto zaś sprawa jeszcze bynajmniej nie załatwiona a stanowisko, jakie się w niej zajmuje, nie jest obojętnem dla ocenienia kroniki, gdyż z nią się łączy kwestya, czy Gallus korzystał z rocznikarskich zapisków. Niektóre względy przemawiają bez wątpienia za zdaniem Bielowskiego, mianowicie ta okoliczność, że kodex Szamotulski zawiera gdzieniegdzie daty rocznikarskie. Ustępy jednak, znajdujące się w innych kodexach, a brakujące w Szamotulskim, nie są tego rodzaju, żeby je uważać należało za poźniejsze uzupełnienia; brak ich jest nawet niekiedy zupełnie nie uzasadnionym. I tak brakują w księdze II.

rozdz. 27—33, a pierwszy po tej luce rozdział z napisem: ,,Boleslaus Bohemos profugavit et Pomoranos subjugavit" (Lengnicha wyd. kod. Szamot. p. 88) rozpoczyna się od słów ,,hoc eventu", co się do wypadku w brakującym rozdz. 33 opowiedzianego odnosi. Że zaś właśnie pomiędzy tymi brakującymi rozdziałami znajduje się rozdz. 31 o Skarbimirze, toż nie dziwnego, że kod. Szam. nie zawiera charakterystycznych słów o tym dostojniku, w których Bielowski ślad późniejszej redakcyi upatruje.—O źródłach kroniki znajdujemy tylko króciutką wzmiankę w kilku słowach; zbyt jednostronnem jest w tym względzie podobno zdanie autora, że jedynem prawie źródłem Gallusa była ustna tradycya. Czerpał z niej wprawdzie przeważnie, ale wątpić nie można, że miał pod ręką i piśmienne zabytki. Na uwagę szczególną zasługuje pod tym względem statystyczny wykaz kontyngensów, jakich pojedyncze grody w czasach Bolesława Chrobrego na wojnę dostarczać miały. Trudno przypuścić, żeby Gallus te wszystkie szczegóły zgoła bez podstawy zmyślił, nie ma przynajmniej powodu posądzać go o tego rodzaju fikcyjną fantazyą. Że zaś trudno wierzyć, iżby w pierwiastkowych czasach Bolesława Chrobrego takie dokładne zapiski statystyczne sporządzić miano, powstaje pytanie, czy Gallus znanych szczegółów organizacyi współczesnej nie przeniósł w czasy założyciela państwa; materyału tego rodzaju mogła mu dostarczyć ścisła znajomość z ,,kanclerzem Michałem", którego przecież ,,współpracownikiem" (cooperator) swej kroniki nazywa. Ze stosunku tego można się domyślac, że Gallus miał może więcej piśmiennego materyału, niż się wydaje; bardzo piśmiennym nie mógł być bez wątpienia czas Krzywoustego. ale jakieś zaczątki nadwornej kancelaryi istnieć musiały, skoro jest wyraźnie mowa o kanclerzu. Dla tego nie ma podobno przyczyny nazywać wszystkie listy w kronice zawarte fikcyą Gallusa. Wiersz żałobny na śmierć Bolesława Chrobrego i pieśń niemieckich rycerzy o Krzywoustym uważa p. Z. za płody jego Muzy; trudno zaiste osądzić, czy w nich nie ma motywów podsłuchanych z pieśni ludowej. Z tego jednak źródła powstał podobno charakterystyczny wiersz na końcu 28 rozdz. II. ks., o którym p. Z. wcale nie wspomina; tchnie on naiwnem świeżem wrażeniem widoku dziwów odległego morza, do którego Polsce lądowej zwycięski oręż Krzywoustego otworzył przystęp. W ogóle daje się czuć w tym rozdziele brak charakterystyki literackich właściwośći tego pomnika, niesmacznego poniekąd co do formy ale w ujmujący sposób przedzierającego tajemniczą zasłonę początków naszej dziejowej przeszłości; ocenienie źródłowej jego wartości byłoby na tem wiele zyskało. W tym zaś kierunku dość jeszcze dałoby się o Gallusie napisać. Pozwolimy tu sobie wskazać na jednę okoliczność, na którą powinien był p. Z. zwrócić uwagę. Pisano często, że Gallus, kapelan nadworny Krzywoustego, był pochlebcą, napisał panegiryk; skarżono się, że tak mało podał wiadomości o współczesnych wewnętrznych stosunkach kraju. Nie spostrzeżono jednak, że pośrednio o nich często wspominał. Relacye jego o rządach Chrobrego przedstawiają te zamierzchłe czasy jako ideał społecznych stosunków; niejeden charakterystyczny rys szczegółowy może polegać bez wątpienia na ustnej tradycyi, niektóre jednak opowiadania jak n. p. o objażdżkach króla po kraju zdają się przedstawiać tylko kontrast do rzeczywistych współczesnych stosunków; nieznacznie zdobywa się tylko kronikarz na aluzyą do nich, nie chcąc obrażać swego pana. O wykształceniu Gallusa mógł by

p. Z. także więcej napisać, choćby tylko exploatując to, co w tym względzie zestawił Bielowski. W spornej kwestyi co do pochodzenia jego nie wyrzeka autor stanowczego zdania, zestawiając rozmaite sprzeczne zapatrywania, sądzi jednak, że należał do szczepu romańskiego. Pozostawia mu zagadkowe miano „Gallus", z zawarowanym dodatkiem „tak zwany", co bez wątpienia zasługuje na uznanie, gdyż za niem przemawia tylko tajemnicza wzmianka w późnym (z XIV. w.) kodexie Szamotulskim; można przy niem dla wygody pozostać, należałoby tylko już raz na zawsze wziąć rozbrat z nieuzasadnionem imieniem „Marcina", którem jeszcze dotychczas tego kronikarza niekiedy obdarzają.

Trzeci rozdział „o starych rocznikarskich zapiskach" (Annalistische Aufzeichnungen der älteren Zeit str. 30—48) scharakteryzowaliśmy kilkoma słowy powyżej. Odwołując się do własnej obszernej rozprawy o tym przedmiocie, która w ostatnich dniach właśnie wyszła z pod prasy, zaznaczymy tylko kilka ważniejszych usterek tego rozdziału. Nie można apodyktycznie twierdzić, że najstarsze w Polsce rocznikarskie zapiski pochodzą od krakowskiego katedralnego duchowieństwa (str. 31); niektóre względy wprawdzie za tem przemawiają, przeciw temu jednak świadczy najstarszy rocznik polski (świętokrzyski według nomenklatury Bielowskiego), w skutek czego do pewnego w tym względzie zdania dziś jeszcze dojść nie podobna (por. Smolka, Poln. Annalen bis zum Anfange des XIV. Jahrhunderts, str. 54 sq. uw. 5). Rozbierając t. z. Annales Polonorum i cztery ich różne redakcye, w Monum. Germ. hist. razem zestawione, dolicza do nich autor t. z. Annales cracovienses compilati (Rocznik krakowski, Biel.) jako piątą a rocznik Sędziwoja (Nachträge und Berichtigungen str. 422) jako szóstą redakcyą. Między Ann. crac. comp. a Ann. Polon. zachodzi bez wątpienia bardzo bliskie pokrewieństwo, które dawniej skłoniło było p. Z. (Litterarisches Centralblatt 1866 str. 795) do przypuszczenia, że ten pierwszy rocznik, skompilowany z innymi zapiskami rocznikarskimi, złożył się na utworzenie tak zwanych Ann. Polonorum. Na oba te zdania zgodzić się nie można. Oba roczniki miały bez wątpienia wspólną podstawę sięgającą po rok 1270, z której bezpośrednio wypłynęły Ann. crac. compil. a za pośrednictwem zaginionego jakiegoś ogniwa Ann. Polonorum. Inną tego ogniwa modyfikacyą jest rocznik Sędziwoja, z tego powodu więcej jeszcze niż Ann. crac. comp. zbliżony do Ann. Polonorum; prostą redakcyą tychże nazwać go jednak nie można, gdyż posiada właściwości odróżniające go stanowczo od wszystkich czterech znanych nam redakcyj Annales Polon. Ważnem jest bardzo odkrycie p. Z., któreby istnem jajem kolumbusowem nazwać można, że początek II. i III. redakcyi Ann. Pol. (fragmentarycznie tylko w red. IV. przechowany), jest prostym wyciągiem z osławionej a w średnich wiekach wielce rozpowszechnionej kroniki świata Marcina Opawskiego (z drugiej połowy XIII. wieku); odkrycie to tem ważniejsze, iż nad tymi zagadkowymi na pozór zapiskami wiele sobie dotychczas głowę łamano a Bielowski je nawet od właściwego textu Ann. Polon. odłączył i jako najstarszy „rocznik małopolski" osobno w Mon. Pol. hist. II. 816 do 825 wydrukował. P. Z. wylicza ślady tej kroniki w dalszym ciągu Ann. Pol., dopuszcza się przy tem jednak nieobojętnej usterki, uważając ją za źródło wszystkich zapisków o zmianach rządu w cesarstwie rzymsko-niemieckiem. Źródłem zapisków tego rodzaju od początku w. XII. jest zagi-

niony rocznik kapitulny krakowski; znajdujemy je też i w nowszym roczniku kapitulnym, sporządzonym około r. 1267. Zaginiony ten rocznik, z którego Ann. Polon. pośrednio czerpały, posiadał także tego rodzaju zapiski do r. 1002, pochodzące z owej zagranicznej kompilacyi rocznikarskiej, która pomnika tego początek stanowiła; aby wypełnić lukę między rokiem 1002 a 1109 wypisano przy sporządzeniu t. z. Annales Polonorum wiadomości o śmierci cesarzy rzymsko-niemieckich i wstąpieniu na tron następców w tym czasie właśnie z najbardziej rozpowszechnionego podręcznika historyi, t. j. z Marcina Opawskiego. Toż samo źródłem zapisku w Ann. Pol. II. III. o zdobyciu Jerozolimy przez Chrześcijan (1097 zamiast 1099) jest rocznik kapitulny krak., a nie Marcin Opawski. Należy więc z zestawienia owych zapisków z Marc. Op. wyjętych (str. 36) wykreślić: II. III. 1002... 1097... II. 1109—III. 1106... II. III. 1127... II. 1137—III. 1138, dodać zaś należy na końcu „II. III. 1214", gdyż zapisek o koronacyi Fryderyka II. także polega Marcinie Opawskim.

Rozdział czwarty p. n. „Vincentius Kadłubek" jest streszczeniem obszernej, wielce sumiennej książki p. Zeissberga o tym przedmiocie. Nie dowiadujemy się zań zatem nic nowego, ale mimo to nazwać go należy najlepszym z całej książki. Autor panuje tu w całem tego słowa znaczeniu nad przedmiotem, który już poprzednio wyczerpująco zbadał, nie skupia niepotrzebnych w tej książce szczegółów, jak w biografii Długosza a nie ogranicza się także na zbyt ogólne wzmianki, jak w rozdziale o Gallusie. P. Z. pozostaje jeszcze przy dawnem utartem już nazwisku kronikarza i mieni go „Kadłubkiem"; lepiej byłoby może zadowolnić się jego imieniem i zwać go za przykładem Bielowskiego po prostu „mistrzem Wincentym", gdyż nazwisko „Kadłubek", nieznane współczesnym, a przechowane tylko w źródłach późniejszych nie zupełnie zasługuje na wiarę i nie da się podobno nigdy należycie wyjaśnić. Stanowczo występuje p. Z. przeciw przypuszczeniu, jakoby autorem pierwszych trzech ksiąg tej kroniki miał być biskup krakowski Mateusz. Należałoby to już raz uznać ogólnie za rzecz niewątpliwą a mimo to i w nowszych pracach spotkać się można z „kronikarzem Mateuszem h e r b u C h o l e w a"(!); i Bielowski, który dawniej za Mateuszem obstawał, uważa już Wincentego za autora całej kroniki, jakkolwiek przypuszcza jeszcze, że może istniała kronika Mateusza, z której Wincenty korzystał. Należałoby wziąć rozbrat i z tą resztką „nawyknienia literackiego", która się daje obronić tylko bardzo naciąganymi wywodami. Gdyby na ten pomysł nie był wpadł komentator Wincentego z XV. wieku, nie byłoby autorstwo Mateusza podobno nikomu później na myśl przyszło. Co do czasu powstania kroniki pozostaje p. Z. przy zdaniu wyrzeczonem w swem dziele o Wincentym, nie popierając go nowymi, bardziej przekonującymi dowodami. Te zaś, które przytacza, dość słabo je w istocie popierają. Zawsze wprawdzie zostanie w tym względzie wolne pole do subjektywnego zapatrywania, najłatwiej jest jednak zgodzić się na bardzo prawdopobne zdanie Bielowskiego, że Wincenty zaczął pisać kronikę na rozkaz Kazimierza Sprawiedliwego a tylko ostatnie rozdziały po śmierci jego dopisał. Opozycya Gutschmida i Zeissberga jest dosyć naciąganą, zdaje się, jakoby koniecznie za czemś nowem szukali. Według Gutschmida ma jedno miejsce kroniki obrazowo wskazywać, że ją Wincenty pisał będąc biskupem, Z. chce w innem miejscu także obrazową aluzyą upatrywać, że

dzieło to wyszło już z pod pióra mnicha. Mimo to zgadza się Z. z twierdzeniem Bielowskiego, że kronika kończyła się pierwotnie na rozdziale 17 księgi IV., opowiadającym o pogodzeniu się Kazimierza Sprawiedliwego z Mieszkiem Starym. Mając na względzie panegiryczny ton, w jakim Wincenty o Kazimierzu pisze i kilka tyrad do tego księcia zwróconych, mimowoli wpada się na domysł, że pierwotna redakcya kroniki spisaną została wskutek polecenia Kazimierza, a nie syna jego Leszka, o którym jest mowa tylko w ostatnich rozdziałach dzieła i to w sposób nie zbyt wyszczególniający. Dziwnem byłoby zresztą, gdyby Wincenty, zrzekłszy się biskupstwa i usunąwszy się w zacisze kontemplacyjnego życia klasztornego, z dworacką usłużnością na życzenie Leszka zabrał się do pisania kroniki; łatwiej przypuścić to o człowieku, który dążył dopiero do zaszczytów, a słynąc z uczoności i oczytania, łatwo mógł zwrócić na siebie uwagę lubiącego naukę Kazimierza. Ostatnie rozdziały kroniki odznaczają się tak żywą expozycyą, jak gdyby były niedługo po skreślonych w nich wydarzeniach napisane; dzieło kończy się przywołaniem Laskonogiego na tron krakowski a nie ma w niem — jak słusznie zauważał Bielowski — ani najlżejszej nawet wzmianki o jego poźniejszem wypędzeniu. W ogóle wywody Bielowskiego w Mon. Pol. II. 217—222 są tak przekonujące, iż trzeba prawie jakiegoś szczególnego uprzedzenia, żeby się na nie nie zgodzić. — Zwięźle streszcza p. Z. żmudne w dziele swem o Wincentym złożone szczegółowe badania o erudycyi kronikarza i o sposobie, w jaki klasyczną, kościelną i prawniczą literaturę exploatuje. Sumienności autora w tym względzie nie zupełnie odpowiada to, co napisał o źródłach ściśle historycznej części kroniki, co zatem ma głownie o jego źródłowej wartości stanowić. Nie zupełnie zadowalniają pobieżne wzmianki o stosunku Wincentego do Gallusa; przytoczone dwa przykłady, jak Wincenty opowiadanie poprzednika przekręcił, są wprawdzie bardzo ciekawe i charakterystyczne, nie wystarczają jednak do ocenienia tego stosunku. Przypuszczenie, że W. obok Gallusa miał jeszcze inne jakieś źródła, wymagało sumienniejszego zajęcia się ustępami, które jakieś wskazowki w tym względzie zawierają; zwłaszcza zasługiwała na to zagadkowa opowieść o wypędzeniu Richezy, przy czem i zagraniczne źródła mogły służyć do kontroli. Należało także zwrócić baczniejszą uwagę na III. księgę kroniki, w której według wyrażenia p. Z., „ślady końcowych ustępów Gallusa nieznacznie się gubią". Ostatni ślad tego rodzaju występuje na początku 20 rozdz. III. księgi; z dalszego jej ciągu widać, że tu Wincenty opisywał wydarzenia, których sam jeszcze nie zapamiętał, ale których głowne rysy mogły mu być dobrze znane z opowiadania ustnego. Rozdziały te bynajmniej nie robią tego wrażenia, jakoby polegały na źródłach piśmiennych, na co tem bardziej należało stanowczo wskazać, gdyż z tej właśnie okoliczności najdowodniej wynika, jak niepotrzebną i bezzasadną jest hipoteza o autorstwie Mateusza. Po ostatnim fakcie na podstawie Gallusa skreślonym (III. 20) uzupełnia Wincenty dzieje Bolesława opowieścią trzech tylko wydarzeń ważnych, jakie mu jeszcze z tych czasów były znane; opisuje schwytanie Wołodara przez Piotra Włostowica, zemstę jego syna i wyprawę węgierską Bolesława. I z następnych czasów uwydatnia tylko wypadki najważniejsze, jakie po kilku dziesiątkach lat, kiedy Wincenty pisał, musiały jeszcze żyć w pamięci współczesnych. Starannie rozbiera p. Z. pierwszą księgę kro-

niki, gani zbytnią łatwowierność polskich badaczy, a zwłaszcza Bielowskiego, w exploatowaniu opowieści Wincentego; z trzeźwego tego rozbioru wypływa nie nowy rezultat, na który jednak już raz należałoby się zgodzić, a to, że Wincenty w I. księdze niezgrabnie sklecił i zepsuł bajeczne podania pomorskie, wielkopolskie i chrobackie. Bardzo sprawiedliwie ocenia p. Z. literacką wartość kroniki Wincentego, chroniąc się excentryczności, w jakie w tym względzie popadli Gutschmid lub Palacki a w przeciwnym znów kierunku Bielowski. Na filozoficzne zapatrywania autora, że w właściwościach dzieła Wincentego odźwierciedlają się charakterystyczne cechy umysłowych właściwości ducha polskiego, trudno się jednak zgodzić nie tylko z polskiego, ale i z ogólnego stanowiska, jeśli się tylko na rzecz całą bez uprzedzenia spogląda. Że nad uzdolnieniem Polaków do dziejopisarstwa nie ciąży owa klątwa, której najcharakterystyczniejsze odbicie p. Z. we właściwościach kroniki Wincentego chce upatrywać, o tem świadczy już sam Janko z Czarnkowa, w półtora tylko wieku po tym kronikarzu żyjący. Koniec rozdziału o Wincentym poświęca autor abrewiatorowi jego „Dzierzwie". Co do nazwy tego pisarza, zdaje nam się, że należałoby się zgodzić na emendacyą Bielowskiego „Mierzwa", dowodnie w Mon. Pol. h. II. 146 uzasadnioną, co przecież nie wymaga bynajmniej, żeby się na cały zresztą wywód jego zgadzać. Zadziwia nieco niepewność, z jaką autor mówi o czasie spisania annalistyczno-kronikarskiej kompilacyi Mierzwy. Część jej druga, nie polegająca już na Wincentym, a zwłaszcza ostatnie jej słowa zdają się niewątpliwie okazywać, że to jest płód pióra franciszkańskiego, spisany w ostatnim dziesiątku XIII. lub na początku XIV. wieku, w każdym razie przed pomyślniejszymi nieco dla kraju czasami, jakie w ciągu rządów Łokietka nastały.

„Dominikanie i Franciszkanie w Polsce; ich wpływ na dziejopisarstwo krajowe" stanowi przedmiot zajmującego V. rozdziału. Za tło ogólne służy tu piękny zarys wprowadzenia i rozpostarcia się obu tych zakonów w Polsce. Trzecią część rozdziału poświęca autor kanonizacyi św. Stanisława, przy której Minoryci i Dominikanie tak ważną rolę odgrywali i źródłom historycznym, które w skutek tego wydarzenia powstały. Zwój pargaminowy z zapiskami o cudach przez tego Świętego zdziałanych, zachowany do dziś w archiwum kapituły krakowskiej, uważa p. Z. za pozostałość z aktów, które przed kanonizacyą sporządzono, a o których znajdujemy wzmiankę w instrukcyi papiezkiej dla legata Jakóba z Velletri (z 26. maja 1252). Zręczną kombinacyą dochodzi autor do ścisłej a bardzo prawdopodobnej limitacyi chronologicznej (1253 — 1255) co do czasu, w którym Domikanin Wincenty najstarszy żywot św. Stanisława napisał. Żywot ten mieni słusznie bardzo pośledniem źródłem historycznem; należało było jednak wspomnieć, że niektóre na pozór czcze frazesa żywociarza są ciekawym przyczynkiem do poznania zapatrywań współczesnych na wewnętrzne polityczne stosunki Polski w połowie XIII. wieku. „Natomiast", dodaje p. Z. „zawiera opis cudów, które się wydarzyły po śmierci Świętego, mimo utrudzającej monotonności ciekawe szczegóły nietylko do dziejów obyczajów ale i do powszechnej historyi tego czasu. Znajdujemy w nim dowody o częstych, ożywionych stosunkach ówczesnych Krakowa z odległemi okolicami. Kilkakroć spotyka się wzmianki o niemieckich mieszkańcach miasta, nadto widzimy między osobami, które w Krakowie cudownych

łask Świętego szukały, jakąś parę małżeńską z Lombardyi, Węgrów, Morawian, Szlązaków, Sorbów i Wielkopolan". Po tym pomniku opisuje autor kilka późniejszych legend na wzór żywota św. Stanisława napisanych i żywoty św. Jacka (z XIV. wieku), św. Kunegundy (Kingi) i Salomei (ok. r. 1400). Szczegóły o tych pomnikach są tem ciekawsze, iż jeszcze dotychczas nikt ich wydaniem się nie zajął, co w obec szczupłego szeregu naszych średniowiecznych źrodeł byłoby rzeczą bardzo pożądaną; są to wprawdzie legendy pisane w celu zbudowania religijnego i to dość późno po czasach, o których opowiadają, — zawierają jednak bez wątpienia ciekawe przyczynki do historyi kultury, dla których nie należałoby być obojętnym. — Zarzucić trzeba nakoniec autorowi iż w rozdziele ,,o wpływie Dominikanów i Franciszkanów na dziejopisarstwo polskie" nie zwrócił uwagi na okoliczność najważniejszą może w tym względzie, t. j. na zasługi Minorytów około rocznikarstwa. Nie trzeba było na to bardzo specyalnych badań o rocznikach, żeby się przekonać, że do płodow pióra franciszkańskiego zaliczyć należy całą wielką kompilacyą Annales Polonorum, a zwłaszcza kilka różnych ich części składowych od r. 1267, Ann. cracovienses compilati, rocznik Sędziwoja i zapiski rocznikarskie, zawarte w ostatniej części kompilacyi Mierzwy (Por. Smolka, Poln. Annalen str. 36 sq. i rozdz. IV. Minoritische Annalen).

Główną ujemną stronę rozdziału VI. wskazuje już sam jego napis: ,,Godysław Baszko". Pan Zeissberg idzie mianowicie bezwzględnie za zdaniem Mosbacha, który — jak wiadomo — autorstwo całej kroniki wielkopolskiej w wieku XIII. spisanej, Godysławowi Pawłowi przypisuje. Już w jednym z poprzednich zeszytów ,,Przewodnika" z kompetentniejszej strony ozwał się głos przeciw twierdzeniu Mosbacha, — kwestya to jednak dość ważna, żeby się jeszcze raz nad nią nieco zastanowić. Niektórym wywodom Mosbacha niepodobna odmówić zręczności i bystrości, w ogóle jednak przemawiają ważniejsze względy za dawniejszem mniemaniem a cała kwestya wymaga podobno szczegółowego rozbioru z innego stanowiska, niż to dotychczas czyniono, jeżeli się ma dojść do pewniejszych a nie od subjektywnego mniemania zawisłych rezultatów. P. Z. stawia twierdzenie o autorstwie Boguchwała na równi z hipotezą o autorstwie Mateusza (str. 233); jestto w każdym razie porównanie nie słuszne, gdyż na poparcie tej drugiej hipotezy dadzą się przywieść rzeczywiście tylko bardzo naciągane wywody, podczas gdy rozdział 89 kroniki wielkopolskiej, w którym biskup Boguchwał w pierwszej osobie jako opowiadający występuje, według wszelkich zasad krytyki historycznej do wniosku o jego autorstwie skłania. Przypuszczenie, ktore p. Z. za Mosbachem powtarza, iż może Godysław jakiś zapisek Boguchwała w niezmienionej formie do kroniki wcielił, jest tak nieprawdopodobnem, iż trzeba prawie jakiegoś uprzedzenia przeciw autorstwu Boguchwała, żeby się na nie zgodzić. Na samym początku samodzielnej części kroniki, w rozdz. 54 znajduje się wyraźna wskazówka, iż ustęp ten był pisanym jeszcze za życia Boguchwała, przed r. 1247, gdyż mówi o Konradzie Mazowieckim, jako o żyjącym. Za autorstwem Boguchwała przemawia jeszcze i ta okoliczność, że zaginiony niestety kodex Hodjejowskiege, który o ile z opisu jego wnosić można, najstarszym był i względnie najlepszym ze wszystkich nam znanych rękopisow, kończył się właśnie owym ustępem, w ktorym

Boguchwał w pierwszej osobie sen swój proroczy opawiada; zdaje się zatem, że zawierał pierwszą redakcyą kroniki bez kontynuacyi. Zapatrywanie przeciwne opiera się głównie na tem, iż w przedmowie do kroniki (nawet i w kodexie Hodjejowskiego) znajduje się wzmianka o „królu Przemysławie“; stąd wniosek, iż musiała powstać między 26. lipca 1295 a 9. lutego 1296 t. j. w czasie między koronacyą a śmiercią Przemysława Pogrobowca, że zatem Boguchwał, zmarły r. 1253 pisać jej nie mógł. Argument ten jednak, na pozór niezbity, nie może bynajmniej wpływać stanowczo na rozstrzygnienie tej kwestyi, gdyż jak słusznie twierdzi Bielowski, słowo „rex“ nie oznaczało u łacińsko - polskich pisarzy średniowiecznych koniecznie koronowanego króla. I tak n. p. Wincenty nazywa (Mon. Pol. h. II. 438) Kazimierza Sprawiedliwego „summus rex“ zamiast „summus dux“ (wielki książę); co ważniejsza i w samej kronice wielkopolskiej znajdują się na to dowody, n. p. w rozdz. 65 (o wypędzeniu Odonicza) gdzie znajdujemy słowa: „per judicem d u c a l e m seu r e g a l e m judicari“; w ustępie zaś na początku kroniki, który prawdopodobnie jest wtrętem, ale w każdym razie z XIV. wieku pochodzi, spotykamy się z wyraźną interpretacyą wyrazu „książę“: X a n d z autem major est quam p a n, veluti p r i n c e p s et s u p e r i o r r e x. Można więc bez skrupułu wspomnianego w przedmowie Przemysława uważać za zmarłego w r. 1257 księcia wielkopolskiego, ojca koronowanego króla Przemysława; t y m zatem s p o s o b e m nie dojdzie się nigdy do zadowalniających rezultatów w sporze o autorstwo kroniki wielkopolskiej. Dałoby to się może osiągnąć jednak sposobem dotychczas jeszcze zgoła niepróbowanym, a to przez sumienne zbadanie stosunku między kroniką a rocznikami wielkopolskimi, w których znajduje się także i owo opowiadanie o śnie Boguchwała również w pierwszej osobie i późniejsze ustępy, zawierające niezbity dowód, że autorem ostatniej przynajmniej części kroniki był bez wątpienia Godysław. Rozwiązanie tej ważnej, jedynej w swoim rodzaju kwestyi jest tak niezbędnem dla ogólnego ocenienia kroniki, że dziwić się należy, iż je Mosbach zupełnie pominął a p. Z. nie uznał za stosowną lukę tę wypełnić. Napotyka się przy tem bez wątpienia na znaczne trudności, gdyż roczniki wielkopolskie znamy dotychczas tylko z bezprzykładnie niepoprawnego wydania Sommersberga, znane ich zaś rękopisy, a zwłaszcza rzymski t. z. Ottoboniański różnią się od niego niekiedy bardzo znacznie. Kollacyą edycyi Sommersberga z mss. Sędziwoja i Ottobońiańskim zawdzięczam szczególnej uprzejmości szanownego wydawcy Mon. Pol. hist. Według zdania Mosbacha, które p. Z. powtarza (str. 105), zawierają te annały wielkopolskie 1) źródła, których Godysław używał do spisania kroniki, 2) zapiski Godysława, których część później do kroniki wcielił, 3) zapiski Janka z Czarnkowa. Jestto twierdzenie dość niejasno określone; gdyby się rzecz w istocie tak miała, nie możnaby tej zagadkowej mięszaniny nazywać annałami. Rozróżnić w nich można jednak w istocie trzy odrębne części składowe, które w rękopisach i w wydaniu Sommersberga bez ładu są porozrzucane. Są to mianowicie najpierw dwa krótkie niezawisłe wzajemnie od siebie roczniki z XII. i trzech pierwszych dziesiątków XIII. wieku; jeden z nich (Sommersberg, Scriptores rerum Silesiacarum t. II. str. 91, wiersz 24—42) z powodu cech lokalnych nazwać należy rocznikiem gnieźnieńskim, drugi (tamże str. 81 wiersz 14—34) mógł powstać w Poznaniu; trzecią czę-

ścią składową są obszerne zapiski rocznikarskie od czwartego dziesiątka XIII. wieku, spisywane bez wątpienia przy kościele katedralnym poznańskim (tamże str. 91 wiersz 43—str. 93 w. 13, str. 81 w. 37—str. 82 w. 12 i str. 83 w. 29—str. 90). Zapiski te kongruują w sposób wielce charakterystyczny z kroniką wielkopolską; ustępy wspólne są raz w jednem, raz w drugiem źródle obszerniejsze, — w kronice znajdujemy liczne ustępy, które w roczniku brakują, rocznik natomiast zawiera znaczny szereg zapisków o sprawach ściśle domowych, kościelnych, których nie ma w kronice. Te same zapiski, które w roczniku w właściwy tego rodzaju źródłom sposób pod pewnemi latami sucho zapisano, ugrupowane są w kronice, jako w dziele bardziej wykończonem, według pewnego porządku w osobnych rozdziałach ze stosownymi napisami. Słowem w pierwszem źródle widzimy pierwszy rzut zapisków, oficyalnie niejako, równocześnie z opisywanymi wypadkami do księgi rocznikarskiej zaciągniętych; w kronice zaś spotykamy ten sam materyał wygładzony, gdzieniegdzie skrócony, w innych miejscach znów z pamięci nowymi szczegółami opatrzony; nakoniec uzupełniono go ustępami, nie znajdującymi się w roczniku a spisanymi bądź na podstawie innych zapisków bądź też z pamięci. Oto—jak się zdaje—niewątpliwa geneza ostatniej części kroniki wielkopolskiej. Zastrzegając sobie na później szczegółowe uzasadnienie tych myśli, nadmienimy tu tylko o hipotezie, do jakiej nas doprowadza ten stosunek między rocznikiem a kroniką wielkopolską, przy uwzględnieniu powodów przemawiających za autorstwem Boguchwała. W spisywaniu rocznika poznańskiego miał Boguchwał bez wątpienia udział, jak to okazuje ów ustęp o śnie proroczym; nie trudno przypuścić, iż uczony ten biskup spisał także i kronikę, do której wciągnął i rocznikarskie zapiski, nad którymi sam pracował. Godysław, kustosz poznańskiej katedry, który może po śmierci uczonego zwierzchnika rocznik poznański prowadził, mógł poprzednika i w innym względzie naśladować i własnymi rocznikarskimi zapiskami uzupełnić jego kronikę, zaokrągliwszy je wprzód należycie i w pewną całość powiązawszy. Nawet i charakter kongruencyi między kroniką a rocznikiem inny jest podobno w tych częściach, w których mógł być autorem Boguchwał, a inny w ostatnich dwóch dziesiątkach lat w kronice opisanych. Przyjąwszy tę hipotezę, łatwoby pojąć, że i w roczniku i w kronice tak Boguchwał jak i Godysław w pierwszej osobie przemawiają.

Jak w spornej kwestyi co do autorstwa kroniki wielkopolskiej, tak w ogóle w całym tym rozdziale polega p. Z. zupełnie na pracy Mosbacha o tym przedmiocie, streszczając pokrótce jej rezultaty. Rzecz o źródłach kroniki nie jest zupełnie zadowalniająco przedstawiona. P. Z. wypowiada zdanie, iż trudno osądzić, czy kronikarz używał wielkopolskich roczników. P. Z. ma tu na myśli zapewne owe dwa wspomniane wyżej fragmenta roczników wielkopolskich z XII. i trzech pierwszych dziesiątków XIII. wieku. Dość je jednak tylko przeglądnąć, żeby się przekonać, iż ich zwięzłe zapiski dosłownie po największej części przeszły w skład kroniki. Przywodzi dalej zdanie Mosbacha, że do źródeł kroniki wielkopolskiej i kompilacyą Mierzwy zaliczyć należy, konstatując jednak, że według innych (Lelewel, Caro) odwrotny stosunek między temi źródłami zachodzi. Zdaje się jednak, że żadno z nich z drugiego b e z p o ś r e d n i o nie korzystało. Jeżeli kronika wielkopolska gdzieniegdzie stylem bardziej się zbliża do Mierzwy niż

do Wincentego, może to być kongruencyą przypadkową; dla stanowczego wyjaśnienia tej kwestyi trzebaby skolacyonować cały text wszystkich tych trzech kronik, przy czem okazałoby się, czy kronikarz wielkopolski miał sam text Wincentego lub jego wyciąg późniejszy przed sobą. Że jednak cała kompilacya Mierzwy w tej formie, w jakiej ją teraz znamy, nie była źródłem kroniki wielkopolskiej okazuje się z kongruencyi ustępów odnoszących się do dziejów XIII. wieku, wspólnych obu tym źródłom, a nie wyjętych już z Wincentego. Należą tu przedewszystkiem rozdziały 54, 55, 56, 74 i 80. Porównując text tych ustępów bez względu na inne okoliczności, przyszłoby się do przekonania, że to kronika wielkopolska była źródłem kompilacyi Mierzwy; text tego ostatniego pomnika ma tu charakter excerptu a opowiadanie jego o walkach Konrada z Bolesławem Wstydliwym w l. 1243 i 1244 (wyd. Lengnicha str. 32) robi takie wrażenie, jak gdyby w niem ściągnięto dwa odrębne rozdziały kroniki wielkopolskiej: 74 i 80. Inną nieco cechę ma kongruencya wspólnych kronice wielkopolskiej i kompilacyi Mierzwy zapisków o Kindze, małżonce Bolesława i o śmierci Salomei, siostry tego księcia (Kron. wielkopol. rozdz. 68 i 154 i Mierzwa wyd. Lengnicha str. 32, 33). Zapiski te znajdują się także w t. z. Annales Polonorum a z porównania trzech tych textów okazuje się niewątpliwie, że żaden z nich nie był bezpośrednio źródłem drugiego, ale że je wszystkie z jakiegoś czwartego nieznanego nam źródła wyjęły. (Co do zapisku o śmierci Salomei porówn. Smolka, Poln.. Annalen str. 129). Okoliczność ta rzuca światło i na kongruencyą powyżej wymienionych ustępów Mierzwy i kroniki wielkopolskiej, jakkolwiek z powodu charakterystycznych różnic między obydwiema grupami tych zapisków nie potrzeba przypuszczać, iżby wszystkie z jednego źródła pochodziły.

Ogólny sąd p. Z. o kronice wielkopolskiej wypada dla niej dość niekorzystnie. Zgodzić się należy bez wątpienia, że Gallus przewyższa ją powabem, Janko z Czarnkowa prostotą opowiadania a Wincenty uczonością. Brak tych zalet nie ujmuje jednak jej źródłowej wartości. Pod tym względem zajmuje ona bardzo ważne miejsce między źródłami do naszych dziejów; suche ale dokładne wiadomości tej kroniki rozjaśniają nietylko zewnętrzne dzieje ale i wewnętrzne stosunki polskie w XIII. wieku. Zbyt niekorzystnie wyraża się p. Z. także o wiadomościach tej kroniki nie wyjętych z Wincentego a odnoszących się do czasu tem źródłem objętego. Nietylko takie drobne szczegóły z tego okresu, jak te, które p. Z. wymienia, zasługują w tym względzie na wiarę; do dziejów wielkopolskich zawiera kronika niejedną ważną wiadomość samoistną z XII. wieku, jak n. p. ciekawe szczegóły o oblężeniu Poznania przez Władysława II.

Znaczna część rozdziału VII. poświęconego źródłom szląskim wykracza już po za zakres polskiej literatury dziejopisarskiej. Do nich zaliczyć należy jeszcze niektóre pomniki, o których mowa w pierwszej części rozdziału p. n. „Geistliche Literatur". Na samym wstępie poświęca p. Z. obszerniejszą wzmiankę krótkiemu żywotowi Piotra Włostowica (dostojnika z czasów Krzywoustego), który wydawca Mosbach za późniejsze przerobienie dawnego, zaginionego pomnika uważa. P. Z. dość niestanowczo wyraża się o tem twierdzeniu Mosbacha; jakoż w istocie nie łatwo jest wydać wyrok w tej sprawie. Mniema on, że podstawą tego żywota była owa zagadkowa, tylko ze wzmianki w pismach Benedykta z Poznania

(z XVI. w.) znana „rhytmico contextu descripta tragoedia" o Piotrze Włostowicu; zdanie to jest jednak dosyć subjektywne, gdyż w wydanem przez Mosbacha przerobieniu tego pomnika trudno w istocie dopatrzeć się spestrzeżonych przezeń śladów rymowanej prozy. Czy zaś ów zaginiony pomnik mógł być identycznym z wspomnianą w kronice wielkopolskiej antobiografią (?!) Piotra, o tem dzisiaj trudno sąd wydać. Nie wiele się zresztą na tem traci, gdyż plon, jaki z tej biografii dla historyi zebrać się daje, jest wcale nie obfity. Do polskich źródeł dziejowych w rozdziele tym rozebranych należą także po części niektóre roczniki szląskie, których początek kongruuje zazwyczaj z polskimi rocznikarskimi zapiskami, pierwotny żywot św. Jadwigi, niedługo po jej kanonizacyi spisany, t. z. Liber fundationis claustri Heinrichow, nieocenione źródło do dziejów kultury i stosunków wewnętrznych a w reszcie t. z. Chronicon Polono-Silesiacum. W krótkiej wzmiance o tym ostatnim pomniku nie zwrócił p. Z. na to uwagi że źrodlem jego w wielu ustępach o wcześniejszych czasach była ustna tradycya. A jestto charakterystyczną cechą tej kroniki, ważną do ocenienia jej źródłowej wartości; najwybitniej występuje to podobno w opowieściach o wyprawie Bolesława Wysokiego do Lombardyi i o walce bratniej między synami Henryka Brodatego. Rozróżnić należało także dwie części składowe tej kroniki; pierwsza opowiada o dziejach szląskich w związku z polskiemi aż do śmierci Henryka Brodatego, druga sięga znów wstecz aż do wydarzenia, od którego się dopiero właściwa szląska historya rozpoczyna, t. j. od osadzenia Władysławowiców na dzielnicach szląskich i zajmuje się odtąd wyłącznie dziejami Szląska, powtarzając obszerniej wypadki już w pierwszej części pokrótce naszkicowane. Druga kronika szląska, niewłaściwie nazwana „kroniką książąt polskich" (Chron. principum polonorum) nie należy już właściwie do źródeł polskich, gdyż o dawniejszych czasach wypisuje tylko Chron. Polono-Siles. a samodzielna jej część odnosi się już do epoki, w której dzieje Szląska nie należą do zakresu historyi polskiej. Głównym przedmiotem drugiej części VII. rozdziału jest kronika wrocławska Piotra Eschenloera, nieocenione źródło do dziejów czesko- szląskich w czasach Jerzego Podjebrada; i polska historya ma w niem ważny materyał o polityce jagiellońskiej tego czasu i stosunkach dyplomatycznych między Polską, Czechami a Węgrami.

Rozdział VIII. (Johann von Czarnkow. Universität Krakau. Geschichtsquellen des XV. Jahrhunderts) o tyle jest podobnym poprzedniemu, iż zajmuje się licznym szeregiem pomniejszych źródel rozmaitego rodzaju. Spotykamy się tam z materyałami do dziejów uniwersytetu jagiellońskiego, jako to książką immatrykulacyjną, liber promotionum, liber diligentiarum, z retorycznymi memoryałami akademików krakowskich, z t. zw. „liber cancellariae" Stanisława Ciołka, z historycznymi poetycznymi utworami, z opisami cudów Jana Kantego i Michała Giedrojcia i t. p. Jestto jakoby repertoryum różnorodnych pism źródłowych, z krótką charakterystyką każdego z osobna i starannie zebranym materyałem bibliograficznym, — nie wymaga zatem bliższego, szczegółowego rozbioru. Pierwsze stronnice poświęcone są kronice Janka z Czarnkowa, której należało się właściwie obszerniejsze i bardziej szczegółowe sprawozdanie. Usprawiedliwia tu poniekąd autora ta okoliczność, iż pisząc ten rozdział, nie miał jeszcze przed sobą krytycznego wydania kroniki w II. tomie Monum. Pol. hist. i wybor-

nej przedmowy wydawcy; kilkoma krótkiemi uwagami o rezultatach tej edycyi w „uzupełnieniach“ na końcu dzieła nie mógł już tych braków naprawić.

O dwóch ostatnich rozdziałach wspominaliśmy już na początku tego sprawozdania. Cały rozdział IX. (str. 197—344), najobszerniejszy w całem dziele, poświęca p. Z. Długoszowi. Jeżeli pierwszej części tego rozdziału, traktującej o życiu Długosza, zarzucić można zbytnią rozwlekłość i niepotrzebną szczegółowość, to przyznać należy, iż rzecz o pismach tego historyka jest najlepszą może częścią całego dzieła. Po sprawozdaniu o biograficznych pracach Długosza (żywoty św. Stanisława i św. Kingi), pismach małej wartości pod względem historycznym, następuje rozbiór cyklu katalogów biskupich, ciekawy wielce już dla tego względu, że wszystkie te pomniki, z wyjątkiem katalogu biskupów wrocławskich, w rękopismach jeszcze spoczywają. P. Z. uważa je słusznie za rodzaj prac przygotowawczych do głównego dzieła Długosza; jakoż posiadamy w nich ważny materyał do kontroli wielu wiadomości zawartych w Długoszowej „historyi polskiej“. Ciekawą uwagę robi p. Z. o pewnym stałym schemacie, według którego Długosz te katalogi spisywał. Schemat to następujący: 1) datum i bliższe okoliczności wyboru, 2) ród i herb, 4) konsekracya, 5) charakterystyka, 6) zewnętrzna postać, 7) czyny, 8) ostatnia choroba, 9) rok i dzień śmierci, 10) miejsce, w którem każdy biskup został pochowany“. Nie trudno było wypełnić punkta tego schematu o biskupach ostatnich czasów, o których łatwo można było zasięgnąć potrzebnych wiadomości; Długosz jednak wypełniał je wszelkimi szczegółami, pisząc o najdawniejszych nawet biskupach, o których bez wątpienia żadnych nie miał wiadomości. Większa przeciwnie część tych szczegółów tak w tych katalogach jak i w głównym jego dziele jest zatem fikcyą, nie zasługującą w historyi zgoła na uwzględnienie; okazuje się to dowodnie z nielicznych ustępów, w których współczesne źródła umożliwiają kontrolę. W starannem sprawozdaniu o t. z. „Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis“ wytyka p. Z. między innemi rozmaite wady niedawno dokonanej pierwszej edycyi tego ważnego pomnika, wykazuje mianowicie także „że dział o dobrach klasztornych stanowi drugą, a niewykończony spis probostw trzecią i ostatnią część dzieła.“

Wielka zasługa należy się w istocie autorowi za obszerny rozbiór historyi polskiej Długosza (291—343). Jestto niezmiernie ważny przyczynek do sprawiedliwego ocenienia tego dzieła, o którego wartości zdania są jeszcze tak podzielone; wszak jedni posuwają nieufność do tego źródła do ostateczności, podczas gdy drudzy, źle zrozumianym patryotyzmem i przywiązaniem do legendowej tradycyi dziejowej zaślepieni, świętokradztwem nazywają targanie się na powagę Długosza. To co dotychczas dla ocenienia Długosza zdziałano, miało przeważnie fragmentaryczną cechę; należą tu wielce cenne luźne uwagi Helcla we wstępie do I. tomu „Starodawnych prawa polskiego pomników“ specyalne rozbiory krytyczne dwóch ksiąg Długosza, dokonane przez Herdę i Girgensohna, a nakoniec nie zupełnie sprawiedliwe i dość pobieżne ocenienia Cara. Krytyczny rozbiór p. Zeissberga, napisany w całem tego wyrazu znaczeniu „sine ira et studio“ polega na żmudnych samodzielnych studyach nad dwoma foliantami dzieła Długoszowego; każde twierdzenie popiera autor licznym szeregiem charakterystycznych szczegółów w rozmaitych częściach tego monumentalnego dzieła

skrzętnie pozbieranych. Naśladowania godna zwięzłość i zręczność w ugrupowaniu licznych materyałów dopełniają wysokich zalet tej części pracy p. Zeissberga.

W ogólnem ocenieniu Długosza zajmuje autor pośrednie stanowisko między jego wielbicielami a skrajnem przeciwnem zapatrywaniem Cara. I p. Z. zarzuca Długoszowi, że idealizuje współczesne stosunki polskie, że co do ogólnego na nie zapatrywania nie można na nim polegać.

,,W ostatnich czasach'', są słowa jego, ,,wykrył Caro liczne ujemne strony ostatnich ksiąg dzieła Długoszowego. Jakkolwiek niejedno da się w szczegółach zarzucić metodzie, którą Caro w wywodach swych postępował, to przyznać mu jednak należy zasługę, że przy exploatowaniu ostatniej części dzieła Długosza poszedł za przykładem, jaki dał Roepell co do pierwszych ksiąg jego, i nie ograniczał się tylko na sprostowania pojedynczych szczegółów, ale wziąwszy za punkt wyjścia ogólne ocenienie całego dzieła, z tego stanowiska rozbierał pojedyncze jego części i stosunek do źródeł pierwotnych i znanych opisywanych wydarzeń. Słusznie zwrócił przy tem Caro uwagę na stosunek Długosza do Zbigniewa Oleśnickiego, któremu pisarz dzieło swe poświęcił... Mocno powątpiewać należy wprawdzie o słuszności hipotezy Cara, iż głównem źródłem Długosza w przedstawieniu współczesnych stosunków były pamiętnikowe zapiski Zbigniewa, bez wątpienia słyszymy jednak w tej części dzieła echo zapatrywań, jakie wpośród otoczenia Zbigniewa panowały''. Bezpośrednim zaś wynikiem tej okoliczności jest fałszywy koloryt przedstawienia, jaki pod niejednym względem w opowiadaniu Długosza spostrzegać się daje. Wadą tą grzeszy Długosz nietylko w wypadkach, gdzie zapatrywanie jego było wypływem przekonań stronnictwa Oleśnickiego; inną jej modyfikacyą jest zgubne w historyi modernizowanie stosunków wcześniejszych, owa dotkliwie czuć się dająca strona ujemna, w którą Helcel tyle krytycznych pocisków wymierzył. Wielbicielom bezwzględnym niepokalanego zamiłowania Długosza w istotnej prawdzie polecony ustęp, w którym p. Z. przytacza cały szereg szczegółów, do tego punktu się odnoszących. Nie trzeba wpadać w excentryczność nieraz za nadto s c e p t y c z n e g o Cara, ale nie chcąc być stronniczym, przyznać należy, że Długosz często dopuszczał się umyślnych wykroczeń przeciw prawdzie historycznej, a to ze źle zrozumianego patryotyzmu. Przykłady w celu poparcia tego twierdzenia pozbierane, dzieli p. Z. na dwie kategorye; Długosz pomijał często bez wahania wiadomości, w postronnych zwłaszcza źródłach zawarte a niekorzystnie o Polsce świadczące, ale nie rzadko przekręcał umyślnie źródłowe świadectwa, przedstawiając rzecz zupełnie inaczej.

Inne strony ujemne są w związku z niedostateczną i mylną pod wieloma względami historyczną metodą Długosza. Przebaczyć mu je można łatwo, jako pisarzowi XIV. wieku; niedorzecznością jednak i umysłowem niedołęstwem nazwać to należy, jeżeli i dzisiejsi pisarze ze zbytniego poszanowania tradycyi dziejowej ślepymi są nieraz na te wady i za uporczywą stałością, lepszej zaiste sprawy godną, uznawać ich nie chcą a czytelników karmią zmyśleniami Długosza. Do tych błędów kardynalnych należą przedewszystkiem liczne amplifikacye, przedstawiające rzecz często w fałszywem świetle; wszak Długosz sam się przyznaje w przedmowie, że tego rodzaju amplifikacye za nieodzowną potrzebę w pisaniu dziejów uważał.

Mniej szkodliwą usterką, której się Długosz bardzo często dopuszczał, są kilkakrotne opisy tego samego faktu na kilku miejscach; błędy te wynikały zapewne z nieuwagi i braku ostatecznej, starannej redakcyi; nierzadko jednak omylały samego autora, wskutek czego nieraz ten sam fakt, który już dawniej opisał na innem miejscu, jako nowe wydarzenie z nowemi zazwyczaj amplifikacyami opowiadał.

W starannem sprawozdaniu o źródłach kroniki Długoszowej na szczególną uwagę zasługuje zestawienie ustępów, w których Długosz czerpał ze znanych nam dokumentów lub które na zaginionych tego rodzaju materyałach polegają. Dla tych to właśnie ustępów, w których się zaginione źródła przechowały, posiadają i pierwsze części dzieła Długoszowego dziś nawet jeszcze znaczną wartość źródłową. Praca p. Zeissberga zawiera zaś co do istoty tych ustępów i co do sposobu, w jaki je exploatować należy wiele szacownych wskazówek.

W ciekawym wielce X. rozdziale (Der Humanismus in Polen. Gregor von Sanok. Callimachus) kilka zaledwie ustępów o historycznych pracach Callimacha należy tylko do właściwego zakresu tej książki, gdyż politycznej rozprawy Ostroroga i traktatu „de institutione regii pueri" do historyograficznej literatury nie można zaliczać. Czytając ten rozdział, sam dla siebie bez wątpienia bardzo zajmujący, w którym jednak autor znalazł miejsce dla tylu szczegółów, nie należących do właściwego zadania tej książki, możnaby zadać mu pytanie, dlaczego pominął zupełnie „kronikę węgiersko-polską", ów zagadkowy pomnik, który bez wahania do zakresu polskiego dziejopisarstwa zaliczyć należy. Kronika ta już dla samego jej stosunku do niektórych roczników polskich wymagała bliższego krytycznego rozbioru.

W Niemczech jest dzieło Wattenbacha niejako elementarzem, od którego każdy młody historyk fachowe studya rozpoczyna. Zadanie to będzie spełniać teraz u nas dzieło p. Zeissberga. A nadto każdy pracownik na polu dziejów naszych średniowiecznych będzie w nim miał nieodstępnego przewodnika i doradcę; niejeden punkt szczegółowy doczeka się może jeszcze bliższego, staranniejszego opracowania — inaczej nie byłoby postępu w nauce — ale mimo to dzieło uczonego cudzoziemca nie straci na wartości, choćby dla samego materyału bibliograficznego i starannych sprawozdań o rękopisach każdego źródła. Również i szersza wykształcona publiczność, zajmująca się tylko z amatorstwa historyą i literaturą narodową nie powinna być obojętną dla tej znakomitej pracy; jasny i zajmujący wykład nie znuży nikogo, jeśli go tylko sam przedmiot cokolwiek pociągnąć zdoła. W istocie, gdyby p. Zeissberga tylko tą jedną pracę obdarzył był naszą historyografią, przyznaćby mu należało z wdzięcznością, że „nie darmo polskim chlebem żywił się" przez czas niejaki.

Dr. Stanisław Smolka.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

(Ciąg dalszy).

Andrzej Jan, Sędzia grodzki krakowski fundował w r. 1700 klasztor OO. Reformatów w Kentach pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, gdzie później, w r. 1721 ciało jego złożone zostało. W Pobiedrze zaś w r. 1689 fundował Bożanice. I jemu to zawdzięcza swoje uporządkowanie Kossowskie Archiwum — spisane w księgi w pergamin oprawne. List żony jego pisany w r. 1678 w Jakubowie w Niedzielę Wielkanocną, własnoręczny, jako zabytek oświaty naszych niewiast z tej epoki, w całości tu przyłączam:

,,Moja jedyna pociecho albo bardziej frasunku wielki, kiedy w niebytności! Bez WM. moje serce zostaje, co i teraz wielce cierpię, wielkie trudności i turbacye ponoszę, a to umyśliłam pisanie to do WM. zostawić przy mojej Pannie a sama musiałam się puścić Iehmościów odprowadzić do wody, bo choćbym była i czekała na przyjazd WM. tom się nie bardzo spodziewała WM., boś wasze pisał do mnie żeś WM. miał być na wielką noc aleś WM. nie pisał żeby we święta. Nie wiem jako to tę wielkanoc rozumieć, czy to na ową, co bywa największa koło Bożego Narodzenia? czy jako inaczej? Także miałeś WM. posłać umyślnego, jeżeliby do tego było nie przyszło, żeby WM. miał być, i z tego nie różne były u mnie rozumienia, bom się spodziewała i tego, żeś WM. miał być u Pana Wuja na niedzielę a do nas na Poniedziałek, alem sobie to uważała, żeby posłał ich WM., abym się i tem cieszyła miasto bytności WM. Ponieważem ja też moim responsem też pobożnego nie wczasu dała, tom i tego także rozumienia była, żeś WM. pojechał do Lwowa albo w dalsze kraje od Lublina, ponieważ ani WM. ani nikogo nie było widać, dla tegom tedy nie czekała przyjazdu WM. Pana, bom się bała omylenia a z wielką to było moją tęsknością i żalem, kiedybym była miała zostać a i WM. się nie doczekać i Iehmościów nie odprowadzić. Zaczem proszę uniżenie, mój kochaneczku, żebyś WM. za nami do Skorczewa przyjechał a jeżli mnie WM. w Skorczowie nie zastaniesz, to WM. do Uscia poślej do mnie, a jabym zaraz do WM. do Skorczowa przyjechała, tylko się WM. zatrzymaj na mój przyjazd. A teraz, mój kochaneczku, oddając się łasce nieodmiennej WM. WM. Pana z gustem rączki całuję WM. K. Żydowska. Proszę mój

kochaneczku, żebyś WM. się ze mną widział niżbyś WM. odjechał do domu pierwej, bo gdybym tego nie miała otrzymać z łaski WM Mm, smierć by też już moja była, bo bym musiała zwątpić o miłości WM, a tę mam nadzieję, że w każdym terminie znać ją będę, w czem i teraz niewątpiąc, uniżenie proszę, choćby też i najpilniejsza droga była—bo mam swoje racye, czemu, opowiem ustnie.

Adres: Memu z serca kochanemu Mężowi Jegomości Panu Andrzejowi Żydowskiemu oddać pilno."

Mając dwie żony, z pierwszej Katarzyny Pieglowskiej, herbu Nałęcz, zm. r. 1659 zostawił dwóch synów; Andrzeja (zakonnika) i Antoniego — oraz trzy córki; Maryannę za Antonim Bełdowskim, Pisarzem Grodzkim Chęcińskim, Zuzannę za Albrechtem z Dembian Dembińskim *) i Krystynę zakonnicę. Druga żona, Barbara z Konar i Opola Słupiecka, urodzona z Katarzyny z Brzezia Lanckorońskiej, a wdowa po Butlerze, Staroście Drogickim, krótko z nim żyjąc, potomstwa nie zostawiła.

Syn jego Antoni miał za sobą Maryannę Przerembską, córkę Stanisława, Podczaszego Mielnickiego, herbu Nowina, i Katarzyny z Tenczyna Ossolińskiej, i z nią trzy córki, z których najstarsza Anna miała dwóch mężów Jana Tęgoborskiego, sędziego oświęcimskiego, i Jana Nowosielskiego, kasztelana Cichanowskiego, starostę łukowskiego.

Druga Magdalena urodzona 1717 mimo że była głucho-niema, trzy razy śluby małżeńskie ponawiała—w pierwszem małżeństwie, z Ludwikiem Moszczeńskim powiła syna Wojciecha—w drugiem, z Aleksandrem Wilkońskim miała syna Tomasza i córkę Apolonią, wydaną za Adama z Pisarzowic Pisarzowskiego, Chorążego Wojew. Krakowskiego. W trzeciem małżeństwie taż Magdalena Żydowska ze Stanisławem Paprockiem, her. Ogończyk, przybyłym z Podlaskiego, gdzie rodzina ta była osiadła, a pisze się od wsi Paprotki w ziemi Dobrzyńskiej, powiła syna Józefa i córkę Rozalią, wydaną za Stanisława z Słupowca Szembeka, szambelana królewskiego, brata Onufrego Biskupa Płockiego.

Stanisław Paprocki, ktorego August III. r. 1752 dyplomem swoim Chorążym Podlaskim mianował, przeniosłszy się z Podlaskiego, gdzie miał dobra Chruskę i Rochacze, umarł w majątku żony we wsi Gierałtowicach w r. 1780.

Trzecia córka Antoniego Żydowskiego, na którym wygasło to imię, Rozalia, była najprzód za Aleksandrem Pruszyńskim, z którym miała syna Adama, a potem za Szczawińskiem.

Po śmierci Antoniego Żydowskiego, majątek jego w r. 1728 został podzielony i oszacowany za 564,000 złp. a mianowicie, Paszkówka, Benczyn, Kopytówka, Kossowa, Chrząstowice, Suliborowice, Gierałtowice, Hancnów, Ochojno, Promnik, Lubicz, Przybenice, Jaroszyn i Góra za 560.000 złp. przy tem dwie kamienice w Krakowie i dworek w Proszowicach za 4000 złp.

---

*) Tenże Dembiński w r. 1699 zbudował kościół z klasztorem dla OO. Kapucynów w Krakowie na Piasku, pod ten czas z Rzymu do Krakowa sprowadzonych.

Najstarsza córka wzięła największy dział w ziemi, gdyż dwie młodsze były jeszcze pod opieką jej męża, a swego szwagra Jana Tęgoborskiego, którą opiekę August II. r. 1726 dyplomem królewskim jemu powierzył. Wzięła więc Pani sędzina oświecimska Benczyn i Paszkówkę, oszacowaną za 100.000 złp., Kopytówkę za 10.000 złp., Kossowę z Chrząstowicami za 75.000 złp., Suliborowice za 20.000 złp., spłacić zaś miała dla równego działu 49.296 złp. ciężącego na tych dobrach długu. Lecz że w obudwóch związkach potomstwa nie miała, zatem po jej śmierci w roku 1772 Kossowa z Chrząstowicami dostała się siostrze Paprockiej; Benczyn i Paszkówka Pruszyńskiej.

Na schedę zaś młodszych sióstr Gierałtowice były oszacowane za 75.000 złp., Lubicz za 20.000 złp., Hanenów za 50.000 złp., Ochoino za 40.000 złp., Promnik za 50.000 złp., Przybenice za 70.000 złp., Jaroszyn i Góra za 70.000 złp.

Podajemy tu dalej jako ciekawy dokument gospodarczy z XVIII. w. „Postanowienie zapłaty z procentu obornego pro Anno 1746“ Krów ile się znajdować będzie według wyż wyrażonego inwentarza, od tych powinien płacić od każdej z osobna po Tymfów gorzkiej monety 12.—jedna na drugą nie excypując ani jałowych ani pierwiastek. Od tych zaś krów powinien przychować połowę cieląt do Inwentarza Pańskiego a resztę na intratę swoją obrócić, siła tylko krów do liczby znajdować się będzie. Na które to cielęta dla konserwacyi wydawać powinien karbowy siana i szczynek, owies zaś na obrok za wiadomością Pańską. Jeżeliby zaś którego cielęcia przy expiracyi kontraktu nie dostawało do inwentarza z przychowkowych, zapłacić powinien za każde cielę po Tymfów sześć gorzkiej monety, lub insze cielęta na to miejsce odkupić. A ponieważ żadnej oddawki od pomienionych krów nie naznacza się, więc co się brać będzie na kuchnię Pańską lub na insze potrzeby, tak się ma przyjmować. Faska masła jedna fl. 10 kopa sera fl. 8 Garniec śmietany gr. 12. Garniec mleka słodkiego gro. 4. Od Gęsi 30 wraz z pierzem zapłacić ma Tymff gorzkiej monety 30, od kur 30 zapłacić powinien Tymfów 30 a coby zaś gadziny *) na kuchnię Pańską wzięto—tak się ma przyjmować: Gęś gr. 15 jajo gęsie gr. 1. kapłon gr. 12, kura prosta gr. 6, kurczę gr. 3. Jaj kurzych kopa gr. 20 Na konserwacyą zaś tej gadziny wydawać ma karbowy po miarce pośladu zboża wszelkiego od każdej kopy. Krów na oborze Pańskiej pozwala się trzymać P. Podstarościemu cztery. Jałowiąt dwoje, na lato zaś krów sześć, konia jednego, wieprzów dwa. Zapłata zaś czeladki należy z procentu obecnego, którą wypłacić ma P. Podstarości połowę na Św. Jan a drugą połowę przy expiracyi roku, która przy kalkulacyi w prowencie przyjętą będzie. Pod nabiał do wywozu, do pobliższych miasteczek najdalej o mil trzy, jednak bez przeszkody robocizny pilnej a osobliwie we żniwa naznacza się P. Podstarościemu podwód trzy. Dozór wszystkiego, a osobliwie obory w jak najlepszej pilności i dozorze mieć powinien przestrzegając szkody, aby się nie stała y stróżów upominając, gdyż on zato wraz ze stróżami odpowiedzieć by musiał“. Utrzymanie

*) Nazwa ogólna drobiu.

zaś takiego P. Podstarościego jak i całej czeladzi wynosiło jak następuje: Salarium na rok cały f. 80, żyta przedniego miary wadowskiej k. 10, żyta odjemnego na chleb wraz z czeladzią k. 12, pszenicy przedniej k. 2, jęczmienia przedniego k. 8, grochu k 1 faska 1, siemienia na olej faska 2, owsa na żur i na konia k. 8, wieprza chudca z Pańskiej trzody, owsa na ukarmienie tegoż k. 4, krowa na omastę wraz z czeladzią jedna, piwa beczek 4, marchwi zagonów 2, kapusty 3, rzepy 4, myta pasterce naznaczą się ze wszystkiem f. 10, myta dziewce piekarnianej f. 10, soli z obrą zamawia się m. 12. Pod len lub konopie siać swojem siemieniem naznacza się przy Pańskiem zagonów nawoznych cztery.

W inwentarzu najwięcej krów chowano, bo 60. Kiedy w owym czasie w Chrząstowicach było, jak rejestr się wyraża, 2 woły robotnych a 6 cielnchów robotnych, trzymano krów 25, stadników 2, jałownika 15 sztuk. W Kossowej nie znajduję wołów, tylko 20 krów i 8 sztuk jałownika. Ludność Kossowej i Chrząstowic w tych trzech latach była następująca; W Kossowej zagrodników 7 pięć dni w tygodniu robiących, w Kossowej zagrodników 8 trzy dni w tygodniu robiących, w Kossowej chałupników 2 dwa dni w tygodniu robiących, w Kossowej komorników 2 jeden dzień w tygodniu robiących *), w Chrząstowicach kmieci 3 po 5 i 4 dni w tygodniu roboczych, powabnych dni 4 do r. Ci wołów inwentarskich mieli po 4. Zagrodników 5dniowych było 9, trzechdniowych 9. Komorników jednodniowych 9; ci wszyscy robili powabu 2 dni w roku. W Tłuczani kmieci odrabiających do Kossowej było 7; mieli po parze wołów inwentarskich i odrabiali 5, 4, 3, 2 dni w tygodniu a oprócz tego powabnych dni 4 w r. Oprócz tego powinności miały obydwie gromady następujące:

Powinności in Anno 1746.

1. Spaśne; którzykolwiek pasą na gruntach Kossowskich jako i Chrząstowskich płacić powinni od każdej krowy z osobna po złotemu jednemu, od jałowizny od każdej z osobna po groszy 15, którego to bydła popis powinien być zaraz na wiosnę a powtóre rewizya po św. Janie.

2. Dni powabne podczas żniwa, po dwa razy odbywać powinni, jedne do jarego żniwa, a drugi raz do ozimego, kmiecie po dwoje, piechota po jednemu.

3. Straż dniową tak Kossowianie jako Chrząstowscy, tu na Kossowej w kolej wszyscy odbywać powinni, nocną zaś tu w Kossowej po dwoch, przy bytności Pańskiej po trzech odbywać powinni.

4. Do paszenia trzody w kolej wszyscy iść powinni, a jeżeliby trzody nie było to dnie, u innej robocizny odbywać mają. (Dok. n.).

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

---

*) Wszyscy ci zagrodnicy, chałupnicy i komornicy robili powabu dwa dni w rok.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej".